NR 18 (1737) 2 MAJA 2022

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

COŚ SIĘ ZMIENIA

Ukraińcy porządkują polskie groby

ISSN 0208-8045
18 INDEKS 379433
CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- GAZOWA WOJNA ROSJI
- GLOB ZADRŻY Z GŁODU

„Modlitwą i pracą czyńmy pokój”

W niedzielę, 1 maja, w Kaliszu odbyła się **XXX Ogólnopolska Pielgrzymka Robotników i Pracodawców do św. Józefa** organizowana przez NSZZ „Solidarność” Region Południowa Wielkopolska. Hasło tegorocznej pielgrzymki to: „Modlitwą i pracą czyńmy pokój”.

Agnieszka Żurek

Pielgrzymka do kaliskiego sanktuarium Świętego Józefa rozpoczęła się o godz. 12.00 od prezentacji sztandarów Solidarności. O godz. 12.30 została odprawiona Msza Święta, której przewodniczył biskup kaliski, JE ks. Damian Bryl.

Podczas Eucharystii nastąpiło zawierzenie członków Solidarności świętemu Józefowi oraz symboliczne dzielenie się chlebem. Po Mszy Świętej związkowcy złożyli kwiaty przed pomnikiem św. Jana Pawła II. Następnie odbyło się spotkanie pielgrzymów, uczestników XXX Ogólnopolskiej Pielgrzymki Robotników i Pracodawców do św. Józefa.

To pierwsza od dwóch lat pielgrzymka odbywająca się w normalnym trybie, z udziałem licznych delegacji związkowców. W dwóch poprzednich latach wydarzenie miało charakter mocno ograniczony z uwagi na obostrzenia pandemiczne.

„Pozdrawiając serdecznie wszystkich, chciałbym zaprosić, żebyśmy z ufnością i wiarą wołali do świętego Józefa, aby wspierał wszystkich pracodawców, ale też wszystkich pracowników, rzemieślników, robotników, aby te wszystkie sprawy, którymi całe środowisko ludzi pracy żyje, święty Józef miał w swojej opiece. Chcemy prosić, aby wszyscy umieli szanować pracę, ale też wszyscy mieli pracę” – mówił podczas zeszłorocznej pielgrzymki ordynariusz diecezji kaliskiej JE ks. Damian Bryl.

Pielgrzymka Solidarności do kaliskiego sanktuarium ma długą tradycję. Pierwsze takie wydarzenie odbyło się 1 maja 1993 roku i od tamtej pory corocznie gromadzi ludzi pracy z całej Polski. Od 1 maja 2007 roku w pielgrzymowanie i wspólną Eucharystię włącza się także Duszpasterstwo Przedsiębiorców i Pracodawców. „Pielgrzymka ma więc ważny wymiar. Wspólna modlitwa robotników i przedsiębiorców staje się bowiem szczególnym znakiem jedności ludzi wierzących, pracujących co prawda na różnych stanowiskach, ale jednakowo zatroskanych o swoje rodziny i ojczyznę” – czytamy na stronie kaliskiego sanktuarium św. Józefa.

Fot. Wikimedia Commons

Obraz Świętej Rodziny w bazylice kolegiackiej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kaliszu

eprasa.pl 0c549b7dfe

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Agresja Rosji na Ukrainę diametralnie zmieniła nasze postrzeganie wschodnich sąsiadów. Bezgraniczne i bezinteresowne wsparcie udzielone przez nas uchodźcom z Ukrainy zadziwiło nie tylko świat, ale myślę, że i w jakimś zakresie również nas samych. Pokazało bowiem, że nasze narodowe cechy, które w trakcie pokoju i wszechobecnego dobrobytu wydają się jakieś takie trywialne czy rzec by można nawet niedzisiejsze w obliczu zagrożenia i ludzkiej tragedii ukazują całą pełnię swojego romantycznego oblicza. Widząc zachowanie naszego społeczeństwa bez względu na poglądy polityczne i dzielące nas na co dzień różnice, jakoś łatwiej zrozumieć tych wszystkich Polaków, którzy z narażeniem życia, a nierzadko przecież za jego cenę nieśli pomoc Żydom podczas drugiej wojny światowej. Jakoś łatwiej pojąć ofiarę powstańców warszawskich, który oddawali swoje życie w skazanej na porażkę walce w imię walki o niepodległość czy wręcz przetrwania polskiego narodu. Bo chociaż przez wiele lat analizowaliśmy postawę powstańców walczących pod zaborami, w powstaniu warszawskim, postawę Polaków ratujących Żydów, czy to na lekcjach historii, polskiego czy podczas swobodnych dyskusji zestawialiśmy postawę romantyczną z pozytywistycznym racjonalizmem, często wywodząc, że przecież to bez sensu, że nieracjonalne, że co nam to przyniosło, to znowu, oczywiście przy zachowaniu wszelkich proporcji, zrobiliśmy to samo. Bezrefleksyjnie, bezinteresownie, a nade wszystko jak na nasz naród całkiem jednomyślnie rzuciliśmy się na pomoc tym, którzy tej pomocy w chwili obecnej potrzebują najbardziej. Oddając uchodźcom swoje mieszkania, poświęcając prywatny czas na niesienie pomocy w każdy możliwy i dostępny dla nas sposób, nie oczekujemy w zasadzie niczego. Robimy to z potrzeby serca i tkwiącego w nas poczucia, że tak właśnie trzeba. Ale niewątpliwie cieszy nas i wzbudza radość, jeżeli za tę pomoc dostajemy wyrazy wdzięczności – jak choćby ten, o którym piszemy w najnowszym wydaniu „TS". Historia relacji między naszymi narodami to kręta droga wzajemnych radości i goryczy, jednak trudno się nie zgodzić z Jakubem Pacanem, który w analizie zamieszczonej na łamach najnowszego wydania „Tygodnika" pisze, że pojednanie dokonane oddolnie prowadzi oba narody ku nowemu, obiecującemu otwarciu.

Oddając uchodźcom swoje mieszkania, poświęcając prywatny czas na niesienie pomocy w każdy możliwy i dostępny dla nas sposób, nie oczekujemy w zasadzie niczego. Robimy to z potrzeby serca i tkwiącego w nas poczucia, że tak właśnie trzeba.

eprasa.pl 0c549b7dfe

02.05.2022
WYDANIE Nr
18

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Polska i Ukraina bliżej pojednania

8 Znowu się jednamy

12 Ukraińcy sprzątają polskie cmentarze

26 ZAGRANICA

Fot. Nir Alonock / Zuma Press / FORUM

W czasie wojny ginie też przyroda

W czasie wojny zjada się to, co podejdzie pod karabin. Nie tylko wojska okupacyjne czują się bezkarne, miejscowi kłusownicy także. Przyroda w czasie wojny jest ogromnie dewastowana. Na Ukrainie widać to od zajęcia Krymu w 2014 roku – mówi prof. Piotr Tryjanowski z Katedry Zoologii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu w rozmowie z Jakubem Pacanem.

KRAJ

Gazowa wojna Rosji 16
Niespotykana skala fake newsów 18
Czarny tydzień Jastrzębia 21

ZAGRANICA

Uchodźcy i „rasizm” 22
W czasie wojny ginie też przyroda. Rozmowa z prof. P. Tryjanowskim 26
Rosja opuszcza kraje bałtyckie 30
Kultury polityczne Rosjan i Ukraińców są krańcowo różne. Rozmowa z dr. W. Rodkiewiczem 32

GOSPODARKA

Glob zadrży z głodu 36

KULTURA

Zawsze chciałem iść inną drogą niż wszyscy. Rozmowa z R. Cichym 40
Pan Zemsta 44

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 46

ZWIĄZEK

Co w związku 48
Komunikat Krajowej Sekcji Muzeów i Instytucji Ochrony Zabytków NSZZ „Solidarność” 51
Nie chcemy drugiego Neapolu 52
Wyrzucić rosyjski FNPR. Rozmowa z M. Szymańskim 54
Pracownicy trafią na bruk 57

FELIETONY:

GAC 5
BINIECKI 11
TERLIKOWSKI 29
PŁUŻAŃSKI 39

POLECAMY:

RELIGIA. MODLITWĄ I PRACĄ CZYŃMY POKÓJ 2
KALEJDOSKOP 6
PRAWO 58
SPORT 60
KARUZELA Z BLOGERAMI 66

eprasa.pl 0c549b7dfe

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Koń trojański

Platforma Obywatelska wciela w życie nową polityczną strategię – być blisko ludzi. Nie zliczę, który to już raz, ale do tej pory wszystkie kończyły się podobnie – mniejszą lub większą klapą. Wiele wskazuje na to, że teraz też tak będzie.

Donald Tusk współczujący przedsiębiorcom. Donald Tusk ujmujący się za rolnikami. Donald Tusk apelujący w sprawie kredytobiorców i pracowników budżetówki. Słowem, Donald Tusk blisko „ludzkich spraw". Wbrew pozorom nie jest to żart, ale nowy pomysł największej partii opozycyjnej na zbijanie kapitału politycznego. Co prawda chcieć to nie znaczy mieć, ale mimo wszystko warto przypomnieć o kilku faktach z ośmiu lat rządów koalicji PO-PSL.

Kalkulacja Platformy jest prosta – niech PiS zajmuje się wojną na Ukrainie, polityką zagraniczną i tą dotyczącą bezpieczeństwa państwa, a my w tym czasie zwrócimy się do „zwykłych ludzi", bo ci czują się zapomniani i zagubieni. PO chce więc budować swój spin wokół tematów gospodarczych – inflacji, drożyzny, kredytów. Proste i logiczne. Zwłaszcza że żyje się coraz ciężej. Tyle tylko, że jest tu pewne „ale". Jakie? Wiarygodność.

Choćby nie wiem, jak bardzo chciała i zaklinała rzeczywistość, Platforma nigdy nie będzie partią „zwykłych Polaków". Nie będzie, bo i nigdy nie była. PO od zawsze była de facto partią reprezentującą interes wąskiej elity, zorientowaną na wielkomiejski elektorat. Niezależnie od tego, co akurat mówili/mówią jej politycy, PO zawsze dalekie były sprawy „zwykłych ludzi". Po prostu ich nie rozumiała. Nic dziwnego, jej działacze i politycy żyli (i wciąż żyją) w wielkomiejskich bańkach (zwłaszcza warszawskiej), do której nie dochodziły tak prozaiczne sprawy, jak brak pracy czy niskie płace i emerytury.

O tym, jaki stosunek mieli, a w rzeczywistości wciąż mają politycy PO do dużej części społeczeństwa można, się było przekonać na taśmach z „Sowy i Przyjaciół". „Ch*j z Polską Wschodnią" – właściwie gotowe hasło wyborcze. Platforma nigdy nie wyciągnęła z tego wniosków. Nie dlatego, że nie potrafiła. Po prostu nie chciała. Wciąż mentalnie jest zanurzona w tych samych schematach, co było doskonale widoczne przy krytyce programów społecznych PiS.

Zwrot ku „zwykłym ludziom" mógłby wyjść Lewicy, Szymonowi Hołowni, być może PSL, ale na pewno nie PO. Polacy wbrew temu, co zdaje się myśleć Donald Tusk, wcale nie mają tak krótkiej pamięci. Lider PO mówi o pomocy przedsiębiorcom, rolnikom, pracownikom budżetówki czy emerytom? Co więc zrobił dla tych pierwszych, gdy rządził podczas kryzysu finansowego? Co dla drugich, gdy borykali się z problemami? Co dla budżetówki, której zamroził na lata pensje? A dla emerytów, którzy pobierali głodowe świadczenia i absurdalne waloryzacje?

Takie pytania można stawiać w nieskończoność. I dlatego ten zwrot Platformie się nie uda. Obecnie „koń trojański" jest synonimem podstępnego, przynoszącego zgubę podarunku. Cóż, „obawiam się Greków, nawet gdy niosą dary".

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl

eprasa.pl 0c549b7dfe

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Szwedzka armia podczas ćwiczeń wojskowych „Cold Response 2022"; Norwegia, 25 marca 2022 r.

Fot. Yves Herman / Reuters / FORUM

W obawie przed rosyjską inwazją szwedzkie społeczeństwo wykazuje wzrost poparcia dla pomysłu wstąpienia kraju do struktur NATO. Wzrosło ono w ciągu miesiąca z 51 proc. do 57 proc. i jest najwyższe w historii – wynika z sondażu ośrodka Demoskop dla „Aftonbladet". 13 kwietnia dziennik „Svenska Dagbladet" informował o możliwym wstąpieniu Szwecji do sojuszu. Były premier Szwecji Carl Bildt wskazuje, że Szwecja już prowadzi ścisłą współpracę militarną z krajami NATO, zwłaszcza USA i Wielką Brytanią. – Neutralność Szwecji w latach zimnej wojny nie oznaczała, że zaniedbała ona swoje siły zbrojne. Przez cały ten okres utrzymywała je w bardzo solidnej kondycji, a szwedzkie lotnictwo było przez pewien czas uważane za czwarte najsilniejsze siły powietrzne na świecie – mówi były szef rządu Szwecji. Wspomina też, że kraj przez lata prowadził „tajne przygotowania do współpracy z USA i NATO na wypadek wojny", a Finlandia posiada „silną armię i bardzo istotne rezerwy". Według szwedzkiej gazety rząd Andersson ma złożyć wniosek o przystąpienie do NATO na najbliższym szczycie w Madrycie, w dniach 29-30 czerwca br. – Myślę, że nasz proces będzie dość szybki, nastąpi to w ciągu kilku tygodni – mówiła z kolei premier Finlandii Sanna Marin.

***

Wielka Brytania popiera oddziały ukraińskie przeprowadzające ataki na terytorium Rosji – powiedział minister sił zbrojnych James Heappey, nazywając to „niekoniecznie problemem", jeśli Ukraina używa broni przekazanej przez Wielką Brytanię. Minister także przyznał, że broń dostarczana Ukrainie przez sojuszników ma zasięg umożliwiający jej użycie poza granicami kraju. Dodał, że jest „całkowicie uzasadnione, aby Ukraina celowała w głąb Rosji, aby zakłócić logistykę, która gdyby nie została przerwana, bezpośrednio przyczyniłaby się do śmierci i rzezi na ukraińskiej ziemi". James Heappey powiedział, że Wielka Brytania uważa za „całkowicie uzasadnione" identyfikowanie przez Ukrainę celów w Rosji dla przerwania ataków na Ukrainę. W odpowiedzi na te komentarze Moskwa ostrzegła Wielką Brytanię, że jeśli nadal będzie pomagać Ukrainie w atakowaniu celów w Rosji, nastąpi natychmiastowa „proporcjonalna odpowiedź".

***

To już nie są spekulacje – Elon Musk przejmie Twittera, co będzie go kosztowało 44 miliardy dolarów. Informacja ta wzbudziła falę niezadowolenia wśród komentatorów głównie skrajnej lewicy, dotychczas cieszących się z możliwości cenzurowania oponentów pod pretekstem zwalczania mowy nienawiści, przestrzegania „standardów społeczności", czy walki z fake newsami. Wobec rosnącej fali niezadowolenia niektórych środowisk głos zabrał nowy właściciel Twittera. „Skrajna reakcja przeciwciał ze strony tych, którzy boją się wolności słowa, mówi wszystko" – napisał Musk.

***

W badaniu pracowni IBRiS przeprowadzonym dla „Rzeczpospolitej" zapytano Polaków, jak oceniają działania polskich rządzących w kontekście trwającej wojny rosyjsko-ukraińskiej. 18,8 proc. badanych uważa, że zaangażowanie prezydenta Dudy

eprasa.pl 0c549b7dfe

zasługuje na ocenę bardzo dobrą, a 57,5 proc. – że na raczej dobrą. To aż 76,3 proc. ocen pozytywnych głowy państwa. Niespełna 10 proc. respondentów ocenia jego działania „raczej źle", a 6,7 proc. – „zdecydowanie źle" – podaje dziennik. Co ciekawe, prezydent Andrzej Duda zyskał znaczny odsetek pozytywnych opinii także wśród sympatyków opozycji. 74 proc. członków tej grupy dobrze ocenia politykę prowadzoną przez prezydenta. Premier Mateusz Morawiecki cieszył się 55 proc. przychylnych opinii. U 37,3 proc. badanych Polaków jego działania nie znajdują aprobaty.

***

Kto będzie kandydatem PiS w następnych wyborach prezydenckich? Otóż pokazał się pierwszy sondaż pracowni IBSP przed wyborami, które odbędą się w 2025 roku. Okazuje się, że Marek Magierowski – obecny ambasador RP w Waszyngtonie – może liczyć na 27,9 proc., Rafał Trzaskowski – 27,6 proc. W badaniu po raz pierwszy „sprawdzono" popularność Marka Magierowskiego.

„Obecność Marka Magierowskiego w sondażu prezydenckim może niektórym wydawać się zaskoczeniem, ale sam wynik pokazuje, że nie jest to opcja trudna do wyobrażenia" – wskazuje Łukasz Pawłowski, prezes Ogólnopolskiej Grupy Badawczej.

„W sondażu specjalnie nie pytaliśmy ani o Mateusza Morawieckiego, ani Beatę Szydło, przewidując, że wybory w 2025 roku nie będą kontynuacją obecnego sporu, ale będą początkiem nowego etapu w polskiej polityce. (...) Marek Magierowski, obecny ambasador w USA, nie będzie miał za sobą bagażu doświadczeń i obciążeń 10 lat rządów PiS" – można przeczytać w komunikacie.

Sondaż został przeprowadzony przez Instytut Badań Spraw Publicznych dla serwisu stanpolityki.pl. Rafał Trzaskowski znowu ma pecha. Gdyby mało było powrotu Donalda Tuska do polskiej polityki, to jeszcze Marek Magierowski, który nigdy nie miał żadnej kampanii wyborczej, wyprzedza go już w sondażu.

***

Rząd Kanady chce wprowadzić możliwość konfiskaty zamrożonych rosyjskich majątków. Kanadyjskie władze chcą też doprowadzić do przekazywania aktywów stronie pokrzywdzonej, czyli Ukrainie – zapowiedziała minister spraw zagranicznych Kanady Melanie Joly. Kanada stałaby się pierwszym z krajów G7 z takim rozwiązaniem.

„Dziś poszukujemy możliwości nie tylko zajmowania, ale także konfiskaty aktywów osób i podmiotów, na które nałożono sankcje i umożliwienia kompensaty dla ofiar z tych środków" – powiedziała Joly w cytowanym komunikacie.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

Ambasada Ukrainy w Kanadzie w odpowiedzi napisała na Twitterze, że wierzy, „że to sprawiedliwe, by rosyjska własność państwowa lub uzyskane z naruszeniem prawa aktywa rosyjskich oligarchów stały się częścią reparacji od państwa-agresora". Aż chciałoby się powiedzieć, że teraz wiadomo, dlaczego Dugin z Putinem chcą walczyć z globalizacją, przez nią nie ma się gdzie ukryć. No, chyba że zakopią garniec złota po drugiej stronie tęczy.

***

Polaków coraz mniej. Populacja Rzeczypospolitej Polskiej w 2021 r. liczyła 38 036,1 tys. osób. Liczba ludności Polski była mniejsza o ok. 476 tys., czyli o 1,2 proc. w porównaniu z wynikami spisu 2011 r. – wynika z opublikowanych w ubiegły wtorek wstępnych wyników Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań 2021.

W latach 2011-2021 w większości województw zanotowano spadek liczby ludności. Największy w woj. świętokrzyskim – o 6,6 proc., opolskim – o 6,1 proc., i w lubelskim – o 5,7 proc. Z kolei najwyższy przyrost liczby ludności wystąpił w woj. mazowieckim – o 4,7 proc., i w pomorskim – o 3,6 proc.

Skala zmian – jak zauważono – liczby mieszkańców w poszczególnych województwach jest związana z rozwojem infrastruktury społeczno-gospodarczej i perspektywami na rynku pracy, co w konsekwencji warunkuje migracje (napływ lub brak odpływu przede wszystkim ludzi młodych), a następnie tworzenie rodzin.

eprasa.pl 0c549b7dfe

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

ZNOWU się jednamy

Stosunki polsko-ukraińskie po 1990 roku mimo dobrych chęci kreślone były bardzo **krzywymi liniami**. Inwazja Rosji na naszych wschodnich sąsiadów zmienia wszystko. Pojednanie dokonywane oddolnie prowadzi oba narody ku nowemu, obiecującemu otwarciu.

Jakub Pacan

Mimo że problem ukraiński należy dziś do najbardziej dyskutowanych i najważniejszych zagadnień naszej państwowości, dzieje ruchu ukraińskiego (...) są społeczeństwu polskiemu prawie nieznane – pisał w pracy „Z historiografii rewolucji ukraińskiej. Od Chrystiuka do Szuchewicza" ponad dziewięćdziesiąt lat temu Adolf Bocheński.

Problemy od wschodu

Te słowa wybitnego polskiego myśliciela politycznego z lat trzydziestych XX wieku oddają ważny rys naszego postrzegania Ukrainy – tak wtedy, jak i teraz raczej tylko elity intelektualne i polityczne wiedziały, że sprawa ukraińska jest jedną z najważniejszych w naszej geopolityce. Dla społeczeństwa polskiego sama Ukraina nie była atrakcyjna ani cywilizacyjnie, ani politycznie, ani kulturowo.

Polska u progu nowej niepodległości w 1989 roku miała niby gotowy zarys polityki wschodniej. Stosunki polsko-ukraińskie od początku lat 90., kiedy powstała niepodległa Ukraina, naznaczone były doktryną UBL Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego. Zakładała ona istnienie niezależnych państw Ukrainy, Białorusi i Litwy między Polską a Rosją, które stanowiłyby dla nas bufor odgradzający nas od złowrogich zawsze zakusów Moskwy.

Mieroszewski z Giedroyciem zakładali, że nasza współpraca z UBL będzie na zasadach partnerskich i równoległych, bez prób dominacji. I faktycznie, patrząc na umowy podpisane między Warszawą a Kijowem po 1989 roku, nie sposób zarzucić kolejnym polskim rządom braku aktywności: Komitet Konsultatywny Prezydentów Ukrainy i Polski, cztery razy w roku, Ukraińsko-Polska Międzyrządowa Rada Koordynacyjna ds. Współpracy Międzyregionalnej, Polsko-Ukraińska Stała Konferencja ds. Integracji Europejskiej, Polsko-Ukraińska Komisja Mieszana ds. Współpracy Zagranicznej i Handlu, Ukraińsko-Polska Grupa Parlamentarna oraz odpowiednio Polsko-Ukraińska Grupa Parlamentarna. To niewielki wycinek wspólnych inicjatyw.

Mimo tylu podpisanych umów, współpracy politycznej, wymiany handlowej stosunki z Ukrainą nie układały się znowu tak różowo. Po pierwsze – Ukraińcy wiedzieli, że będziemy na nich patrzeć przez pryzmat rzezi wołyńskiej i będziemy im pamiętali zakazanie ekshumacji ofiar tej masakry. Polacy z rosnącym niepokojem obserwowali też renesans banderyzmu, ukraińskiego nacjonalizmu, którego ważnym czynnikiem jest antypolskość. Po drugie – Ukraina postrzegana była z perspektywy Warszawy w sposób

eprasa.pl 0c549b7dfe

Pomoc dla ukraińskich uchodźców w Przemyślu

Fot. M. Żegliński

funkcjonalny, jako przestrzeń między Warszawą a Moskwą, którą Rosjanie musieliby pokonać, gdyby mieli nas zaatakować. I faktycznie teraz widzimy, jak bardzo doktryna Giedroycia i Mieroszewskiego okazała się prawdziwa. Heroicznie broniąca się Ukraina jest obecnie dla znaczenia naszego bezpieczeństwa fundamentalna.

Problem w tym, że Polska, biorąc na siebie jednostronnie rolę adwokata Ukrainy w Europie, widziała jednocześnie, jak ten kraj pogrąża się we władzy oligarchów, w korupcji i w rosyjskich wpływach. To jednocześnie raziło stronę polską. Po upadku komunizmu i odklejeniu się od rosyjskich standardów cała nasza polityka, wszystkie żywotne siły złaknione Europy Zachodniej właśnie tam powędrowały, a obraz pogrążonej w marazmie Ukrainy utwierdzał nas tylko w przekonaniu, że bycie Zachodem to porzucanie tego, w czym grzęźnie Ukraina.

Sam Kijów z kolei w sposób funkcjonalny przyjął fakt, że Polska wzięła na siebie rolę jego adwokata w UE, lecz zinterpretował to po swojemu. Polityka ukraińska o wiele bardziej wpatrzona była w Niemcy i sygnały płynące z Berlina, a w razie tarć zawsze się można było powołać na Polskę jako adwokata Ukrainy w Europie. Ukraińcy dobrze nauczyli się z tego korzystać.

DOBRO, KTÓRE TERAZ ZAISTNIAŁO MIĘDZY OBOMA NARODAMI, JUŻ ZACZYNA PRZYNOSIĆ OWOCE POJEDNANIA.

Polskie ramy

– Gdy spojrzymy na wschód od nas i przyłożymy do tego naszą pierwotną ramę, która wiązała się z wiarą w procesy westernizacji państw na wschód od nas, wszędzie odnajdziemy tam nieoczekiwane przeszkody. W przypadku Ukrainy nasza polityka w łatwy sposób przykładała polską miarę do zupełnie innych realiów naszych wschodnich sąsiadów. Polskie myślenie pasowało do kilku państw Europy Środkowo-Wschodniej, które miały w swojej historii silne doświadczenie państwowości i były narodami historycznymi. Jednak oprócz nas, Węgrów i Bułgarów w zasadzie nikt nie miał takiej państwowości jak my. Ukraina także pozbawiona była tego doświadczenia. Mówiąc symbolicz-

eprasa.pl 0c549b7dfe

nie, patrząc na Ukrainę, widzieliśmy drugą Polskę, a nie np. drugą Jugosławię. Tymczasem Ukraina jest krajem niezwykle zróżnicowanym. Patrząc nawet na mapę wyborczą, widać nie dwie Ukrainy, do czego zwykliśmy się odwoływać, ale nawet siedem różnych oblicz tego kraju. Ukraińcy byli częścią rosyjskiej państwowości dużo dłużej niż Polska. Dla nich wychodzenie z rosyjskiej mentalności politycznej było o wiele trudniejsze – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" prof. Rafał Chwedoruk z Uniwersytetu Warszawskiego.

Inna sprawa, że w sprawie ukraińskiej Polska zawsze chciała grać rolę o wiele wyższą od możliwości, jakie miała we własnym potencjale wewnętrznym i przestrzeni międzynarodowej. Ukraińcy nigdy nie zaakceptowali roli junior partnera w relacjach z Polską. Torpedowali też próby paternalizmu.

Ostatnio dało się to usłyszeć przy okazji propozycji polskiej strony w sprawie wysłania misji pokojowej NATO na Ukrainę. Prezydent Wołodymyr Zełenski tak skomentował ten pomysł w rozmowie z niezależnymi mediami rosyjskimi: „Na tym polega cały pomysł Polski – wysłać siły pokojowe na Ukrainę. Nie rozumiem jeszcze do końca tej propozycji. Nie potrzebujemy zamrożonego konfliktu na terytorium naszego państwa – wyjaśniłem to na spotkaniu z naszymi polskimi kolegami. Wiem, że kontynuowali tę retorykę. Na szczęście albo niestety to wciąż nasz kraj, a ja jestem prezydentem, więc my będziemy decydowali, czy będą tu inne siły" – podkreślił Zełenski.

To ze strony ukraińskiej też nie nowe. O podmiotowości ukraińskiej polityki i jej skuteczności w wyżej wymienionej książce Bocheński pisał tak: „... Trudno się oprzeć pewnemu podziwowi dla młodych dyplomatów ukraińskich, którzy potrafili przeprowadzić wszystkie swoje żądania mimo rozpaczliwej sytuacji, w jakiej wówczas znajdował się rząd ukraiński, o czym informował delegatów państw centralnych Trocki".

OBRAZ POGRĄŻONEJ W MARAZMIE UKRAINY UTWIERDZAŁ NAS TYLKO W PRZEKONANIU, ŻE BYCIE ZACHODEM TO PORZUCANIE TEGO, W CZYM GRZĘŹNIE UKRAINA.

Biorąc pod uwagę warunki zewnętrzne, w jakich te słowa zostały wypowiedziane, czyli rosyjskiej inwazji, słowa Zełenskiego były twardym przekazem do strony polskiej, by nie decydowała sama za Ukraińców nawet w tak dramatycznej sytuacji. – Przeceniamy swoją rolę na Ukrainie. Skąd mamy wziąć gigantyczny kapitał do inwestowania w tym kraju po zakończeniu wojny? Ukraińcy w ostatnich trzech dekadach często dawali do zrozumienia, że Polska nie ma takiej siły przebicia, by być ich adwokatem. Mamy dobre relacje między społeczeństwami bez względu na kontekst polityczne i ekonomiczne. Mamy wiele wspólnych dążeń do rzeczonej westernizacji elit ukraińskich, spoiwo antysowieckie też jest bardzo ważne. Mamy w końcu kilka głębokich pól rozbieżnych interesów, które od czasu do czasu dają o sobie znać. Myślę przede wszystkim o różnicach gospodarczych, np. na rynku rolnym jesteśmy konkurentami. Jesteśmy także konkurentami na rynkach pracy w Europie Zachodniej. Do tego dochodzi spór historyczny – podkreśla prof. Chwedoruk.

DLA SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO SAMA UKRAINA NIE BYŁA ATRAKCYJNA ANI CYWILIZACYJNIE, ANI POLITYCZNIE, ANI KULTUROWO.

To, co boli

Bardzo ważne będzie dla obu stron, choć dla ukraińskiej o wiele bardziej, rozliczenie się z własną historią. Nie czas teraz i miejsce na inicjowanie debat na temat trudnej przeszłości, lecz ta niezagojona rana, jeśli będzie pozostawiona, może stać się narzędziem Rosjan w dzieleniu obu narodów. Oni są mistrzami i praktykują politykę podziałów etnicznych od kilkuset lat.

Dobro, które teraz zaistniało między oboma narodami, już zaczyna przynosić owoce pojednania. Polacy przyjęli uchodźców do domów, mieszkańcy Ukrainy odwiedzają u siebie groby Polaków, również tych pomordowanych w rzezi wołyńskiej, sprzątają je i układają kwiaty. W końcu kiedyś żyliśmy w jednym państwie, w I Rzeczpospolitej, a język ukraiński w znacznym stopniu pokrywa się z językiem polskim.

eprasa.pl 0c549b7dfe

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Przykładajmy większą uwagę do tego, co mówimy

Nie ma już charyzmatycznych przywódców Polonii amerykańskiej ani paryskiej „Kultury", aby emigracja mogła się ustosunkować do pomysłów, które powstają w głowach polityków w Warszawie. Ostatni raz zdobył się na to Edward Moskal, wygłaszając emigracyjną ocenę, popartą głosami ekspertów, a dotyczącą faktu wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. Powiedział on wtedy: „Porozumienie wynegocjowane w Kopenhadze nie zabezpiecza należycie polskich interesów i narusza podstawowe zasady Unii Europejskiej o równości praw i obowiązków wszystkich państw. Uważamy, że akcesja niesie ze sobą daleko idącą utratę suwerenności politycznej. Zagrożony jest polski parlamentaryzm i władza sądownicza. Ustawy i uchwały Sejmu i Senatu pozbawione będą polskiego, narodowego punktu widzenia. Po dołączeniu do Unii Polacy staną się narodem bez własnego państwa". Ta wypowiedź wywołała w Polsce falę nienawiści. Ówczesne elity szybko zdyskredytowały lidera Polonii i doprowadzono do ochłodzenia stosunków z Polonią, które trwa do dziś. Od dłuższego czasu w związku ze strategicznym partnerstwem Rosja – Niemcy i historycznym, przeciwstawnym, geopolitycznym projektem Międzymorza w Polsce padają wypowiedzi, z którymi trudno się zgodzić. Emigracja od pierwszej wojny światowej bierze czynny udział w budowaniu państwa polskiego i zabezpieczaniu jego bezpieczeństwa, o czym dużo piszemy po polsku i po angielsku w „Kuryerze Polskim" w Milwaukee. Amerykańscy Polacy wiele razy dowiedli, że mamy prawo wypowiadania się na temat przyszłości polskiej racji stanu. Niedawno w trakcie VII Europejskiego Kongresu Samorządów w Mikołajkach podobno padła deklaracja, że „to moment na utworzenie unii polsko-ukraińskiej". Ostatnio polscy politycy mówią takie rzeczy, od których można dostać, dyplomatycznie to określając, „zawrotu głowy". Uwaga ta dotyczy pracowników polskiej dyplomacji, członków polskiego parlamentu i różnej maści polityków. Wszyscy doskonale rozumiemy, że kontrowersyjne słowa powodują skoki w słupkach popularności i wzrosty zasięgów w mediach społecznościowych. Pamiętajmy też o tych, którzy przez tanią popularność znaleźli się na śmietniku historii. Dyskutujmy, debatujmy i najlepiej starajmy się, aby te dyskusje były bardziej transparentne, czyli opublikowane, dajmy na to, w internecie lub zamiast Zenka Martyniuka w telewizji publicznej. Jest to bowiem wymóg XXI wieku. Projekt Międzymorza, który wsparła emigracja i była w niego zaangażowana, polega na federalizacji państw leżących w granicach byłej I Rzeczpospolitej. Fakt, że ukraińskie kobiety z dziećmi szukają schronienia w Polsce, jest również konsekwencją pamięci historycznej, dla wielu suwerennych państw, które dzisiaj istnieją na terenie dawnej Rzeczpospolitej. Debatując, ważmy jednak nasze słowa, które nie mogą wzbudzać paniki ani niepokoju, ani powodować zagrożenia. Pamiętajmy, że niezwykle łatwo jest wciągnąć naszą Ojczyznę w wojnę, która toczy się u naszych granic. Żadne polityczne kalkulacje nie mogą mieć na celu takiej nikczemności. W okresie ostatnich stu lat straciliśmy zbyt dużo wartościowych i sprawczych elit, które jak widzimy na co dzień, trudno jest obecnie odtworzyć.

Pozdrawiam zza oceanu.

eprasa.pl 0c549b7dfe

Ukraińcy sprzątają polskie cmentarze

Fot. Wiktor Minicz / MONITOR WOŁYŃSKI

„Na razie nie możemy dla was wiele zrobić, ale chcemy chociaż **w ten sposób pokazać naszą wdzięczność**" – mówią Ukraińcy sprzątający polskie cmentarze w okolicach Równego i Łucka.

Agnieszka Żurek

Cmentarz w Rokitnie, obwód rówieński. Wolontariusze porządkowali cmentarz prawie tydzień.

Fot. Wiktor Minicz / MONITOR WOŁYŃSKI

eprasa.pl 0c549b7dfe

27 kwietnia, we wsi Złoczówka, w obwodzie rówieńskim odbyło się sprzątanie polskich cmentarzy. W akcji wzięło udział około 20 wolontariuszy. Jej organizatorem było Łuckie Jedyne Centrum Komunikacyjne, organizacja utworzona wspólnie z Radą Miejską Łucka w celu niesienia pomocy wolontariuszom, uciekinierom i przesiedleńcom. Wolontariusze udali się na miejsce zaopatrzeni w specjalne ubrania, grube rękawice i sekatory – część polskich grobów znajduje się bowiem w zarośniętym lesie i z trudem można do nich dotrzeć.

„Dziękujemy Polakom za pomoc”

Jak zaznacza w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” dziennikarz „Monitora Wołyńskiego” Anatol Olich, sprzątanie zorganizowane zostało przez miejscowe centrum komunikacyjne, z którym Polonia nie ma nic wspólnego. – Jest to inicjatywa wyłącznie Ukraińców. Biorę udział w tej akcji jako chyba jedyny Polak – podkreśla. Dziennikarz rozmawiał z wieloma osobami, które sprzątały polskie cmentarze. – Część z nich była zaangażowana w tę działalność jeszcze przed wojną – tak jak np. pan Henryk Kozak i jego Wołyński Rajd Motocyklowy, który ze swoimi kolegami regularnie przyjeżdża na Ukrainę sprzątać tutejsze polskie cmentarze w obwodach winnickim, tarnopolskim, chmielnickim i wołyńskim. Ołeksiej Złatohorski to z kolei ukraiński archeolog, który także od lat zajmuje się polskimi cmentarzami. Jest jednak wiele osób, miejscowych Ukraińców, które w akcję sprzątania polskich cmentarzy włączyły się niedawno, chcąc w ten sposób wyrazić wdzięczność Polakom za otrzymywaną od nich w czasie wojny pomoc. Nic innego na razie nie mogą zrobić, ale robią to, co mogą – idą i sprzątają polskie cmentarze – tłumaczy mój rozmówca.

Prace w Złoczówce, Żurawnikach i Hołobach rozpoczęły się już w zeszłym roku w ramach projektu „Zapomniane cmentarze Wołynia”. Wzięli w nich wówczas udział wolontariusze z Ukrainy i z Polski. „Na liście obiektów, którymi mogliśmy się zaopiekować, było dużo cmentarzy. Wybraliśmy te, których dawno nikt nie sprzątał, albo – jeśli chodzi o Złoczówkę – których w ogóle nikt nigdy nie porządkował” – mówił wówczas w rozmowie z „Monitorem Wołyńskim” historyk i archeolog Oleksij Złatohorski, który współkoordynował akcję realizowaną przez Fundację Partnerstwa dla Europy Środkowo-Wschodniej przy wsparciu finansowym Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą – Polonika.

Akcja sprzątania odbyła się w przededniu Wielkanocy w kilku miejscowościach w obwodzie wołyńskim i rówieńskim, między innymi w Szpanowie niedaleko Równego.

„Inicjatorem akcji porządkowania było właściwie Stowarzyszenie «Wołyński Rajd Motocyklowy». Członków tego Stowarzyszenia, m.in. pana Henryka Kozaka, znam już wiele lat. Porządkują polskie cmentarze w Ukrainie. W tym roku WRM planował udać się na cmentarze w Odessie, Hajsynie i Brodach. Ułożono harmonogram, zarezerwowano hotele. Ale nie udało się. Kiedy zobaczyłem, jak Polacy traktują Ukraińców, ilu oni przyjęli naszych uchodźców, jak bardzo im pomagają, jak wspierają Ukrainę, wpadłem na pomysł: skoro nie mogą przyjechać, zróbmy to sami, aby pokazać, że szanujemy Polaków. Więc posprzątaliśmy na cmentarzu w Szpanowie” – powiedział w rozmowie z „Monitorem Wołyńskim” Roman Stasiuk, mieszkaniec pobliskiej Hruszwicy, deputowany Rówieńskiej Rady Obwodowej. „Dziękujemy Polakom za pomoc w walce z rosyjskim okupantem” – dodał.

Inny polski cmentarz w obwodzie rówieńskim porządkowany przez Ukraińców znajduje się w Rokitnie. „Pomysł zrodził się sam. Od chwili, gdy Rosja otwarcie zaatakowała Ukrainę, Polacy jako pierwsi zareagowali i przyjęli naszych ludzi, zapewnili im schronienie i środki do życia. Jednym ze sposobów, w jaki mogliśmy w tej chwili podziękować, było posprzątanie cmentarza. Chcielibyśmy podziękować wszystkim Polakom, którzy naprawdę dzisiaj pokazali, że Ukraińcy i Polacy to są bratnie narody. Jesteśmy ogromnie wdzięczni za schronienie dla naszych kobiet i dzieci oraz za pomoc, jakiej nam dzisiaj udzielają” – po-

> „CHCIELIBYŚMY PODZIĘKOWAĆ WSZYSTKIM POLAKOM, KTÓRZY NAPRAWDĘ DZISIAJ POKAZALI, ŻE UKRAIŃCY I POLACY TO SĄ BRATNIE NARODY. JESTEŚMY OGROMNIE WDZIĘCZNI ZA SCHRONIENIE DLA NASZYCH KOBIET I DZIECI ORAZ ZA POMOC, JAKIEJ NAM DZISIAJ UDZIELAJĄ”.

eprasa.pl 0c549b7dfe

Stary cmentarz katolicki w Zbarażu w obwodzie tarnopolskim

Fot. Piotr Bajdecki / MONITOR WOŁYŃSKI

wiedział „Monitorowi Wołyńskiemu" Wiktor Minicz, jeden z organizatorów akcji, na co dzień przedsiębiorca, jeden z założycieli organizacji pozarządowej „Nowa Rokitniwszczyna".

Jak podaje „Monitor Wołyński", w pracach zrealizowanych przy wsparciu przewodniczącego Szpanowskiej Zjednoczonej Hromady Terytorialnej Mykoły Stolarczuka oraz Jarosława Kowalczuka, prezesa Centrum Kulturalno-Oświatowego imienia Tomasza Oskara Sosnowskiego w Równem, brali udział mieszkańcy Szpanowa i okolicznych wsi. Miejsce pochówku Polaków zostało oczyszczone z krzaków, gałęzi i śmieci, powalone krzyże-pomniki zostały postawione z powrotem, zbudowano także nowe schody i oddano do renowacji pomnik Najświętszej Marii Panny, który przez wiele lat niszczał w rowie w pobliżu cmentarza. Po jego odnowieniu ma stanąć w miejscu, w którym znajdował się pierwotnie.

Tołoka we wsi Hajowe

Inny uporządkowany przez miejscową ludność polski cmentarz znajduje się w Żurawnikach na Wołyniu. „To nie jest odosobnione działanie, i to bardzo, bardzo cieszy. Zobaczyłem to dzisiaj przypadkiem, kiedy przyjechałem po pomoc humanitarną dla obwodu kijowskiego. Kiedyś był tu las. Razem jesteśmy silni" – napisał na Facebooku Oleksij Złatohorski.

Miejscowi mieszkańcy uporządkowali także polski cmentarz w Hołobach. Zrobili to w imieniu polskich wolontariuszy, którzy z powodu wojny nie mogli przyjechać uprzątnąć nekropolii przed Wielkanocą.

Jak przekazał „Monitorowi Wołyńskiemu" Serhij Harbaruk, przewodniczący Hołobskiej Zjednoczonej Hromady Terytorialnej, mieszkańcy wsi wraz z wolontariuszami z obu krajów wcześniej także uczestniczyli w porządkowaniu cmentarza, dość dużej nekropolii o powierzchni ok. 2 hektarów. „W tym roku postanowiliśmy całkowicie wyciąć tam wszystkie zarośla, a w okresie letnim zastosować herbicydy. Wcześniej też wycinaliśmy tu krzewy i młode drzewa, ale po dwóch-trzech latach cmentarz znów zarastał" – powiedział w rozmowie z „MW". W akcji sprzątania cmentarza wzięli udział mieszkańcy i przedstawiciele rady wiejskiej, a także uchodźcy ze wschodu Ukrainy, którzy znaleźli w Hołobach schronienie przed wojną.

„Chcemy podziękować narodowi polskiemu za to wsparcie, jakiego udziela Ukrainie teraz, w czasie rosyjskiej agresji wojskowej. Naszym obowiązkiem jest utrzymanie cmentarza w należytym stanie, żeby nie było nam za niego wstyd" – podkreślił w rozmowie z „MW" Serhij Harbaruk.

Podobna akcja odbyła się także we wsi Hajowe Hromady Kiwerce, gdzie zorganizowano porządkowanie Polskiego Cmentarza Wojennego, na którym pochowani zostali mieszkańcy Przebraża (dawna nazwa Hajowego). W pracach porządkowych wzięli

eprasa.pl 0c549b7dfe

udział mieszkańcy wsi i wolontariusze z Łucka, z którymi przyjechał także Radomyr Jakuszewski – uciekinier wojenny z Charkowa.

Akcja, podczas której mieszkańcy danej wsi czy miejscowości wspólnie komuś pomagają, nazywana jest „tołoką". W ramach tegorocznej „tołoki" mieszkańcy wsi Hajowe uprzątnęli z terenu cmentarza zwiędłe liście i gałęzie, a także pomalowali postumenty pomników. „Bardzo dziękujemy braciom Polakom za ich dzisiejszy wysiłek. Jesteśmy wdzięczni za pomoc humanitarną oraz za to, że goszczą u siebie naszych ludzi" – skomentowała tę akcję w telewizji „Suspilne Wołyń" jedna z jej uczestniczek – mieszkająca w Łucku Walentyna Szamajda. W rozmowie z tą samą telewizją przewodniczący Starostwa Ozero Jurij Bedeniuk podkreślił, że polski cmentarz w Hajowem jest porządkowany dwa razy w roku.

Nekropolia ta znajduje się także pod opieką Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu, harcerzy z Chorągwi Łódzkiej ZHP oraz Hufca Wołyń Harcerstwa Polskiego na Ukrainie, a także Polaków odwiedzających to miejsce.

„Mam pretensje, ale sprzątać pójdę"

Jak przypomina „Monitor Wołyński", odnowiony w 2001 r. Polski Cmentarz Wojenny w Przebrażu to wyjątkowe dla Polaków miejsce pamięci. „Jest świadectwem trudnej historii – spoczywają na nim żołnierze Armii Krajowej, mieszkańcy Przebraża oraz wielu innych wołyńskich miejscowości, którzy stracili życie w okresie II wojny światowej, głównie podczas Rzezi Wołyńskiej. Przebraże to wieś, zamieszkała w większości przez Polaków, która przed wojną liczyła około 2 tys. mieszkańców. Miejscowość, dziś nazywająca się Hajowe, zasłynęła jako jeden z najważniejszych ośrodków polskiej samoobrony w latach 1943-1944. W tym okresie znalazło tu schronienie, według różnych szacunków, od 10 do 20 tys. cywilów" – czytamy w „MW". Także w sprzątanej obecnie przez Ukraińców wsi Złoczówka w 1943 roku bandy UPA zamordowały w dużych napadach i w kilku pomniejszych mordach 53 Polaków i 2 Ukraińców – jednego z nich za to, że przeszedł na katolicyzm i odmówił udziału w zbrodniach dokonywanych na Polakach.

> „STOSUNEK DO KWESTII HISTORII RELACJI POLSKO-UKRAIŃSKICH JEST BARDZO RÓŻNY, TO SPRAWA INDYWIDUALNA. SPOTYKAŁEM SIĘ Z RELACJAMI, ŻE KTOŚ ZE SPRZĄTAJĄCYCH PODKREŚLAŁ, ŻE NIE ZGADZA SIĘ Z TYM, CO NA TEN TEMAT MÓWIĄ POLACY, ALE ŻE PÓJDZIE SPRZĄTAĆ, BO NIE WYPADA, ABY CMENTARZ BYŁ ZAROŚNIĘTY".

Groby ofiar Rzezi Wołyńskiej znajdują się w wielu miejscach, na ogół bezimiennych. Kwestia konieczności przeprowadzenia ekshumacji ofiar i zapewnienia godnego pochówku naszym rodakom była podnoszona w rozmowach na szczeblu państwowym wielokrotnie – jak dotąd, bez rezultatu. Pytam o tę kwestię mojego rozmówcę z „Monitora Wołyńskiego" Anatola Olicha. Odpowiada: – Stosunek do kwestii historii relacji polsko-ukraińskich jest bardzo różny, to sprawa indywidualna. Spotykałem się z relacjami, że ktoś ze sprzątających podkreślał, że nie zgadza się z tym, co na ten temat mówią Polacy, ale że pójdzie sprzątać, bo nie wypada, aby cmentarz był zarośnięty. „Martwi nic już nie mogą zrobić, toteż nie mogę mieć do nich pretensji. Mam pretensje do żywych, ale sprzątać pójdę" – powiedział mi jeden z nich.

Jak toczy się życie codzienne na zachodzie Ukrainy? – Alarmy lotnicze są u nas codziennie. W Łucku dwa razy spadły rakiety, ale poza tym jest raczej spokojnie. Jedzenie można u nas kupić normalnie, choć ceny wzrosły. Jedyne, co jest reglamentowane, to benzyna, jednorazowo można zatankować maksymalnie 20 litrów paliwa. Pracujemy normalnie, nie mamy innego wyjścia. Kiedy pojawiają się alarmy, schodzimy do pobliskiego schronu zbudowanego jeszcze w czasach ZSRR. Przynajmniej poznaliśmy się ze swoimi sąsiadami, z którymi na co dzień mijaliśmy się bez zagłębiania się w rozmowę, każdy zajęty codzienną krzątaniną. To jedyny jak na razie pozytywny efekt tej wojny – śmieje się gorzko Anatol Olich. – Wielu ludzi jest już zmęczonych alarmami lotniczymi i nie schodzi już za każdym razem do schronu. Mimo to wojna jest oczywiście tematem numer jeden w naszych rozmowach. Wszyscy wierzą w to, że Ukraina tę wojnę wygra, choć zarazem są zdania, że może to długo potrwać – konkluduje mój rozmówca.

eprasa.pl 0c549b7dfe

Gazowa wojna Rosji

– Jesteśmy w stanie, jeśli to będzie konieczne i taka decyzja zapadnie, odciąć się od dostaw gazu **w każdym momencie** i jesteśmy gotowi na działania strony rosyjskiej, która brałaby ewentualnie pod uwagę przerwanie dostaw – mówi Piotr Naimski, sekretarz stanu, pełnomocnik rządu ds. strategii bezpieczeństwa energetycznego, odnosząc się do wstrzymania dostaw gazu ziemnego do Polski przez rosyjski Gazprom.

Teresa Wójcik

Od 27 kwietnia gaz z kierunku wschodniego przestał płynąć do Polski gazociągiem jamalskim. Informację o wstrzymaniu dostaw gazu ziemnego w ramach kontraktu jamalskiego Gazprom przesłał do PGNiG 26 kwietnia br. „Zatrzymanie dostaw do Polski prawdopodobnie będzie mieć wpływ na rynek europejski" – powiedział Piotr Naimski, sekretarz stanu, pełnomocnik rządu

Instalacje gazowe PGNiG w Mogilnie

Fot. T. Gutry

ds. strategii bezpieczeństwa energetycznego, na briefingu prasowym. Okazało się, że ten rynek zareagował tego samego dnia, podnosząc cenę giełdową błękitnego surowca o 17 proc.

Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo SA (PGNiG) informuje, że nastąpiło całkowite wstrzymanie dostaw gazu ziemnego dostarczanego przez Gazprom w ramach kontraktu jamalskiego. Polski koncern gazowy zapewnia, że sytuacja odcięcia dopływu gazu z Rosji nie ma wpływu na bieżące dostawy do klientów PGNiG, którzy otrzymują paliwo zgodnie z zapotrzebowaniem.

Gazprom, zakręcając 27 kwietnia polskiemu odbiorcy kurek od gazu, złamał wobec PGNiG wszystkie zobowiązania wynikające z kontraktu jamalskiego zawarte w kontrakcie i aneksach. Jak poinformowało PGNiG, strona polska „zastrzega sobie prawo do dochodzenia roszczeń z tytułu wstrzymania dostaw i skorzysta w tym celu ze wszystkich przysługujących spółce uprawnień kontraktowych oraz uprawnień wynikających z przepisów prawa".

Gazowo-finansowa samowolka

Według informacji przekazanej PGNiG przez Gazprom Rosjanie wstrzymali dostawy gazu w związku z postanowieniami dekretu prezydenta Federacji Rosyjskiej nr 172 z 31 marca 2022 roku „O specjalnej procedurze wykonania zobowiązań zagranicznych nabywców wobec rosyjskich dostawców gazu ziemnego". Skutkiem tego dekretu jest niemal „siłowa" próba wprowadzenia wobec niektórych kontrahentów Gazpromu obowiązku prowadzenia rachunków rozliczeniowych w banku znajdującym się w jurysdykcji Federacji Rosyjskiej – czyli Gazprombanku – i dokonywania ostatecznej płatności za dostarczany gaz w rublach rosyjskich.

Po gruntownej analizie dekretu Zarząd PGNiG odrzucił te proponowane warunki rozliczenia jako niezgodne z obowiązującymi postanowieniami kontraktu jamalskiego i zdecydował o regulowaniu płatności według dotychczasowych zasad określonych w kontrakcie.

UNIA EUROPEJSKA POTĘPIŁA ODCIĘCIE DOPŁYWU GAZU JAKO SZANTAŻ POLITYCZNY.

Klienci PGNiG są zabezpieczeni

Obecnie mimo zaprzestania przez Gazprom realizacji dostaw klienci PGNiG otrzymują gaz zgodnie ze zgłaszanym zapotrzebowaniem. Dzięki konsekwentnej realizacji przez PGNiG i GAZ-SYSTEM strategii dywersyfikacji źródeł i kierunków dostaw gazu do Polski mamy zróżnicowane możliwości pozyskania gazu od innych dostawców. Są to: zakup gazu z Unii Europejskiej dzięki połączeniom (interkonektory) z Niemcami i Czechami oraz dostawy LNG przez terminal w Świnoujściu, którego moce regazyfikacyjne zostały w tym roku zwiększone. Ważnym źródłem gazu jest również wydobycie ze złóż krajowych. Dodatkowym zabezpieczeniem popytu krajowego są magazyny gazu w Polsce, których stan zapełnienia wynosi obecnie około 80 procent.

Według przekazanej nam informacji PGNiG i Gaz-System monitorują sytuację i na bieżąco będą informować rynek.

MIMO ZAPRZESTANIA PRZEZ GAZPROM REALIZACJI DOSTAW KLIENCI PGNiG OTRZYMUJĄ GAZ ZGODNIE ZE ZGŁASZANYM ZAPOTRZEBOWANIEM.

Rosja wstrzymała 27 kwietnia dostawy gazu również do Bułgarii. Moskwa twierdzi, że odcięcie dopływu gazu ma wymusić jej żądanie zapłaty w rublach, potrzebne do ochrony jej gospodarki przed sankcjami nałożonymi przez Zachód. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow powiedział, że Rosja jest wiarygodnym dostawcą energii i zaprzeczył, że stosuje szantaż. Bułgarski minister energetyki Aleksander Nikołow mówił: „Jest jasne, że w tej chwili gaz ziemny jest używany bardziej jako broń polityczna i ekonomiczna w obecnej wojnie". Bułgaria jest zaopatrywana gazociągiem Turkish Stream. Unia Europejska potępiła odcięcie dopływu gazu jako szantaż polityczny.

eprasa.pl 0c549b7dfe

Niespotykana skala fake newsów

Fot. arch. Filipa Wołoszczaka

eprasa.pl 0c549b7dfe

– Dezinformacja to jeden z klasycznych środków prowadzenia wojny, znany już od starożytności, a fake news jest po prostu jej narzędziem. Mam przekonanie, że putinowska Rosja wykorzystuje całą gamę instrumentów dezinformacyjnych – mówi adw. **Filip Wołoszczak**, autor bloga prawniczego PrawoFilipa, zawodowo zajmujący się tematyką fake newsów, w rozmowie z **Mateuszem Kosińskim**.

– Fake news to niezwykle popularny w ostatnich latach zwrot. Czym jest „fake news", czy jest niebezpieczny i jak się przed nim bronić?

– Fake news to inaczej po prostu kłamstwo, informacja nieprawdziwa albo częściowo nieprawdziwa, najczęściej sensacyjna. Fake news ma na celu wywołanie zamieszania. Z tego, co obserwuję, wynika, że obecnie najczęściej jest on wykorzystywany do uderzenia w przeciwnika, przypisania mu nieprawdziwej cechy, obrzydzenia, które łączy się często z chwytliwym tytułem – „to niewiarygodne", „tylko u nas", „jak donosi nasz tajny informator".

Inaczej, bardziej staromodnie można nazwać fake news kaczką dziennikarską, bo fake news nie jest zjawiskiem nowym, a jego historia jest tak długa, jak historia prasy. Jednakże obecnie skala i zasięg dezinformacji i propagandy szerzonej za pomocą fake newsów przybrał niespotykaną dotąd skalę z uwagi na powszechny dostęp do internetu.

Jako adwokat widzę fake news na trzech płaszczyznach. W pierwszej kolejności na poziomie dużych graczy medialnych, którzy uczestnicząc np. w sporze politycznym, atakują ludzi, z którymi się nie zgadzają. Tutaj mamy spór trochę Dawida z Goliatem, jednakże nie jest tak, że z wielkimi koncernami medialnymi nie można wygrać. Najlepszym tego przykładem jest spór byłego więźnia obozu Auschwitz Karola Tendery dotyczący użycia przez niemiecką telewizję ZDF sformułowania „polskie obozy śmierci". Polski sąd uznał użycie takie sformułowania za naruszenie dóbr osobistych pana Tendery i nakazał przeprosiny.

Druga płaszczyzna dotyczy sporów bardziej na poziomie międzyludzkim – na przykład wykorzystywania mediów społecznościowych przeciwko konkurencyjnemu biznesowi, które może przybrać formę np. pozostawiania nieprawdziwych opinii o świadczonych usługach, czy też kwestia wyzywania się za pomocą Facebooka czy Twittera – co jest bardzo popularne. Ludzie czują, że internet zapewnia im bezpieczeństwo i anonimowość, że stworzenie fake konta uchroni ich przed odpowiedzialnością za słowa i kłamstwa w internecie. Jednak to jest złudne, osoba pokrzywdzona fake newsami czy hejtem nie jest bezbronna i może wygrać z tymi kłamstwami. Policja dość łatwo jest w stanie ustalić bowiem IP komputera, z którego dana osoba logowała się do Internetu, i na tej podstawie ustalić imię i nazwisko sprawcy.

> Internet jako środek komunikacji oraz popularność i powszechne używanie mediów społecznościowych, takich jak Facebook czy Twitter, **stanowią o obecnej sile** fake newsa.

Trzecia płaszczyzna to fake newsy o charakterze międzypaństwowym, czego przykładem może być obecna sytuacja wojny na Ukrainie i wykorzystywanie fake newsów jako broni i destabilizacji sytuacji w innym państwie.

Tak więc fake news, nazywając rzeczy po imieniu, jest to nic innego jak kłamstwo, nieprawda.

– Czy fake news może być elementem dezinformacji? Jak fake newsy są wykorzystywane przez putinowską Rosję podczas wojny na Ukrainie?

– Dezinformacja to jeden z klasycznych środków prowadzenia wojny, znany już od starożytności, a fake news jest po prostu jej narzędziem. Mam przekonanie, że putinowska Rosja wykorzystuje całą gamę instrumentów dezinformacyjnych nie tylko w prowadzonej obecnie wojnie na Ukrainie, ale w całej swojej działalności państwowej. Rozpoczynając od tzw. farm trolli, za pomocą których generowane są tysiące komentarzy przeciwko Ukrainie, czy wpisów mających na celu wywołanie napięć społecznych pomiędzy Ukraińcami a Polakami, jak te dotyczące zwiększonej liczby przestępstw w Przemyślu dokonywanych przez uchodźców z Ukrainy, przez inspirowane materiały medialne, czy w końcu technologię deepfake, która polega na łączeniu za pomocą sztucznej inteligencji dźwięku i obrazu.

Ta ostatnia technologia miała być wykorzystana do tego, żeby spreparować wypowiedź Wołodymyra Zełenskiego, w której miał mówić, żeby wojska ukraińskie się poddały, co miało wywołać załamanie frontu i ułatwienie zdobycia Kijowa w pierwszych dniach wojny.

Takie działania są bardzo groźne, rozprzestrzeniają się wirusowo, mają więc bardzo duży zasięg

eprasa.pl 0c549b7dfe

oddziaływania stosunkowo niskim kosztem, porównując je do kosztów wojny konwencjonalnej. Najważniejsze jednak, że tak zasiane ziarno kłamstwa pozostaje już na stałe w głowach odbiorców.

– Czy „fake newsy" są szczególnie często spotykane w internecie?

– Tak, w mojej ocenie to właśnie internet jako środek komunikacji oraz popularność i powszechne używanie mediów społecznościowych, takich jak Facebook czy Twitter, stanowią o obecnej sile fake newsa. Internet na niespotykaną skalę zwiększył zasięg informacji oraz prędkość jej rozprzestrzeniania – wiadomość opublikowana np. w Stanach Zjednoczonych w tym samym momencie jest dostępna na całym świecie. Media społecznościowe dały nam natomiast możliwość aktywnego uczestnictwa w komentowaniu wiadomości i ich dalszego przekazywania. Każdy z nas podał dalej czy przesłał kiedyś wiadomość, którą znalazł w internecie czy skomentował umieszczony przez kogoś artykuł. Do tego dochodzi natłok informacji, którymi jesteśmy codziennie bombardowani – nie jesteśmy w stanie w należyty sposób zweryfikować każdej napływającej do nas wiadomości, a jesteśmy tak skonstruowani, że im ufamy. Nawet nie poświęcimy minuty na przeczytanie całego artykułu i następnie zweryfikowanie podanych w nim informacji.

Proszę powiedzieć, ile razy zbulwersował się Pan jakąś informacją po przeczytaniu samego tylko chwytliwego tytułu? Sam się na to łapię. Nasza analiza kończy się często na przeczytaniu poruszającego tytułu, bez weryfikacji całego tekstu, autora, źródeł. Na emocjach i naszym zaufaniu żeruje fake news.

– Czy „fake news" może być powiązany z naruszeniem naszych dóbr osobistych?

– Zdecydowanie! Ale najpierw przybliżmy, czym dokładnie są dobra osobiste, poprzestańmy jednak na przykładach, ponieważ definicja dóbr osobistych zaproponowana przez Sąd Najwyższy za dużo nam nie powie. Dobrami osobistymi są w szczególności – zdrowie, wolność, swoboda sumienia, wizerunek, prawo do prywatności.

> Złożenie pozwu o naruszenie dóbr osobistych zdarza się coraz częściej. Uważam, że **warto podjąć walkę o swoje dobre imię**, w końcu mamy je tylko jedno.

W kontekście fake newsów najbardziej interesuje nas cześć i prawo do prywatności, bo to w te dobra osobiste kłamstwo najbardziej uderza. Mówiąc o czci, mam na myśli jej dwie strony: zewnętrzną, czyli to, jak odbierają nas inni, jakie mają o nas zdanie. Inaczej mówiąc, jest to dobre imię, reputacja, dobra sława. Wewnętrzna strona czci to inaczej godność osobista, honor.

> **Fake news** to inaczej po prostu kłamstwo, informacja nieprawdziwa albo częściowo nieprawdziwa, najczęściej sensacyjna.

Prawo do prywatności natomiast polega na tym, że każdy z nas ma wyłącznie prawo decydować o swojej anonimowości oraz jej zakresie, a także o informacjach, jakie mają być udostępniane osobom trzecim. Zakłada ono, że tylko Pan czy ja mamy prawo decydować, które z informacji z naszego życia prywatnego udostępnione będą na zewnątrz.

Jak mówiliśmy, fake news najczęściej dotyczy konkretnych, wskazanych z imienia i nazwiska osób, np. Kowalski bierze łapówki. Taka „informacja" wywołuje negatywne skutki w całym życiu pomówionego, osobie przypięta zostaje etykieta, w związku z którą napotyka na różne trudności. Dzwonią do niego kontrahenci, koledzy dopytują, czy to prawda. Łatwo wyobrazić sobie sytuację, w której w lokalnym portalu internetowym pojawia się artykuł, że najbardziej popularna restauracja w mieście ma zostać zamknięta przez sanepid. Czytelnik od razu zniechęca się do takiej restauracji, a nawet dalej przekazuje tę informację znajomym. Gorzej jednak, jak wiadomość taka jest nieprawdziwa, a właściciel z uwagi na nią poniósł rzeczywistą stratę.

– Jest Pan prawnikiem, czy kwestie „fake newsów" trafiają na wokandę?

– Tak, dzieje się tak coraz częściej. Moim zdaniem jest to dobra droga dla wytrwałych, ale jej wybór przynosi satysfakcję. Samo rozpoczęcie walki o prawdę jest już często wystarczające. Zdarzają się bowiem sprawy, w których gazeta po otrzymaniu pozwu usuwa materiał i za niego przeprasza. W innych przypadkach trzeba przejść całą ścieżkę sądową, aby na jej końcu wygrać z kłamstwem. Tak jak mówię, złożenie pozwu o naruszenie dóbr osobistych czy prywatnego aktu oskarżenia za znieważenie czy pomówienie zdarza się coraz częściej. Spowodowane jest to moim zdaniem tym, że ludzie mają większą świadomość prawną, i wiedzą, jakie kroki mogą podjąć, chociaż w zakresie edukacji prawniczej jeszcze długa droga przed nami. Podsumowując – uważam, że warto podjąć walkę o swoje dobre imię, w końcu mamy je tylko jedno i pracujemy na nie całe życie.

eprasa.pl 0c549b7dfe

Czarny tydzień Jastrzębia

Ostatnio koszmar pogrążył dwie kopalnie Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Największego w Unii Europejskiej, strategicznego producenta węgla koksującego, niezbędnego do produkcji stali. W poważnych katastrofach w obu kopalniach **życie straciło 18 górników**.

Teresa Wójcik

Fot. Michał Dubiel / FORUM

Znicze pod kopalnią „Pniówek"; Pawłowice, 22 kwietnia 2022 r.

Wypadki w kopalniach „Pniówek" i „Zofiówka" pozbawiły życia 18 górników. Przed kopalniami mnożyły się znicze, premier zapowiedział pomoc. Będzie postępowanie wyjaśniające władz, które może potrwać długo. Bliscy, rodziny zostają na lata ze swoim bólem. Społeczeństwu pozostaje pytanie, dlaczego doszło do tej tragedii.

Obie kopalnie dostarczają przede wszystkim węgiel koksujący, niezbędny do produkcji stali, który został uznany przez Unię Europejską za surowiec strategiczny. Jastrzębska Spółka Węglowa, właściciel tych kopalń, nie należy do firm, które będą się zwijać. Nikt nie stawia im zarzutów, że wydobywa się węgiel z głębokości sięgającej 1000 m oraz w kopalniach z dużym zagrożeniem metanowych. A właśnie metan był przyczyną katastrof w obu kopalniach.

„Zofiówka" oraz „Pniówek" dają najlepszy węgiel koksowy typu 35.1, 35.2. – Obydwie są bardzo głębokie, sięgają około 1000 metrów i są bardzo silnie metanowe. Określa się je jako należące do czwartej kategorii zagrożenia metanowego. Ostatnie katastrofy to dowód, że obie te kopalnie mają wspólny problem z metanem.

Przypomnijmy, najpierw doszło do katastrofy w kopalni „Pniówek" 20 kwietnia br. w Pawłowicach. W jej wyniku zginęło siedmiu górników, a 30 zostało rannych. Siedmiu uznano za zaginionych, dotarcie do nich ze względu na zupełną niedostępność stało się niemożliwe. Przyczyną katastrofy była seria wybuchów metanu 830 metrów pod ziemią.

W przypadku KWK „Zofiówka" życie straciło 10 górników. Katastrofa była związana ze wstrząsem wysokoenergetycznym o magnitudzie 2,3 st. Wstrząs wywołał zjawisko uwolnienia się (wypływu) bardzo dużych ilości metanu do wyrobiska górniczego. W KWK „Zofiówka" podatkowym utrudnieniem akcji ratowniczej była duża odległość od bazy do miejsca katastrofy. W kopalni „Pniówek" ratownicy do poszkodowanych górników musieli przejść około 400 m. W KWK „Zofiówka" – kilka kilometrów.

Gdy oddajemy do druku ten numer „Tygodnika Solidarność", JSW przekazała, że po czterech dobach akcji ratowniczej, 27 kwietnia, zakończyły się poszukiwania 10 górników w kopalni „Zofiówka". Ich ciała wywieziono na powierzchnię.

Górnictwo jest zawodem o wysokim zagrożeniu życia. Zdarzenia głęboko pod ziemią to zjawiska dynamiczne, nie da się ich przewidzieć w stu procentach. Nawet najlepsza technika i przepisy nie zawsze wygrywają z naturą. Jednak zawsze rodzi się pytanie, czy można było nie dopuścić do śmierci ludzi. Na to pytanie mają dać odpowiedź postępowania Wyższego Urzędu Górniczego oraz prokuratury. Zarząd JSW bardzo powściągliwie informuje o obu wypadkach.

eprasa.pl 0c549b7dfe

UCHODŹCY I „RASIZM”

Polska przyjęła około trzech milionów uchodźców z Ukrainy. Na ile to możliwe, zapewniając im, głównie kobietom i dzieciom, w miarę znośne i uporządkowane warunki życia, możliwość adaptacji poza własnymi domami i własną ojczyzną w oczekiwaniu na powrót do kraju, gdy będzie możliwy. Tymczasem ten wielomilionowy exodus ludzi wygnanych przez rosyjski imperializm stał się **okazją do oskarżania Polski**, a także innych państw europejskich o rasizm, ksenofobię i łamanie pięknych haseł o globalnej solidarności międzyludzkiej.

Teresa Wójcik

Uchodźczynie z Ukrainy na dworcu w Przemyślu

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 0c549b7dfe

Od 24 lutego 2022 r. – dnia rozpoczęcia rosyjskiej inwazji na Ukrainę – do 1 kwietnia granicę polsko-ukraińską przekroczyło 2,944 mln osób, jak poinformowała polska Straż Graniczna. W Polsce obecnie przebywa 3,2 mln obywateli Ukrainy, przed napaścią rosyjską – było ich około 1,5 mln. Do 24 kwietnia przeważali wśród ukraińskich emigrantów zdecydowanie mężczyźni (ponad 75 proc.), teraz dominują kobiety i dzieci.

Poprzednie fale z Południa

Napływ uchodźców do Polski oraz do pozostałych państw graniczących z Ukrainą (Słowacja, Węgry, Rumunia, Mołdawia) jest znacznie większy niż fale migracyjne z kierunku południowego, których celem były głównie Niemcy i kraje skandynawskie w 2015 i 2016 roku. Z porównania tych migracji wynikają dwa zasadnicze fakty. Po pierwsze – uchodźcy z Ukrainy w ogromnej większości zamierzają wrócić do swojego kraju, nie mają celu osiedleńczego (choć w Polsce bardzo liczna była i jest grupa ukraińskich emigrantów ekonomicznych). Celem emigrantów napływających do Europy z Południa jest osiedlenie się w zamożnych krajach. Po drugie – zupełnie odmienna jest demograficzna struktura migracyjna uchodźców z Ukrainy w porównaniu ze strukturą migracji z kierunku południowego. Uchodźcy z Ukrainy to w ogromnej większości kobiety i dzieci, fale migracyjne z Południa to głównie młodzi mężczyźni. Różnica zasadnicza. Ci ludzie chcą się w Europie osiedlić na stałe, uciekają nie przed wojną, lecz przed bardzo trudnymi warunkami życia. Syryjczycy, Irakijczycy uciekali głównie do Turcji, gdzie od kilkunastu lat przebywają milionowe grupy wielonarodowych uciekinierów. W obozach dla uchodźców w Turcji są też rodziny z dziećmi, ale na kontynuowanie bardzo trudnej wyprawy (nielegalnej!) do Niemiec czy Szwecji wybierają się młodzi mężczyźni, bo tylko oni mogą podołać takiej wyprawie. Podobne wygląda sytuacja migracyjna w Libii.

Zdanie ONZ, jej agend i polityków pozaeuropejskich

Eksperci UNHCR oraz politycy i działacze zwłaszcza z krajów islamskich dość powszechnie zarzucają Polsce i sąsiednim krajom „lepsze" traktowanie milionów uchodźców z Ukrainy niż tych spoza Europy. Zupełnie nie dostrzegają, że to „lepsze" traktowanie nie wynika na ogół z „odmienności rasowej". Wynika głównie ze wspomnianej już odmienności demograficznej tych milionów.

Kilku przywódców afrykańskich, w tym prezydent Nigerii Muhammadu Buhari, ostro skrytykowało dyskryminację i rasizm na granicach Ukrainy, mówiąc, że każdy ma takie samo prawo do przekraczania granic międzynarodowych, aby uciec przed konfliktem i szukać bezpieczeństwa. Unia Afrykańska stwierdziła: „doniesienia, że Afrykanie są pokrzywdzeni z powodu niedopuszczalnego odmiennego traktowania, świadczą o szokującym rasizmie i naruszaniu prawa międzynarodowego". Jeśli Unia Afrykańska zarzuca nam rasizm, my powinniśmy im zarzucać mizoginizm. Jednym z konkretnych zarzutów było to, że Ukrainki miały pierwszeństwo np. przy wsiadaniu do pociągów i autobusów oraz podczas przydziału miejsc noclegowych. Podobne poglądy przedstawił kilkakrotnie Mohd Azmi Abdul Hamid, prezes i konsultant Malezyjskiej Organizacji Islamskiej (MAPIM).

Sekretarz generalny ONZ Antonio Guterres przekazał, że „wszelka dyskryminacja ze względu na rasę, religię lub pochodzenie etniczne są niedopuszczalne". UNHCR (agencja ONZ ds. uchodźców) poucza, że istotne jest, aby przyjmować uciekających niezależnie od narodowości i rasy. Bez uwzględnienia różnic między kobietami i dziećmi a krzepkimi i młodymi facetami. I pomyśleć, że ONZ m.in. prowadzi politykę ochrony kobiet.

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY ARABSKICH I BLISKIEGO WSCHODU „OSTRO POTĘPIŁO RASIZM, KTÓRY MASOWO POJAWIŁ SIĘ W MEDIACH PO WYBUCHU WOJNY UKRAIŃSKO-ROSYJSKIEJ".

Anadolu Agency i inne media

Biplab Basu, berliński działacz na rzecz praw uchodźców, w wywiadzie dla tureckiej rządowej agencji Anadolu ostro skrytykował niemiecki rząd za nierówne traktowanie uchodźców z Ukrainy i Bliskiego Wschodu na tle rasowym: „Ludzie, którzy uciekają przed wojną, przed bombardowaniami, powinni być traktowani wszyscy jednakowo.

eprasa.pl 0c549b7dfe

To jest dyskryminacja rasowa, ludzie niebieskoocy i blond są traktowani inaczej". Basu mówi nie tylko w swoim imieniu, jest bowiem konsultantem w organizacji pozarządowej ReachOut. Polska i inne państwa wschodnioeuropejskie „powinny otrzymać bardzo silny sygnał, aby nie krzywdzono uchodźców z Bliskiego Wschodu czy Afryki z powodów rasowych". Na portalu tureckiej agencji Anadolu wypowiedział się niedawno ekspert dr Idlir Lika, naukowiec z Uniwersytetu w Stambule. Uznał za nie do przyjęcia radykalne różnice w traktowaniu uchodźców z wojny domowej w Syrii siedem lat temu i uchodźców z Ukrainy. „W Europie nastąpił rozkwit ksenofobicznych, skrajnie prawicowych sił politycznych", a ukraiński kryzys „powoduje reakcje graniczące z rasizmem". Taki stosunek do muzułmanów i Afrykanów jest – zdaniem wielu ekspertów spoza Europy – efektem skrajnie prawicowego populizmu, który przetacza się przez całą Europę.

Rasizm w „białych" mediach?

„Siła «białych» jest najbardziej przerażająco widoczna w mediach. Ludzie mediów w krajach zachodnich są w przeważającej mierze biali

eprasa.pl 0c549b7dfe

Syryjscy uchodźcy po zejściu z łodzi straży przybrzeżnej Cypru w południowo-wschodniej części wyspy w regionie Protaras

Fot. Yiannis Kourtoglou / Reuters / FORUM

i oczywiście ich dziennikarze widzą świat z pozycji wykluczającej inną barwę skóry. Rasizm z ust populistów i ekspertów dotyczący Ukrainy znalazł powszechne poparcie liberalnych i centrowych głosów medialnych" – twierdzi dr Mahmud Beydoun, Bośniak („biały"). Z tej samej, głównie muzułmańskiej, strony pojawia się poważny zarzut, że europejskie media dostrzegają tylko ukraińskich białych uchodźców. Miliony śniadych i Afrykanów zostały uznane za niepożądane przez te same narody, które otworzyły swoje granice dla niebieskookich i jasnowłosych ofiar rosyjskiego ataku. Etyka europejskich mediów powinna zostać zrewidowana. Powinna wyeliminować wpływy „bieli", które wypaczają etykę dziennikarską i poświęcają całą uwagę tym, którzy wyglądają jak oni, którzy mają tę samą wiarę i pokrewne tradycje. Stowarzyszenie Dziennikarzy Arabskich i Bliskiego Wschodu „ostro potępiło rasizm, który masowo pojawił się w mediach po wybuchu wojny ukraińsko-rosyjskiej, oraz zaniedbanie populacji uchodźców innej niż biała w dniach po operacji wojskowej Rosji". Organizacja zażądała równego informowania o ciężkiej sytuacji cywilnych ofiar przesiedleń innego pochodzenia niż ukraińskie.

Atak na polską Straż Graniczną

Ponownie ostro atakowana jest Straż Graniczna w Polsce za kontynuowanie „brutalnego odpychania" od polskiej (unijnej) granicy z Białorusią. „Władze białoruskie ofiarnie organizowały wyjazdy azylantów z obietnicą bezpiecznego przejścia do UE" – podaje portal al-Beyon, cytowany przez Anadolu. Tymczasem nowy szlak migracyjny do UE skłonił polski rząd do wprowadzenia stanu wyjątkowego, a nieliczni wolontariusze chcący pomóc migrantom muszą działać dyskretnie lub ukrywać się w obawie przed represjami.

Liczne portale przytaczają konkretne przypadki, tyle że w nieistniejących miejscowościach i okolicznościach. Informują o „okropnym traktowaniu migrantów i osób ubiegających się o azyl, pochodzących w większości z Iraku i Afganistanu, uwięzionych na granicach Białorusi z Polską i Litwą". Polscy strażnicy graniczni mają być wyjątkowo brutalni w traktowaniu uchodźców i migrantów, z których wielu odniosło poważne obrażenia. Tysiące osób zostało pozostawionych samotnie w lasach między tymi dwoma krajami w opłakanych warunkach bez jedzenia, schronienia, koców lub leków, a co najmniej 19 migrantów zmarło w mroźnych zimowych temperaturach. Polska wysłała żołnierzy na swoją granicę, zbudowała ogrodzenie z drutu kolczastego i rozpoczęła budowę 186-kilometrowego muru, aby zapobiec wjazdowi z Białorusi ubiegających się o azyl.

> SĄ ORGANIZACJE I POLITYCY MILCZĄCY JAK ZAKLĘCI WOBEC SPRAWCÓW WOJEN POWODUJĄCYCH MASOWE UCIECZKI CYWILNEJ LUDNOŚCI. ROSJI NIE ZARZUCAJĄ RASIZMU I KSENOFOBII.

Bardzo niepokoi fakt, że te liczne pozaeuropejskie organizacje, politycy i media milczą jak zaklęci wobec sprawców wojen, które powodują masowe ucieczki cywilnej ludności. Pewnie dlatego, że tym sprawcom nie można zarzucić „rasizmu, ksenofobii i kolonializmu". Ani rosyjski imperializm, ani islamski terroryzm nie są rasistowskie.

eprasa.pl 0c549b7dfe

W czasie wojny ginie też przyroda

W czasie wojny zjada się to, co podejdzie pod karabin. Nie tylko wojska okupacyjne czują się bezkarne, miejscowi kłusownicy także. Przyroda w czasie wojny jest ogromnie dewastowana. Na Ukrainie widać to od zajęcia Krymu w 2014 roku – mówi prof. **Piotr Tryjanowski** z Katedry Zoologii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Co ma biolog do wojny?

– Dobre pytanie. Pułkownik, generał, lekarz, inżynier są związani z wojną, ale biolog? Gdyby na sprawę spojrzeć szerzej, to wiemy, iż natura wojny jest bardzo biologiczna, bo w całej przyrodzie toczy się wojna. Potrzeba monopolizowania zasobów i dominacji

Strefy Gazy – obraz celowych podpaleń pól uprawnych i gruntów leśnych, 2 lipca 2018 r.

fot. Nir Alon/ock / ZumaPress / FORUM

eprasa.pl 0c549b7dfe

dotyczy nie tylko człowieka, ale obecna jest w przyrodzie. Wojny, a nie drobne indywidualne potyczki, prowadzą tak różne zwierzęta jak mrówki i szympansy. Czytam teraz świeżutkie polskie wydanie książki Petera Turchina, biologa, pod znamiennym tytułem „Wojna i pokój, i wojna". Autor opisuje wojnę jako walkę biologiczną oraz diagnozuje poważne straty demograficzne i środowiskowe generowane przez wojnę.

– Jak wojna szkodzi przyrodzie?

– Zależy, jak na to patrzymy. Wojna to nie tylko same działania wojenne, ale mamy jeszcze dwa dodatkowe okresy: przygotowanie się do wojny i czas po zakończeniu działań wojennych. Samo prowadzenie walk przynosi całą paletę negatywnych zjawisk niszczących przyrodę. Wojna niemal zawsze wiąże się z poważnym kryzysem środowiskowym. Po pierwsze – państwo abdykuje od swoich funkcji, zamiast zabezpieczać „nadbudowę", czyli sprawy związane z kulturą, ochroną środowiska, rzuca wszystkie siły, jakie posiada, na odcinek wojenny, ponieważ tego wymaga sytuacja. Gdy odbiera się pieniądze przeznaczone na służbę zdrowia i edukację i kieruje je na wojnę, to nikt nie mówi o ochronie zasobów przyrodniczych. W praktyce to oznacza, że jeśli ktoś chce sobie postrzelać dla rozrywki lub w ramach treningu do ptaków, to nie ma ku temu przeszkód; nikt przecież nie będzie go ścigał, bo trzeba bronić ludzi, do których strzela wróg. Po drugie – wojna to głód, a dziczyzna jest łatwo dostępna, nie mówiąc już o tym, że przyrządzane z niej potrawy należą do kuchni wykwintnej. W czasie wojny zjada się to, co podejdzie pod karabin. Po trzecie – nie tylko wojska okupacyjne czują się bezkarne, miejscowi kłusownicy także. Ludzie kłusują, bo chcą, ale często zmusza ich do tego sytuacja bytowa. Zdarzało się, że zasoby przyrodnicze były tak cenne, że wywoływano przez nie wojny.

– Naprawdę?

– Oczywiście i nie chodzi tylko o dostęp do wody i pastwisk. W Rwandzie, jak się później okazało, w tle okrutnej wojny etnicznej między Hutu i Tutsi był konflikt o dostęp do terenów, gdzie występowały nosorożce, słonie i goryle. Kilka lat temu ukazała się praca w „Nature", która pokazywała, jak mapy konfliktów zbrojnych w Afryce bardzo mocno pokrywały się z mapą bioróżnorodności. Wszystkim walczącym stronom chodziło o zdominowanie terenów o wysokiej bioróżnorodności. Wiele osób zgadnie, dlaczego tak się dzieje – przez popyt na te zwierzęta, mające silne związki z tradycyjną medycyną afrykańską, chińską, tajską czy wietnamską.

– Słyszałem historie o bogatych ludziach, którzy lubią takie gadżety jak np. popielniczka z łapy goryla.

– Dokładnie. Sproszkowany róg nosorożca ma działać na potencję, podobnie jak rogi innych zwierząt. Dlatego w czasie wojen dochodziło do ogromnych zniszczeń w populacjach zwierząt. Dziesiątkowano też lasy, ponieważ na wojnę potrzeba pieniędzy, a rabunkowa eksploatacja zasobów naturalnych daje tak potrzebne finanse.

– Gdy Puszcza Białowieska wróciła do Polski w 1918 roku, była nie tyle zniszczona, co zmasakrowana. Na Ukrainie może być teraz podobnie?

– Niemcy prowadzili rabunkową gospodarkę leśną na terenie Puszczy, wycinali, co się dało, i wywozili do Reichu, niemal zupełnie wytrzebili zwierzynę. To była – jak Pan mówi – masakra. Podobna dewastacja terenów leśnych na Ukrainie raczej nie nastąpi. Po pierwsze – tam jest mniejszy poziom lesistości. Po drugie – pamiętajmy, że mówimy o konflikcie w Europie, a dzisiejsza partyzantka ma charakter miejski, nie leśny. Poza tym Ukraina opisywana była zawsze jako spichlerz, żyzne stepy zamienione w wydajne pola zbóż. Tymczasem to Polska kojarzona zawsze była z puszczami i lasami.

– Stepy ukraińskie bardzo ucierpią?

– Nie trzeba nawet dalekiej kalki historycznej, w 2014 roku podczas inwazji na Krym widać było ogromne zniszczenia. Kilka gatunków gadów było zagrożonych wyginięciem. Od tamtego czasu z Krymu wycofuje się orlik krzykliwy, bocian czarny, bielik, gadożer, żuraw, cietrzew, orzełek włochaty, puchacz, orzeł carski. Mówimy tylko o ptakach, ale środowisku zagraża tam zepsuty sprzęt, który został, leje po wybuchach. W rejonach, gdzie toczyły się intensywne walki, mamy wręcz księżycowy krajobraz.

ZDARZAŁO SIĘ, ŻE ZASOBY PRZYRODNICZE BYŁY TAK CENNE, ŻE WYWOŁYWANO PRZEZ NIE WOJNY. W AFRYCE MAPY BIORÓŻNORODNOŚCI POKRYWAJĄ SIĘ Z MAPAMI WOJEN.

eprasa.pl 0c549b7dfe

Do tego dochodzą rozlane chemikalia. Bardzo smutny obraz.

– Przy zajmowaniu Donbasu w 2014 roku liczba pożarów tamtejszych lasów wzrosła lawinowo.

– Całe wielkie połacie leśne uległy spaleniu. Prawie o jedną trzecią zwiększyła się liczba pożarów.

– Doświadczenie podpowiada, że po tej wojnie, która szybko – miejmy nadzieję – się skończy, Ukraińska Czerwona Księga znacznie się wydłuży.

– Pewnie tak, może być naprawdę dramatycznie. Poza tym po zakończeniu wojny największe fundusze przeznaczane będą na odbudowę podstawowej infrastruktury. Po wojnie musi minąć trochę czasu, nim ludzie doznają jakiejś stabilizacji, będą mogli pójść do sklepu i zrobić zakupy. Przyroda w tym czasie jest bezbronna. Kłusownicy nadal będą mogli parać się swym procederem. Jednak z drugiej strony zaobserwowano też zwiększoną liczebność niektórych gatunków ptaków na obszarach objętych konfliktem, ponieważ zaprzestano turystyki na terenach lęgowych tych gatunków. Na obszarach intensywnej gospodarki rolnej, gdzie nie było oprysków chemicznych, zagrożone gatunki roślin odżyły. Mało kto wie, ale wiele gatunków chwastów znajduje się w Czerwonej Księdze gatunków zagrożonych. W przypadku Ukrainy niebezpieczne może być jeszcze skażenie radioaktywne.

– W tej wojnie toczą się walki wokół elektrowni jądrowych.

– Tam jest kilkanaście elektrowni jądrowych. Prof. Timothy Mousseau z University of South Carolina napisał ostatnio, że nawet ruszenie gleby wokół Czarnobyla, która już trochę w siebie wchłonęła radioaktywnych materiałów, może być niebezpieczne. Nie musi być bezpośredniego ataku na elektrownię jądrową, by promieniowanie radioaktywne znowu zaczęło być niebezpieczne, wystarczy, że bomby i gąsienice czołgów będą rozwalać glebę.

– Słyszał Pan kiedyś, żeby ktoś był pociągnięty do odpowiedzialności karnej za dewastację przyrody na terenach okupowanych?

– Zdziwię Pana. W konflikcie izraelsko-palestyńskim był taki przypadek i pierwsza wymierzona kara, którą Izrael miał zapłacić, to 856 mln dolarów za zniszczenie zbiorników paliwa i środowiska naturalnego. Sprawa toczyła się przed izraelskim sądem. Drugi raz Izrael przegrał za zniszczenie siedlisk żółwi morskich w konflikcie z Libanem. Ale Polska po II wojnie światowej w poniesionych kosztach też podała dewastację zasobów przyrodniczych, chociaż do rozliczeń nie doszło, bo przyroda to jednak była mniej ważna kwestia w porównaniu ze zniszczoną infrastrukturą czy dziełami sztuki. Liczenie strat środowiskowych prowadziła także Chorwacja po wojnie na Bałkanach, po rozpadzie Jugosławii.

– Słyszał Pan ze strony rosyjskich ekologów głosy protestu, zwracanie uwagi na aspekt ekologiczny tej wojny?

– Nie, bardzo szukałem takich informacji i niestety nic nie znalazłem. Na ukraińskich stronach udokumentowanych przypadków dewastacji przyrody przez działania wojenne Rosjan jest wiele. Chociaż na całościowe spojrzenie przyjdzie nam zapewne poczekać.

OD NAJAZDU ROSJI NA KRYM W 2014 ROKU WYCOFUJĄ SIĘ STAMTĄD ORLIK KRZYKLIWY, BOCIAN CZARNY, BIELIK, GADOŻER, ŻURAW, CIETRZEW, ORZEŁEK WŁOCHATY, PUCHACZ, ORZEŁ CARSKI.

W KONFLIKCIE IZRAELSKO-PALESTYŃSKIM IZRAEL MIAŁ ZAPŁACIĆ 856 MLN DOLARÓW ZA ZNISZCZENIE ZBIORNIKÓW PALIWA I ŚRODOWISKA NATURALNEGO. SPRAWA TOCZYŁA SIĘ PRZED IZRAELSKIM SĄDEM.

eprasa.pl 0c549b7dfe

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Trudno zapomnieć

Są takie obrazy, które mogą wywoływać wściekłość i modlitwę. Ta druga zaś, w tym przypadku, nie tylko ma być wsparciem dla cierpiących i skrzywdzonych, nie tylko jest wołaniem o sprawiedliwość, ale także wielkim wołaniem, by samemu nie ulegać nienawiści.

Jednym z takich tekstów jest raport poświęcony gwałtom na dziewczynkach i kobietach, jaki zamieścił rosyjski portal niezależny MediaZona. To wstrząsający tekst, w którym wypowiadają się terapeutki pomagające skrzywdzonym kobietom, a także prokuratorki, które badają ich sprawy. Kobieca perspektywa jest w tym tekście niezmiernie ważna. Ale dla mnie, jako dla mężczyzny i ojca dziewcząt w wieku tych, jakie zostały zgwałcone, ten tekst wywołuje przede wszystkim niezwykle osobiste uczucia. Wściekłość, z trudem powstrzymywaną nienawiść, ale i bezsilność.

To, co przedstawia ten tekst, to opis piekła. Sprawcy to młodzi mężczyźni – do trzydziestego roku życia, ale z nimi byli starsi – około pięćdziesiątki – opiekunowie. Gwałcili zbiorowo. Okrutnie. Im bardziej dziewczyny się broniły, tym bardziej było brutalnie. Jednej z nich – szesnastoletniej – wybito zęby. Sześciu bydlaków przeciwko jednej szesnastolatce. Inna straciła przytomność i jest z tego powodu szczęśliwa, bo nie pamięta tych obrazów, zapachów, krzyków, tego bólu... Pamięta jej organizm, jej ciało, ale umysł był wyłączony. To dla niej lepiej, tak mówi.

Inna kobieta opowiada, że najpierw wyprowadzono jej męża, a gdy dwudziestolatek w mundurze wrócił, oznajmił jej, że „nazistę już zabili". Ich synek schował się w kotłowni, a ją gwałcono wiele razy, wielu żołnierzy, z okrutnymi komentarzami, trzymając pistolet przy głowie. Cały czas pili, gdy zasnęli, kobieta z synkiem uciekła. Przygarnęli ją ludzie, a ona cały czas ma to wszystko w głowie. Wiele lat minie, zanim to się zmieni. A może nigdy, bo przecież – to wiemy z innych tekstów – rosyjscy żołnierze gwałcili tak, by ukraińskie kobiety, dziewczęta już nigdy nie mogły prowadzić normalnego życia seksualnego, by pozbawić je tej możliwości, by nie urodziły już ukraińskich dzieci.

Takich historii jest więcej, dużo więcej. Za każdą z nich kryje się gigantyczny ból, każda z nich jest zbrodnią. Jeśli komuś przyjdzie do głowy, żeby uprawiać biznes z Rosją, żeby zastanawiać się nad cenami benzyny, niech zada sobie pytanie, czy chciałby, żeby jego córka, jego żona, jego przyjaciółka spotkała na swojej drodze ruskiego sołdata.

Gdy człowiek myśli o tych wydarzeniach, gdy uświadamia sobie, co się tam wydarzyło, to natychmiast z całą mocą przychodzą słowa pieśni z dawnych lat. „...ale chroń mnie, Panie, od pogardy, od nienawiści strzeż mnie, Boże" – napisał przed wieloma laty Natan Tenenbaum, a śpiewali to – wtedy jeszcze razem – Kaczmarski z Gintrowskim. I taka modlitwa ciśnie się na usta. A wraz z nią słowa Koronki do Miłosierdzia Bożego: „dla Jego bolesnej męki, miej miłosierdzie dla nas i całego świata".

eprasa.pl 0c549b7dfe

Rosjanie opuszczą republiki bałtyckie

Choć o zmianie prawa umożliwiającej pozbawienie łotewskiego obywatelstwa mieszkających na Łotwie Rosjan wszystkie kraje bałtyckie mówiły od dawna, świat dyplomacji decyzja łotewskiego sejmu zaskoczyła. Oznacza bowiem, że w krótkim czasie ten kraj pozbędzie się ponad jednej czwartej swoich obywateli. Niedługo później z obywatelstwem innym niż rosyjskie będą się musieli pożegnać Rosjanie z Litwy i Estonii.

Wojciech Kulecki

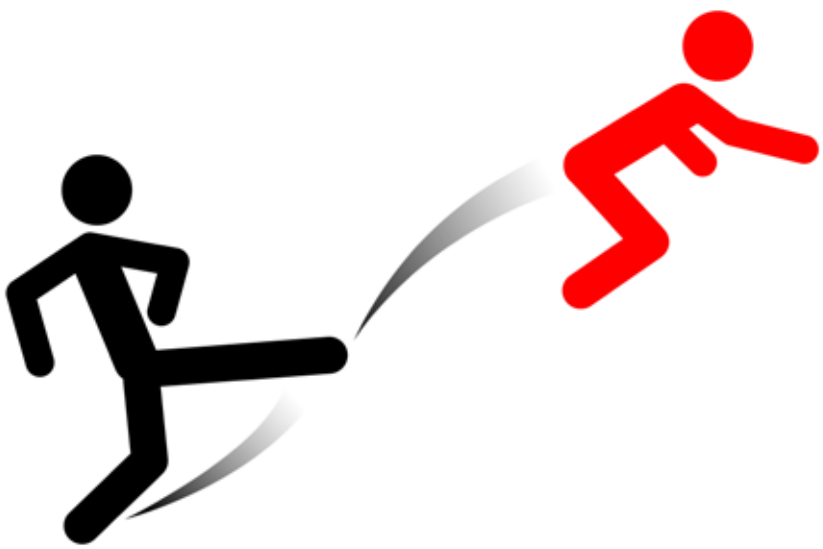

Fot. Adobe Stock

Oba kraje nie ukrywają ani tego, że decyzję łotewskiego parlamentu traktują jak program pilotażowy, ani tego, że Rosjanie w republikach bałtyckich nie są już mile widziani. Część służb tych krajów przekonuje wręcz, że Rosjanie z łotewskim obywatelstwem stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa ich kraju. Nie tylko dlatego, że niektórzy mogą zajmować się działalnością szpiegowską, ale również dlatego, że wielu z nich po prostu rozpowszechnia informacje na temat wojny prowadzonej przez Rosję na Ukrainie. To informacje, które są wycinane przez serwisy informacyjne krajów Unii Europejskiej czy Google. Jednak to, jakich treści szukają internauci, rozpoznawane jest automatycznie na podstawie dostawcy internetu. Jednak w krajach bałtyckich o dostawcę internetu od lokalnej firmy jest równie łatwo, co o internet z Rosji albo Białorusi. A tu z pierwszej ręki trafia do odbiorców kremlowska propaganda, w której wojna na Ukrainie nazywana jest specjalną operacją wojskową, niszczenie ukraińskich miast wyzwalaniem mieszkańców, zaś pojawiające się coraz częściej rosyjskie obozy dla Ukraińców – nazywane przez Kijów koncentracyjnymi – centrami pomocy humanitarnej.

Łotysze zdecydowali się na rozwiązanie, które bezspornie rozjuszyło Kreml. Jednak z perspektywy międzynarodowego prawa Moskwa nie będzie miała żadnych powodów do ewentualnej interwencji zbrojnej na Litwie, Łotwie czy w Estonii, w obronie swoich obywateli. Dlaczego?

Prawo UE pomoże pozbyć się Rosjan

Nowe prawo dotyczy przede wszystkim tylko posiadających podwójne obywatelstwo. Przy czym ustawa precyzyjnie określa, że chodzi tu – oprócz łotewskiego – o obywatelstwo rosyjskie lub białoruskie.

„Obywatelstwa Łotwy będą pozbawione osoby udzielające znacznego wsparcia, np. finansowego czy propagandowego, państwom albo osobom dokonującym ludobójstwa, zbrodni przeciwko pokojowi, zbrodni przeciwko ludzkości, zbrodni wojennych, zagrażających integralności terytorialnej, suwerenności, niepodległości albo porządkowi konstytucyjnemu demokratycznego państwa” – mówi ustawa, precyzując, że chodzi tu o każde demokratyczne państwo. Podobnie paszport łotewski zostanie odebrany każdemu, kto będzie brał udział w działaniach Rosji wymierzonych w wolność lub demokrację jako taką. I będzie to odebranie obywatelstwa bez możliwości odwołania się od decyzji czy przywrócenia go w dalszej lub bliższej przyszłości.

Czy oznacza to automatyczną

eprasa.pl 0c549b7dfe

konieczność opuszczenia kraju przez Rosjan, którym odebrano łotewskie obywatelstwo? Tu łotewski parlament sprytnie schował się za przepisami Unii Europejskiej dość jasno określającymi zasady, na jakich obcokrajowcy mogą przebywać na terytorium Unii Europejskiej.

Choć nowe przepisy uchwalono kilka dni temu, treść ustawy była przygotowywana już od dawna i gotowa do przegłosowania już 24 lutego, w dniu ataku Rosji na Ukrainę. Późniejsze prace dotyczyły szczegółów procedury pozbawiania obywatelstwa oraz stworzenia możliwości pozostania w kraju Rosjan, którzy zrzekną się... rosyjskiego obywatelstwa.

Podobne ustawy przygotowały również Estonia i Litwa, które wstrzymały się nad głosowaniem w parlamentach i wprowadzeniem ich do głosowania w łotewskim sejmie. Tak zresztą kraje bałtyckie uzgodniły wcześniej między sobą. Brak reakcji Rosji na ustawę o pozbawieniu obywatelstwa Rosjan oznacza, że głosowania nad bliźniaczymi rozwiązaniami w pozostałych państwach bałtyckich są kwestią krótkiego czasu.

Łotysze nie ukrywali, że to oni chcą poprowadzić pilotaż antyrosyjskiej akcji. Z mroczną okupacją Związku Radzieckiego, która rozpoczęła się w latach 30. XX wieku, zaczęli się żegnać dopiero w 1986 roku. Wówczas odbyły się obrady Grupy „Helsinki", które formalnie unieważniły pakt Ribbentrop-Mołotow. Pierwszą łotewską partię polityczną stworzono dwa lata później, zaś kiedy w Polsce odbywały się obrady Okrągłego Stołu, łotewski – wciąż zależny od Związku Radzieckiego – parlament uchwalił, że w republice językiem urzędowym będzie łotewski, a nie rosyjski.

ŁOTEWSKI PARLAMENT SPRYTNIE SCHOWAŁ SIĘ ZA PRZEPISAMI UE DOŚĆ JASNO OKREŚLAJĄCYMI ZASADY, NA JAKICH OBCOKRAJOWCY MOGĄ PRZEBYWAĆ NA TERYTORIUM UNII.

ŁOTYSZE NIE UKRYWALI, ŻE TO ONI CHCĄ POPROWADZIĆ PILOTAŻ ANTYROSYJSKIEJ AKCJI. Z MROCZNĄ OKUPACJĄ ZWIĄZKU RADZIECKIEGO, KTÓRA ROZPOCZĘŁA SIĘ W LATACH 30. XX WIEKU, ZACZĘLI SIĘ ŻEGNAĆ DOPIERO W 1986 ROKU.

Brak miejsca dla symetrycznych działań

Jeżeli Łotwa zdecyduje się na pozbycie się mniejszości rosyjskiej ze swojego terytorium, w ciągu kilku miesięcy w kraju tym ubędzie ponad jedna czwarta obywateli. Tym, którzy nigdy nie nauczyli się języka łotewskiego, a na co dzień posługują się rosyjskim, rząd w Tallinie nigdy nie przyznał łotewskiego obywatelstwa, uprzedzając, że prędzej czy później będą oni musieli wyjechać do Rosji.

Rosyjska jedna czwarta społeczeństwa to niemal tyle samo, co w Estonii – choć tu mniejszość rosyjska jest silniejsza, większość Estończyków pochodzenia rosyjskiego odżegnuje się od działań Kremla, nie popiera wojny i uznaje Estonię za swoją ojczyznę, deklarując, że ich dzieci będą rozmawiać po estońsku również w domu i z pewnością uczyć się w estońskich szkołach.

Na Litwie Rosjanie to jedynie 6,31 proc. społeczeństwa. I choć wydają się w związku z tym pozbawieni znaczenia dla bieżącej polityki tego kraju, dla bezpieczeństwa rząd w Wilnie woli mieć nad nimi większą kontrolę lub pokazać im kierunek przejścia granicznego z Białorusią czy obwodem kaliningradzkim.

Rosja, która w podobnych przypadkach odpowiadała zwykle „symetrycznie", tym razem ma związane ręce. W samej Rosji nie ma obywateli republik bałtyckich, którzy chcieli tam zostać i związać się na stałe z Rosją.

eprasa.pl 0c549b7dfe

Kultury polityczne Rosjan i Ukraińców są krańcowo różne

– Z punktu widzenia systemu politycznego wojna na Ukrainie jest dla Rosji absolutnie funkcjonalna, wręcz wzmacnia istniejący system. To jest społeczeństwo wojenne. W pewnym sensie ten system żywi się wojną – mówi dr **Witold Rodkiewicz**, główny specjalista Zespołu Rosyjskiego z Ośrodka Studiów Wschodnich, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 0c549b7dfe

– Została ogłoszona przez Rosję nowa faza wojny na Ukrainie, co to oznacza?

– Rosji chodzi przede wszystkim o rozbicie głównego zgrupowania ukraińskich wojsk w Donbasie. Wydaje się, że ewentualna wygrana Rosjan na „froncie" donbaskim będzie jedynie wstępem do prób podboju kolejnych obwodów na wschodzie i południu Ukrainy. Moskwa będzie domagała się od Kijowa uznania rosyjskiej suwerenności nad Krymem oraz „niepodległości" tzw. Ługańskiej i Donbaskiej Republik Ludowych. Będzie też przeprowadzała fikcyjne referenda pod bagnetami rosyjskich wojsk na zajętych przez siebie obszarach na południu i wschodzie Ukrainy. Mamy już takie zapowiedzi ze strony mianowanych przez rosyjskich okupantów merów miast w obwodzie zaporoskim i chersońskim. Moskwa dąży do osłabiania Ukrainy i tworzenia na jej terytorium pseudoniezależnych państewek.

– Czy wojna na Ukrainie to kontynuacja „rosyjskiej rekonkwisty"?

– Tak, to swego rodzaju próba odnowienia projektu imperialnego. Putin mówił o tym wielokrotnie całkiem otwarcie. Pod sztandarami „trijedinogo ruskogo naroda", czyli trójdzielnego narodu rosyjskiego złożonego z Wielkorusów, Małorusów i Białorusów, ma dojść do reaktywacji imperium rosyjskiego. To oznacza też chęć przywrócenia dominacji języka rosyjskiego na Ukrainie i jej utrzymania na Białorusi. W planach Moskwy jest również „reedukacja" Ukraińców, czyli wykorzenienie ukraińskiej tożsamości narodowej i sprowadzenie Ukraińców do statusu regionalnej grupy folklorystycznej. Przy czym pewne pozory państwowości będą zachowane wraz z elementami kultury ludowej traktowanymi jako marginalne ozdobniki.

W PLANACH MOSKWY JEST „REEDUKACJA" UKRAIŃCÓW, CZYLI WYKORZENIENIE UKRAIŃSKIEJ TOŻSAMOŚCI NARODOWEJ I SPROWADZENIE UKRAIŃCÓW DO STATUSU REGIONALNEJ GRUPY FOLKLORYSTYCZNEJ.

– Czy Rosja Putina wkroczyła we wtórny, naśladowniczy okres swojej historii, gdy była prawdziwym imperium?

– Putin, chcąc odbudowywać imperium, musi nawiązywać do pewnej ciągłości polityki mocarstwowej prowadzonej zarówno przez carów, jak i komunistów. Istotą tego projektu jest fakt, że istnieje tylko jeden ośrodek decyzyjny i znajduje się on w Moskwie. Nowy projekt neoimperialny wyklucza procedury demokratyczne, nie ma w nim miejsca na państwo prawa, prawo do samostanowienia, swobód i praw politycznych.

– Putin chciałby zamordować globalizację razem z liberalną demokracją i nowoczesnością?

– Jest gotowy wziąć w tym udział w charakterze jednego z głównych sprawców. Deglobalizacja to jednak szerszy proces, który stymulowany jest też przez innych, poza Rosją, aktorów. Niewątpliwie natomiast celem Putina jest rewizja istniejącego ładu międzynarodowego. W myśleniu Kremla od mniej więcej dekady najważniejsza w tym nowym układzie sił jest oś konfliktu między Stanami Zjednoczonymi a Chinami. Celem elity rosyjskiej jest zdobycie dla Rosji jak najlepszej pozycji w przyszłym sinocentrycznym świecie. Koncepcja świata wielobiegunowego, w którym Rosja byłaby jednym z pięciu kluczowych państw, popularna jeszcze w latach 90., została przez rosyjską elitę władzy porzucona jako już nieaktualna. Mając do wyboru między Pax Americana a Pax Sinica, wybierają Pax Sinica jako mniejsze zło. Pax Americana jest dla tej elity absolutnie nie do zaakceptowania. Dla Rosji ważne jest też pytanie, gdzie będzie Europa w tej amerykańsko-chińskiej rozgrywce; czy będzie po stronie amerykańskiej, czy zostanie zneutralizowana. Wśród warunków postawionych Zachodowi przez Rosję w grudniu ubiegłego roku jest także demilitaryzacja Europy Środkowo-Wschodniej. Rosjanie, stając po stronie chińskiej, zaskarbiają sobie przychylność przyszłych władców świata i pokazują Pekinowi, że są niezastąpieni jako dostarczyciele „siłowych" usług.

– Ale czy Rosja nie ryzykuje statusu junior partnera i kompletnego uzależnienia od Chin? Chiny mogą zażądać np. rewizji granic i upomnieć się o tereny sporne.

– Rosjanie uważają, że sojusz z Chinami jest najlepszy z możliwych, i nie mają obaw, o których Pan mówi. Moskwa wie, że jest dla Chin niezbędnym partnerem, i Chiny nie popsują sobie relacji z nią w swoim najlepiej pojętym interesie. Chiń-

eprasa.pl 0c549b7dfe

czycy nie pchają się na północ, na tereny rosyjskiej Syberii. Dopóki nie było pandemii, było wręcz odwrotnie, to Rosjanie chcieli się osiedlać w północnych Chinach, ponieważ tam są lepsze warunki do życia niż po stronie rosyjskiej. Gdy rozmawiałem z ludźmi we Władywostoku to raczej skarżyli się, że Chińczycy nie chcą do nich przyjeżdżać, a nie na to, że jest ich tam nadmiar. Obawy przed Chinami w Rosji są dawno nieaktualne, to stereotypy często powtarzane, lecz kompletnie fałszywe. Obie elity, chińska i rosyjska, wyciągnęły z historii lekcję, że są na siebie skazane, a ewentualny konflikt między nimi byłby katastrofą dla nich. W konsekwencji Rosja i Chiny bardzo dobrze współpracują już np. w Azji Centralnej.

– Czy elity rosyjskie są w stanie porzucić plan rusyfikacji dawnych ziem imperium? Czy myślą w kategoriach XIX-wiecznego podboju?

– Nie myślą w kategoriach XIX-wiecznego podboju. Natomiast nie porzucą planu rusyfikacji Ukrainy, Białorusi i krajów należących do tzw. ruskiego świata (pojęcie, które zostało po rozpadzie ZSRR wymyślone przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną). Wspólnota języka i kultury rosyjskiej oraz prawosławie są tym, co tworzy z wszystkich krajów „ruskiego świata" naturalną wspólnotę. Rosyjskie elity nawet nie myślą w kategoriach ponownej rusyfikacji, ponieważ dla nich dominacja rosyjskiej kultury i rosyjskiego języka to po prostu naturalny stan rzeczy wynikający z historycznych zaszłości, przewagi potencjału Rosji nad pozostałymi krajami „ruskiego świata", mocy mediów rosyjskich i oddziaływania politycznego tego kraju. To się wiąże także z pewną „ofertą" kulturowo-cywilizacyjną Rosji, nawet gdy straciła już ona swoją atrakcyjność tak dla Ukraińców, jak i większości Białorusinów.

– Dlaczego Ukraina zajmuje tak szczególne miejsce w rosyjskiej myśli politycznej?

– Kluczowym elementem tożsamości narodowej jest narracja historyczna; to, jak sobie opowiadamy „swoją" narodową historię. W momencie, gdy powstawała nowożytna narracja o historii Rosji, ówcześni Ukraińcy suflowali ówczesnym Rosjanom, że korzenie tych ostatnich tkwią w Kijowie, i „sprzedali" im myśl, że istnieje historyczna ciągłość między Rusią Kijowską a Carstwem Moskiewskim. Część, pewnie większość, ówczesnej duchowej i intelektualnej elity ukraińskiej (czyli kleru kijowskiej metropolii Kościoła Prawosławnego) była w tym zainteresowana, bo potrzebowała wtedy pomocy Moskwy przeciwko naciskowi ze strony Rzymu, Lachów i imperium osmańskiego. Ta narracja historyczna zakładająca ciągłość między Rusią Kijowską a Księstwem Moskiewskim, a później imperium rosyjskim, stała się z czasem absolutnie podstawowym elementem rosyjskiej nowożytnej narracji historycznej i świadomości narodowej. W związku z tym powiedzenie, że Ukraina to jest inny kraj, jawi się w optyce Moskwy jako uderzenie w podstawy rosyjskiej świadomości narodowej. Wojna na Ukrainie to też walka dwóch historycznych narratywów – narodowego ukraińskiego i imperialnego rosyjskiego, które są odczuwane jako fundamentalne przez oba te narody.

– Kultury polityczne Rosjan i Ukraińców bardzo się różnią?

– Diametralnie. To wręcz walka dwóch krańcowo różnych kultur politycznych. Ukraińcy odwołują się do tradycji kozackich, do demokracji bezpośredniej, do oddolnego funkcjonowania społeczeństwa i w końcu do tradycji europejskich przejętych od I Rzeczpospolitej. Wolni Kozacy na terenach Rzeczpospolitej zawierali z władzą polityczną swoisty kontrakt, przyswoili sobie przekonanie, że władza musi pochodzić z wolnego wyboru i że jest przed swoimi wyborcami odpowiedzialna, a także prawo do wypowiedzenia tej władzy posłuszeństwa i buntu, jeśli władza ta jednostronnie łamie przyjęte wcześniej zobowiązania. To jest kompletnie niezrozumiałe we współczesnej Rosji i sprzeczne z podstawowymi kanonami rosyjskiej kultury politycznej, która ceni przede wszystkim stabilność i potęgę państwa. Rosjanie nie rozumieją, że władza, nawet ta wyłoniona w sposób prawomocny, gdy narusza swoje zobowiązania, daje obywatelom prawo do oporu.

ROSYJSKIE ELITY NAWET NIE MYŚLĄ W KATEGORIACH PONOWNEJ RUSYFIKACJI, PONIEWAŻ DLA NICH DOMINACJA ROSYJSKIEJ KULTURY I ROSYJSKIEGO JĘZYKA TO PO PROSTU NATURALNY STAN RZECZY.

eprasa.pl 0c549b7dfe

W moskiewskiej tradycji politycznej delegitymizuje władzę jej słabość, niezdolność do utrzymania stabilności i niezdolność do utrzymania pozycji wielkomocarstwowej na arenie międzynarodowej.

– Czy my w ogóle jesteśmy w stanie zrozumieć kulturę polityczną Rosjan?

– Zrozumieć jesteśmy w stanie. To nie tak, że Rosja jest jakąś tajemnicą czy enigmą, jak twierdził Winston Churchill. Niestety cytuje się najczęściej tylko jego pierwszą część powiedzenia, nie cytuje się końca, w którym mówi, że w ostatecznym rachunku postępowanie Moskwy jest dyktowane przez jej interes narodowy. Parafrazując i odwracając francuskie powiedzenie (Tout comprendre c'est tout pardonner), można powiedzieć, że zrozumieć to nie znaczy zaakceptować. Zrozumienie rosyjskiej polityki, jej determinantów historycznych i geopolitycznych, na które tak chętnie powołuje się Kreml, nie oznacza, że trzeba je akceptować. Ukraińcy i Białorusini właśnie tego nie chcą i to ich odróżnia od Rosjan, choć w dużym stopniu są przecież (zwłaszcza Białorusini) rosyjskojęzyczni.

– Jaki los czeka teraz rosyjskich zapadników i liberałów?

– Oni będą pełnili rolę taką, jaką w rosyjskiej kulturze pełnili wcześniej, czyli politycznie bezsilnego i pozbawionego – przynajmniej w krótkiej perspektywie – znaczenia marginesu. Będą marginalnymi dysydentami uważanymi przez większość społeczeństwa za stojących poza nawiasem wspólnoty narodowej. Tak to niestety wygląda. Władza skutecznie stłumiła w społeczeństwie idee liberalne, a wzniecała te mocarstwowe i kolektywistyczne. W tym sensie wojna nie jest społecznym problemem w Rosji.

– Właśnie, przecież w Rosji zawsze był kult wojska, oddania wielkiej sprawie.

– Z punktu widzenia systemu politycznego wojna na Ukrainie jest absolutnie funkcjonalna, wręcz wzmacnia istniejący system. Sytuacja jest jasna, biało-czarna, wśród ludzi odzywają się głosy, że teraz jest czas na wyrzeczenie, zaciskanie pasa w imię wspólnoty i interesów narodowych. Proszę zwrócić uwagę, że armia rosyjska od upadku Związku Sowieckiego ciągle jest gdzieś na wojnie. W 1992 roku to było Naddniestrze i Tadżykistan. Później była Abchazja i Gruzja, następnie Górny Karabach, dwie wojny czeczeńskie. Nie liczę zaangażowania rosyjskich wojsk czy formacji paramilitarnych, jak Wagnerowcy w Afryce czy Syrii. To jest społeczeństwo wojenne. U nas tego się nie docenia, a to zupełnie inny typ państwa. Wojna nie jest stanem nadzwyczajnym dla tego systemu; czymś, z czym należy jak najszybciej skończyć. Nie, w pewnym sensie ten system żywi się wojną.

POWIEDZENIE, ŻE UKRAINA TO JEST INNY KRAJ, JAWI SIĘ W OPTYCE MOSKWY JAKO UDERZENIE W PODSTAWY ROSYJSKIEJ ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ.

– W jakim stanie mentalnym jest teraz społeczeństwo rosyjskie?

– Następuje powrót do pewnych imperialnych i sowieckich schematów myślenia i zachowania się oraz praktyk dnia codziennego. Wydaje się, że to trwały trend. Nie widać też bodźca, który skłoniłby Rosjan do zmiany myślenia. Ewentualnie mogłaby to być klęska na dużą skalę polityki putinowskiej.

– A sankcje?

– Do tej pory sankcje są niewystarczające i niepełne. Trzeba widzieć, że stosuje je tylko Zachód, który nie jest już jedyną siłą ekonomiczną w świecie. Chiny, Indie, cała Azja i cały świat muzułmański prowadzą interesy z Rosją. Ameryka Łacińska z Brazylią na czele też to robi. To pokazuje również słabość Zachodu, ponieważ okazuje się, że można bez niego funkcjonować i prowadzić handel międzynarodowy. Dziś sankcje Zachodu nie bolą już tak bardzo jak w czasach ZSRR.

– Wojna na Ukrainie przywraca w stosunkach amerykańsko-rosyjskich styl radzieckich zachowań z czasów zimnej wojny?

– Nie da się przekopiować zachowań z tamtych czasów. Na pewno w jednym wymiarze nie jest to powtórzenie sytuacji zimnowojennej: elita amerykańska jest teraz skoncentrowana na głównym przeciwniku, którym są Chiny. Ta wojna nie jest dla USA priorytetowa. Waszyngton jej nie chciał, został w tę wojnę wciągnięty i próbuje ciągle ograniczyć stopień swego zaangażowania, powołując się na obawę eskalacji. Po drugie, w czasie zimnej wojny Rosja starała się jednak zachować status quo w Europie, teraz chce rewizji fundamentalnych zasad, na jakich budowana była architektura bezpieczeństwa europejskiego po zakończeniu zimnej wojny. To szczególnie niebezpieczna sytuacja.

eprasa.pl 0c549b7dfe

Glob zadrży z GŁODU

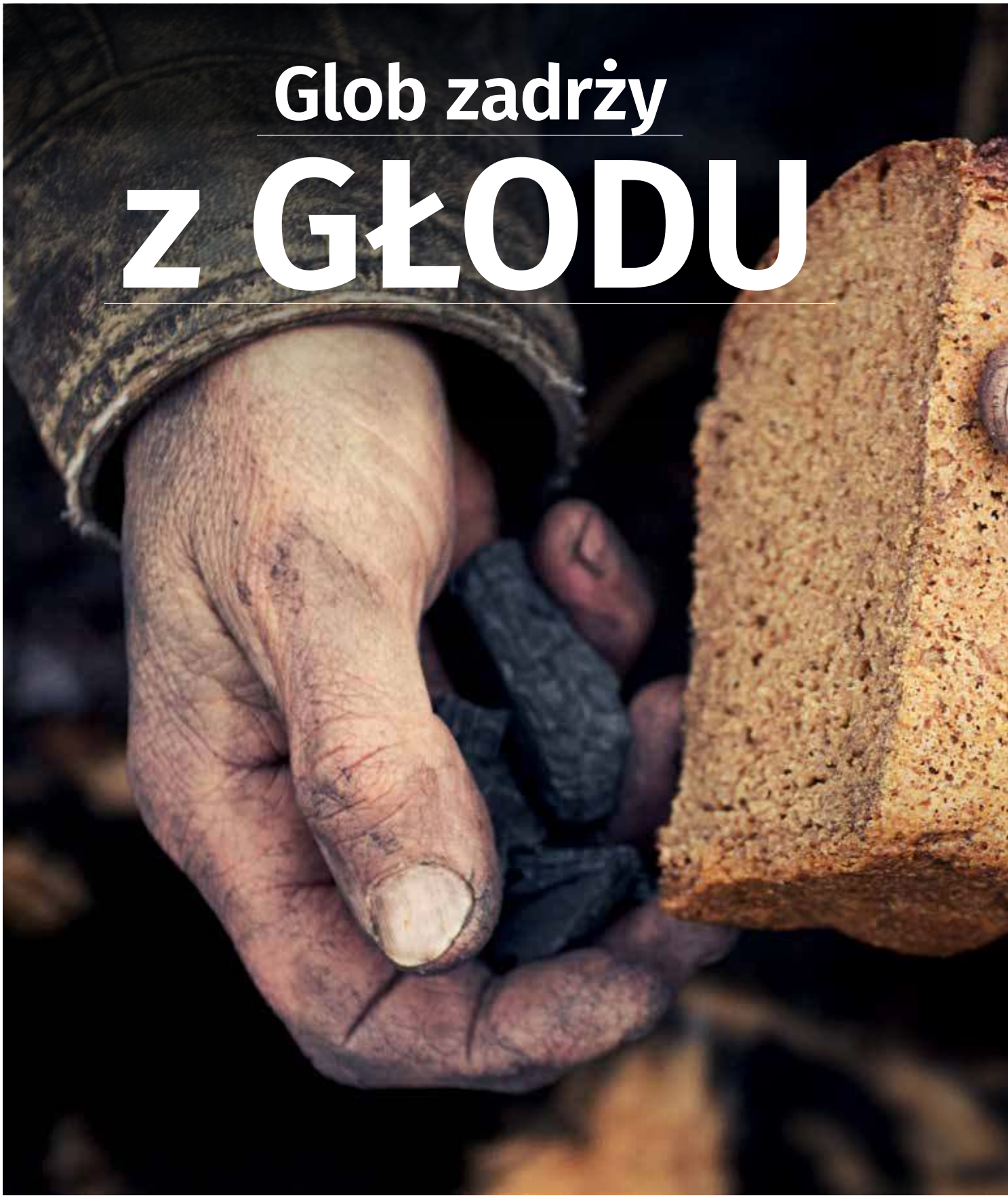

eprasa.pl 0c549b7dfe

Rosyjska wojna na Ukrainie doprowadzi do kryzysu żywnościowego – zgadzają się co do tego **wszystkie** największe ośrodki analityczne oraz Organizacja Narodów Zjednoczonych. Choć obywatelom Unii Europejskiej czy Stanów Zjednoczonych nie dotknie głód, który doprowadzić mógłby do śmierci głodowej części obywateli – co grozi niektórym państwom Afryki i Azji Południowo-Wschodniej – już niedługo odczujemy w portfelach duży wzrost cen jedzenia. Na niektóre przysmaki będziemy musieli poczekać nawet kilka lat.

Wojciech Kulecki

Fot. Adobe Stock

Ukraińscy rolnicy nie sadzili w tym roku zbóż. Nie będą również w stanie zebrać większości plonów ozimych, które albo uległy zniszczeniu wskutek działań wojennych, albo są niedostępne w związku z zaminowaniem pól i dróg – największym od czasu II wojny światowej.

Rosja, która jest równie wielkim producentem zbóż co Ukraina, choć dużo mniejszym eksporterem żywności (duża część produkcji jest przeznaczona na rynek wewnętrzny), jest objęta sankcjami i nieprędko będzie mogła sprzedawać swoje towary. Być może zwolnienie sankcji nałożonych na Rosję jest perspektywą nawet dekady – organizacje międzynarodowe zgadzają się, że warunkiem zmian w Rosji jest odejście od władzy Władimira Putina, na co jak na razie niewiele wskazuje.

Zablokowanie tych dwóch największych w świecie producentów żywności wpłynie na gospodarkę żywnościową całego globu, doprowadzając do klęski głodu najbiedniejsze kraje świata.

Afryka pod kreską

W niedawno opublikowanym raporcie na ten temat Organizacja Narodów Zjednoczonych przestrzega, że w związku z niemożliwością obsadzenia jednej trzeciej ukraińskich pól i koniecznością zaprzestania handlu z Rosją najbardziej ucierpią kraje Afryki. Dla niektórych z nich produkcja z Europy Wschodniej odpowiada za 90 proc. wewnętrznego rynku żywności w ogóle. Kryzys oznacza dla nich po prostu głód – taki sam, od jakiego w czasach wielkiej suszy w latach 80. XX wieku umierali mieszkańcy Etiopii, czy który Europejczycy pamiętają z czasów II wojny światowej.

Ale problem dotyczy nie tylko zbóż. Na rynku już dzisiaj zaczyna brakować kukurydzy i oleju

eprasa.pl 0c549b7dfe

słonecznikowego. We wszystkich przypadkach głównym producentem i dostawcą oleju byli rolnicy z Ukrainy, odpowiadając w skali całego świata odpowiednio za 13 procent i ponad połowę produkcji.

Z eksportem plonów rosyjskich też nie będzie najlepiej. Jak na razie Rosja nie może sprzedawać swoich produktów, jednak niemniejszą rolę odegrają sankcje ekonomiczne nałożone na ten kraj przez niemal wszystkich byłych partnerów handlowych Moskwy. Przez nie gospodarka rosyjska już znalazła się na początku kryzysu, więc większość produkcji będzie musiała przeznaczać na własny rynek – rezygnując z eksportu.

Według agencji ONZ obecna sytuacja pogrąży najbiedniejszych, którzy i tak nie mieli lekko. W krajach subsaharyjskich oraz w Południowo-Wschodniej Azji jeszcze przed wybuchem wojny głód cierpiało ponad 690 mln ludzi. Liczba osób niedożywionych przekroczyła kilkadziesiąt milionów. Pandemia COVID-19 tylko pogorszyła sytuację, więc jeszcze w styczniu tego roku prognozy były jeszcze bardziej ponure. Wojna postawiła kropkę nad „i".

Dzisiaj wiadomo już, że w regionach bijących rekordy – Azji (381 mln), Afryce (250 mln), Ameryce Łacińskiej i na Karaibach (48 mln) – trzeba będzie liczbę niedożywionych nawet podwoić.

Ale głód – w swojej skrajnej formie – nie ominie również Europy. Te regiony Starego Kontynentu, które i tak miały już kłopoty z najniższym wskaźnikiem zamożności mieszkańców, także muszą się liczyć z koniecznością dożywiania obywateli lub pogodzić się z ich migracją np. do innych krajów – jak najbardziej dosłownie za chlebem.

WZROST CEN ŻYWNOŚCI WYTWORZY KOLEJNĄ PRESJĘ INFLACYJNĄ.

Głód może boleśnie dotknąć Ukrainę, gdzie wciąż żyją ludzie pamiętający Wielki Głód lat 30. XX wieku w tym kraju, za który odpowiadała polityka przywódcy ZSRR Józefa Stalina. W spichlerzu Europy zmarło wówczas niemal pięć milionów osób. A zdjęcia i ryciny przedstawiające dzieci umierające z głodu na ulicach miast jeszcze do niedawna można było obejrzeć w każdym muzeum na Ukrainie.

ORGANIZACJE MIĘDZYNARODOWE ZGADZAJĄ SIĘ, ŻE WARUNKIEM ZMIAN W ROSJI JEST ODEJŚCIE OD WŁADZY WŁADIMIRA PUTINA.

Już jesienią odczujemy kryzys

Kraje Unii Europejskiej raczej nie doświadczą głodu w skrajnej postaci, choć już dzisiaj Komisja Europejska całkiem poważnie rozważa możliwość uwolnienia części rynku rolnego, co mogłoby wpłynąć na zwiększenie produkcji żywności. Jeżeli sytuacja będzie się pogarszać w obecnym tempie, jeszcze przez latem rolnicy będą mogli zająć się produkcją żywności bez ograniczeń wynikających z kontyngentów.

Z pewnością mieszkańcy Zachodu mogą zapomnieć o swoich ulubionych potrawach kuchni azjatyckiej czy bliskowschodniej. Choć nie znikną one z restauracji i barów, zauważalnie wzrośnie ich cena. Powód? Azjaci, którzy są w wielu przypadkach jedynymi producentami np. niektórych owoców morza czy gatunków grzybów, wstrzymają eksport po to, żeby uzupełniać niedobory na własnych rynkach.

Wiadomo już, że wzrost cen żywności wytworzy kolejną presję inflacyjną i wartość nawet najsilniejszych walut spadnie jeszcze bardziej niż w związku z niedawną pandemią.

Ekonomiści obawiają się tylko, że suma kryzysów doprowadzi świat do globalnej stagflacji – koszmaru sennego każdego bez wyjątku rządu – czyli sytuacji, w której nakładają się na siebie dwa zjawiska: ujemny wzrost gospodarczy oraz wysoka inflacja. Wówczas kolejne lata będą dla ludzkości jeszcze trudniejsze.

Jak zapewnia ONZ, wyjściem z tego zagrożenia jest współpraca wszystkich krajów świata w poradzeniu sobie z groźbą głodu i niedożywienia. Wszystkich z pominięciem Rosji, co do której coraz poważniej rozważa się opcję zaproponowaną przez USA, czyli osłabienia tego kraju na tyle, żeby nie był w stanie zaatakować ani wpływać na żaden inny kraj świata.

eprasa.pl 0c549b7dfe

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Najdroższy wyraz

Był 3 maja 1940 r., piątek. 149. rocznica uchwalenia pierwszej nowoczesnej konstytucji w Europie. Kierownicy warszawskich szkół ze Śródmieścia, Powiśla i Mokotowa jednogłośnie uznali – świętujemy.

Program dla młodszych klas był bardziej rozrywkowy, dla starszych poważniejszy. Nad wszystkim czuwał mój dziadek Wacław Płużański, kierownik Publicznej Szkoły Powszechnej nr 93 i przewodniczący Rejonowej Komisji Kierowników.

Tekst przewodni szczęśliwie zachował się do dziś:

„Ojczyzna! Ojczyzna – najdroższy wyraz... /Ojczyzna bowiem w tym mieści się słowie, /Co serce kochające przez usta wypowie: /To nasza powinność, to dla nas świat cały./ Świat wspomnień, poświęceń, nadziei i chwały”.

Stanisław Zawadzki, kierownik Publicznej Szkoły Powszechnej nr 54, wspominał: „Uroczystości wypadły nad wyraz sprawnie, ciepło, podniośle”.

Na 6 maja Niemcy wezwali nauczycieli do Inspektoratu Szkolnego Miejskiego przy ul. Daniłowiczowskiej. Spośród dwunastu nie stawiło się tylko dwóch. Przybyli: Stanisław Boczar, Romuald Buczowski, Stanisław Dobrowolski, Jan Jastrzębski, Kazimierz Mamczar, Stefan Nowiński, Wacław Płużański, Ludwik Rajewski, Józef Wójcik, Stanisław Zawadzki.

Wszystkich przewieziono na Pawiak. Nie byli wzywani do Gestapo przy ulicy Szucha, bo fakt świętowania 3 Maja, mimo zakazu okupacyjnych władz, nie podlegał dyskusji. Wkrótce otrzymali pismo o zwolnieniu z pracy, a rodziny musiały opuścić służbowe mieszkania.

Wacław Płużański trafił na Pawiak już kolejny raz (wcześniej był zakładnikiem na czas przyjazdu Hitlera do Warszawy). 16 maja 1940 r. zmarł w więziennym szpitalu na serce. Dzięki staraniom rodziny Niemcy wydali jego zwłoki.

Stanisław Zawadzki zanotował: „We wtorek, 21 września 1940 r., zostaliśmy zgrupowani na placu. Podjeżdżały ciężarowe auta, kryte plandekami. Na rampie kolejowej zostaliśmy załadowali do towarowych wagonów”. Wagony jechały do Auschwitz.

Zawadzki: „Najboleśniejszym dla nas dniem w obozie (w pierwszym roku pobytu) był dzień wigilijny. Każdy zaszył się w zakamarku bloku, by samemu przeżyć porę wieczerzy wigilijnej. Po pewnym czasie zacząłem szukać Romka i znalazłem go, jak w sposób nieopanowany szlochał. Urywanymi wyrazami powiedział: „Jakie to straszne... Moje trzy Marysie (matka, żona i jedna z córek), uwielbiana Basia (druga córka) i ten synek, taki jeszcze mały... Wszyscy beze mnie, bez mej opieki i pomocy, wtedy gdy tego najbardziej potrzebują, a ja tu, tak całkowicie bezsilny!”.

Romuald Buczowski zakazał rodzinie, aby starała się o wydostanie go z obozu. Zimą 1940/1941 doznał poważnego odmrożenia nóg. Niemcy rozstrzelali go 22 sierpnia 1941 r.

W KL Auschwitz na serce zmarli: Stanisław Boczar i Stefan Nowiński. Po pogryzieniu przez esesmańskie psy wykrwawił się Stanisław Dobrowolski. Kazimierz Mamczar, mimo pomocy kolegów, zmarł z głodu. Wszyscy odeszli dlatego, że w 1940 r. odważyli się upamiętnić narodowe święto 3 Maja.

eprasa.pl 0c549b7dfe

KULTURA

Czytaj też:

Pan Zemsta 44

Fot. materiały prasowe

Zawsze chciałem iść INNĄ DROGĄ NIŻ WSZYSCY

– Zawsze podchodziłem inaczej do grania na instrumencie. Chciałem tworzyć autorską muzykę. Jeżeli już czerpałem inspirację od innych muzyków, to robiłem to po swojemu – mówi **Robert Cichy**, muzyk, kompozytor, gitarzysta, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl 0c549b7dfe

– Trzecia solowa płyta już z remiksami. Co tak szybko (śmiech)?

– Mogę powiedzieć, że ta płyta powstała bardzo szybko. Jest ona takim chwilowym skokiem w bok. Zawsze moim marzeniem było to, żeby jakiś producent zrobił remiks mojego kawałka. A że zrobiłem dwie solowe płyty, to jest z czego wybierać (śmiech). I marzenie udało się spełnić. Wybrałem ciekawych producentów i płytę udało się zrobić w rok.

Nowa płyta

Robert Cichy przedstawia nową płytę „3 & remixed". Jest to płyta będąca remiksami wybranych utworów z jego dwóch autorskich płyt („Smack" z 2018 r. i „Dirty Sun" z 2021 r. – obie nagrodzone Fryderykami), a także zawiera trzy nowe utwory utrzymane w klimacie elektronicznym. Remiksy powstały we współpracy ze znakomitymi muzykami i producentami. Swój ślad na albumie pozostawili m.in. Skubas, zespół Plastic, DrySkull, Michał Wasilewski z Xxanaxx czy No Echoes – producent współpracujący na co dzień z Mery Spolsky.

Ten zupełnie inny muzyczny rozdział w solowej twórczości Roberta Cichego, kojarzonego głównie z brzmieniem instrumentów strunowych, podyktowany został chęcią zrobienia czegoś nowego i po prostu przedstawienia nowych wersji części dotychczasowych utworów artysty.

– Zestaw producentów jest mocno eksperymentalny. O to Tobie chodziło?

– Piętnaście lat temu robiłem takie rzeczy, jakie można teraz usłyszeć na mojej najnowszej płycie. Chciałem do tego wrócić. Miałem super ekipę w Opolu, która była drumnbasowa. Ale wpadałem tam i grałam partie gitarowe. Muzyka elektroniczna zawsze była mi bliska. I zawsze chciałem oddać jej hołd w mojej twórczości. Udało się!

– Czujesz się odnowicielem muzyki gitarowej z kagankiem oświaty?

– Zawsze podchodziłem inaczej do grania na instrumencie. Zawsze chciałem iść inną drogą niż wszyscy. Chciałem tworzyć autorską muzykę. Jeżeli już czerpałem inspirację od innych muzyków, to robiłem to po swojemu. Zależało mi na brudzie i sznycie autorskim. Blues jest punktem wyjścia. Chciałem zmienić ortodoksyjny blues.

– Będziesz łączył country z rapem? Młodość z doświadczeniem?

– Ciężko mi powiedzieć. Pożyjemy, zobaczymy (śmiech). W muzyce wszystko jest możliwe. Obecnie siedzę nad moimi nowymi pomysłami.

– Jak wyglądała współpraca z Epromem, który jest silnie kojarzony z rapem?

– Powiedziałeś, że Eprom jest silnie kojarzony z rapem, ale nie wiem, czy wiesz, że Eprom zaczynał od gitary. I niedawno kupił sobie gitarę do grania heavy metalu. Z Epromem się super współpracowało. Odnośnie do inspiracji nie ukrywałem, że przy powstawaniu nowej płyty inspirowałem się twórczością Yelawolfa. Dlatego też wybrałem Eproma, żeby zrobił miks mojego krążka. Chciałem, żeby moim wydawnictwem zajęła się osoba, który nie miksuje wyłącznie brzmień akustycznych instrumentów. Zależało mi na osobie, która zajmuje się rapem. I na myśl przyszedł mi Eprom. Cieszę się, że poczuł moją muzykę.

TWORZĘ DLA WIELU OSÓB, O KTÓRYCH MOŻE KIEDYŚ USŁYSZYCIE.

– Jest szansa, żeby Twój najnowszy krążek zagrał w klubach?

– To jest moje marzenie! Marzy mi się taka trasa koncertowa w klubach. Chciałbym zaprosić producentów i DJ-ów, żebyśmy wystąpili razem! W ubiegłym roku miałem okazję zagrać koncert Tribute to Warsaw. Tam łączyłem Annę German, Czesława Niemena, Stanisława Grzesiuka i Andrzeja Rosiewicza. W końcu mogłem nie tylko grać na gitarze, ale również kręciłem gałkami, żeby uzyskać różne efekty brzmieniowe. To było moje marzenie, które udało się spełnić.

– Czujesz konkurencję ze strony innych muzyków?

eprasa.pl 0c549b7dfe

– Nie czuję konkurencji. Wolałbym to nazwać motywacją. Konkurencja jest złym słowem. Obecnie jest łatwy i olbrzymi dostęp do urządzeń, aplikacji, które pomagają w tworzeniu muzyki. Nie trzeba wynajmować drogich studiów nagraniowych. Teraz słucham młodych ludzi i jestem pełen uznania dla ich twórczości. Tylko mam problem, bo nie nadążam ze wszystkimi nowościami. Tego jest tak dużo. Żebym miał czerpać inspirację ze wszystkich nowych dźwięków, to musiałbym spędzać nad tym sześć godzin dziennie.

MÓJ WUJEK PRACOWAŁ W RADIU OPOLE I ZAJMOWAŁ SIĘ TAM SPRZĘTEM. W TYM STUDIU RADIOWYM MIAŁEM PIERWSZY KONTAKT Z MUZYKĄ.

– Nie myślałeś o tym, żeby założyć firmę płytową?
– Nie miałbym na to czasu. Chociaż niedawno współpracowałem z Bodziem Kondrackim na platformie 2Track. Tam zrobiliśmy konkurs na remix mojego kawałka z mojej drugiej płyty. To było super doświadczenie. Otrzymaliśmy wiele remixów od młodych ludzi. Potem skontaktowałem się ze zwycięzcami konkursu i jestem z nimi w kontakcie. Bardzo dobrze czułem się w roli selekcjonera nowych i świeżych dźwięków.

– Czujesz, że dzięki Twoim solowym płytom zdarłeś łatkę muzyka sesyjnego?
– Bardzo! Odkąd zacząłem solową twórczość, mogę robić rzeczy, które mnie napędzają do przodu. Stawiam teraz na jedną kartę, czyli na siebie.

– Wrócisz do sesyjnego grania?
– Ja jeszcze nie skończyłem tej działalności artystycznej. Mam jeszcze kilka projektów, które wierzę, że uda się zrealizować. Teraz wychodzę z innej pozycji i to mnie cieszy.

– Co się dzieje z The Helicopters?
– Czekamy na dobre wiatry. Trudno jest pogodzić muzyków, którzy intensywnie pracują. John, Olaf, Kev i Oskar mają sporo na głowie. Jednak wystarczyłby jeden moment, żeby ktoś nas złapał, umieścił na festiwalu i maszyna by ruszyła. Mam nadzieję, że tak się stanie w tym roku. Nie wiem, czy wiesz, ale urodziłem się w roku, w którym wyszła płyta „The Helicopters".

– Czyli?
– 1980. Płyta została nagrana w Radiu Opole. Tam też się wychowałem. Mój wujek pracował w radiu i zajmował się tam sprzętem. W tym studiu radiowym miałem pierwszy kontakt z muzyką. Wtedy byłem bardzo mały. Stąd mam taki sentyment do płyty Johna Portera.

– John o tym wiedział?
– Nie. Dopiero później mu o tym powiedziałem.

– Nie chciałbyś tworzyć dla innych?
– Pewnie się kiedyś wydarzy taka sytuacja. Chociaż powiem ci, że tworzę dla wielu osób, o których może kiedyś usłyszysz (śmiech).

– Wierzę w to.
– Oby się to udało!

Robert Cichy

Przed rozpoczęciem działalności solowej Robert Cichy jako gitarzysta, wokalista, kompozytor, producent udzielił się na blisko 70 płytach polskich artystów, z czego część pokryła się platyną lub złotem. Na swoim koncie ma współpracę m.in. z Anią Dąbrowską, Anią Rusowicz, Urszulą Dudziak, Michałem Urbaniakiem. Koncertował ze Smolikiem. Komponował dla Piotra Zioły, nagrywał dla Julii Pietruchy. Lider zespołu Chilli oraz June (z którymi m.in. supportował Lennego Kravitza, N.E.R.D.'a czy Jamiroquaia). Jako gitarzysta czołowych artystów polskich koncertował na największych Festiwalach w Polsce, a także za granicą, m.in. w Japonii, Francji, Turcji, Anglii, Włoszech oraz na Mauritiusie.

eprasa.pl 0c549b7dfe

Mix kultury

Płyty

LUXTORPEDA – OMEGA
WYD. STAGE DIVING CLUB

Najmocniejsza płyta Luxtorpedy. I ta fraza powinna wystarczyć. Jednak z szacunku do zespołu warto napisać kilka zdań. „Omega" to zbiór pieśni bojowych – jak mówi kapela – naładowanych dużą dawką energii. Teksty oparte na prozie życia, która dotyka każdego z nas. Luxtorpeda nigdy wcześniej nie brzmiała tak mocno. Słychać wyraźne wpływy lat 90. XX wieku i... bardzo dobrze. Najnowszy krążek rockowej grupy to idealna tabletka na nijakość i bezpłciowość w muzyce. Polecam!

BRYSKA – MOJA CIEMNOŚĆ
WYD. MAGIC RECORDS

Bryska podbija rozgłośnie radiowe oraz serwisy streamingowe. Na czym polega fenomen młodej wokalistki? Doskonałą odpowiedzią jest jej debiutancka płyta długogrająca. Modne brzmienia, dobrze wyprodukowane kompozycje, które wpadają w ucho. „Moja ciemność" to przemyślenia młodej dziewczyny na elektronicznych bitach. Czekam na kolejne wydawnictwa, które umocnią pozycję Bryskiej na rynku. Trzymam kciuki!

SANAH – UCZTA
WYD. MAGIC RECORDS

To, co dotyka Sanah, zamienia się w złoto, w platynę albo w diament. Najpopularniejsza polska wokalistka zaprasza z gośćmi na „Ucztę". Na pewno każdy odbiorca znajdzie coś dla siebie. Nie ogranicza się do jednej stylistyki, a produkcje są jakościowe. Piosenkarka jest gościnną gospodynią i każdy z zaproszonych wykonawców – a ich lista jest imponująca – ma dużo miejsca, żeby pokazać wachlarz umiejętności. Na szczęście ta uczta nie powoduje zgagi, tylko koi skołatane nerwy dobrymi dźwiękami.

T.LOVE – HAU! HAU!
WYD. UNIVERSAL MUSIC POLSKA

T.Love wraca do gry z przytupem i prezentuje nowy album! „Hau! Hau!" to idealne podsumowanie 40-lecia zespołu? Z powodzeniem! Kompozycje Janka Benedka i słowa Muńka Staszczyka podbiją serca słuchaczy i playlisty rockowych rozgłośni radiowych. W niektórych momentach albumu pobrzmiewa echo „Kinga", płyty T.Love, która obchodzi w tym roku 30-lecie i została nagrana w tym samym składzie co „Hau! Hau!". No cóż... psy szczekają, a T.Love jedzie dalej!

Bartosz Boruciak

Książki

MAŁGORZATA KRÓL, „CHŁOPCY MALOWANI. NAJSŁYNNIEJSI POLSCY KAWALERZYŚCI"
WYDAWNICTWO FRONDA, WARSZAWA 2021

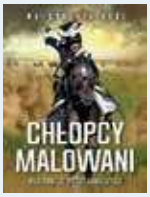

Kawaleria szczyci się w Polsce długą tradycją, sięgającą początków państwa. Z dumą wspominamy zwycięstwa pod Chocimiem, Kircholmem, Wiedniem, w których ważną rolę odegrali polscy kawalerzyści. Ułani, husarze i szwoleżerowie mają od zawsze w naszych sercach ciepłe miejsce. Książka opowiada o dzieciństwie, dojrzewaniu, patriotyzmie wielkich Polaków i prywatnych perypetiach znakomitych kawalerzystów, m.in. Aleksandra Ułana, od którego nazwiska rozpoczęła się legenda całej formacji kawaleryjskiej, Aleksandra Lisowskiego, który budził postrach pól bitewnych Europy, Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego – poety wśród kawalerzystów, kawalerzysty wśród poetów – i wielu innych. Jak zaznacza autorka, kawaleria szczyci się w Polsce bardzo długą tradycją, sięgającą początków państwa i wspomina już o niej arabski podróżnik Ibrahim ibn Jakub, który opisywał konnych Mieszka I. Ten rodzaj wojsk funkcjonował do 1947 r. i na przestrzeni lat wykształciły się różne rodzaje, jak choćby ułani, szwoleżerowie czy husarzy.

TERESA KOWALIK, PRZEMYSŁAW SŁOWIŃSKI, „SOBOWTÓRY – DUBLERZY WIELKICH LUDZI OD NERONA DO PUTINA"
WYDAWNICTWO FRONDA, WARSZAWA 2021

Sobowtóry, czyli osoby fizycznie identyczne, chociaż w żaden sposób niespokrewnione, od zawsze budziły grozę. We wszystkich podaniach ludowych obcy „brat bliźniak" zwiastował zawsze tragedię lub czyjąś rychłą śmierć. Nieomal każdy wielki władca w historii miał swoich sobowtórów, którzy go zastępowali, myląc w ten sposób spiskowców czyhających na życie monarchy. Przez całe wieki szefowie policji, kontrwywiadu i ochrony osobistej głów koronowanych używali sobowtórów dla przechytrzenia przeciwnika. Wiele postaci historycznych dorobiło się niechcianych dublerów – samozwańców, którzy próbowali zagarnąć tron lub pogrzać się w cieple sławy władców. Ostatnią grupę tajemniczych postaci stanowią matrioszki – agenci podstawieni w miejsce osób publicznych, by manipulować emocjami społeczeństw. Jak piszą autorzy: „przez całe wieki szefowie policji, kontrwywiadu i ochrony osobistej głów koronowanych używali sobowtórów dla przechytrzenia przeciwnika. Jednym z największych wirtuozów tej gry była prawa ręka Anne Jeana Marie Rene Savary'ego – szefa francuskiego wywiadu i kontrwywiadu militarnego (Cabinet Secret) – Karl Ludwig Schulmeister, nazywany cesarzem szpiegów".

Mateusz Kosiński

eprasa.pl 0c549b7dfe

Pan Zemsta

Mieszkańcy Gotham nie mają lekkich dni. Miasto jest brzydkie, niebezpieczne, w dodatku non stop pada. Najbardziej znanym miejscem jest szpital psychiatryczny Arkham, z którego co jakiś czas zwiewają mordercy i szaleńcy z własnym pomysłem na Gotham. Jest też ubrany w kostium nietoperza samozwańczy obrońca, ale jego aktywność przeważnie dolewa oliwy do ognia. Podobno wystarczy jeden zły dzień, by **całkowicie zdrowy człowiek stracił rozum**.

Sebastian Pytel

FILM

Fot. materiały dystrybutora

Dla Gotham ten jeden zły dzień zdaje się trwać wiecznie.

Tym razem jeden po drugim giną ważni oficjele z nie do końca czystym sumieniem. Panika ma więc ograniczony wymiar, strach czują głównie skorumpowani politycy i policjanci. Batman (Robert Pattinson) wie jednak, że zabójstwa podszyte ideowo są pierwiosnkiem rewolucji, zapowiedzią chaosu. A gdzie chaos, tam śmierć niewinnych osób, takich jak państwo Wayne. Jedynym nieprzekupnym gliną jest James Gordon (Jeffrey Wright) i to z nim Batman zaczyna śledztwo – śledztwo, które przypomina podróż po „Chinatown" Romana Polańskiego, gdzie się nie zajrzy, tam więcej brudu i tym wyraźniej widać, że to zło jest paliwem tego miasta, a dobro co najwyżej żartem.

Matt Reeves, reżyser znany z brawurowych adaptacji „Planety małp", od początku zaczyna grę w skojarzenia. Wychodzi od wspomnianego klasyka kryminału noir, po czym nakłada kolejne warstwy odniesień do kina, gier i komiksów i nim się człowiek obejrzy, powstaje monumentalny palimpsest: tekst kultury, nadpisany na inne teksty kultury, z wyraźnymi prześwitami. Od patrzenia na ten pokaźny zwitek albo rozboli głowa, albo urośnie serce. Stąd widzowie nowego „Batmana" przeważnie dzielą się na dwa obozy: tych, co przysypiali przed ekranem, i tych, którzy mogliby siedzieć jeszcze drugie tyle. Sam jestem gdzieś pośrodku, seans upłynął mi bez drzemek, choć blisko trzy godziny odczułem jako dość duży gabaryt jak na, przepraszam za wyrażenie, estetyczno-intelektualny ładunek filmu Reevesa.

Przede wszystkim jest ciemno. Bardzo ciemno. Ciemność skłania do przemyśleń, choć chyba nie takich, o jakie chodziło twórcom. Zamiast psychomachii po głowie chodzi wizyta u okulisty. Czerni towarzyszy kolor żółty, gdzieniegdzie przebija się czerwień, jest trochę niebieskiego.

eprasa.pl 0c549b7dfe

Generalnie dość smutno i ponuro. Sam Batman, czyli Bruce Wayne, też nie wygląda kwitnąco. Blada, lekko zapadnięta twarz, nieobecny wzrok i cienie pod oczami bardziej budzą niepokój niż strach. Mroczny rycerz w ujęciu Reevesa to chodząca żałoba przemierzająca Gotham, by odwrócić czas. Albo go zatrzymać, zależnie od interpretacji; pomagając niedoszłym ofiarom, Batman symboliczne ocala rodziców Bruce'a Wayne'a, zastrzelonych w ciemnej alejce przez zwykłego oprycha. Pytanie, czy to jeszcze wendeta, czy już obsesja?

O tym, że kino superbohaterskie nie musi być oderwane od rzeczywistości i może posiadać rozbudowaną psychologię, zaświadczył „Joker" Todda Philipsa. Losy upadłego komika, Arthura Flecka, jak w soczewce skupiały społeczne niepokoje i buzującą wokół przemoc. „Batman" Reevesa obiera podobny kierunek: przez klasykę kina (u Philipsa był „Taksówkarz" i „Król komedii" Martina Scorsese, tutaj mamy głównie „Siedem" Davida Finchera) i obserwację współczesnego świata opowiada mit na nowo – mit o potrzebie kompensacji niesprawiedliwości. Zamysł dobry, wykonanie niekoniecznie. „Joker" Philipsa do minimum zbijał umowność komiksowego uniwersum, poruszał się na przestrzeni dramatu i thrillera, materiał źródłowy traktując bardziej jako ramę niż matrycę. Nowy „Batman" tymczasem nieustannie stoi w rozkroku. Reeves każe nam jednocześnie wierzyć i zawieszać niewiarę, roztacza obietnice rozważań o zemście jako sile napędowej i destrukcyjnej, po czym burzy je galerią przerysowanych kryminalistów, wyjętych z teatru groteski albo filmów Joela Schumachera. Sceny, które rzucają nowe światło na dziedzictwo rodziny Wayne'ów czy poczynania Batmana w Gotham, nikną w starciu z czystą karykaturą: komiczną nadekspresją, kreskówkowymi zagadkami i cudacznymi spotkaniami człowieka z materią. Tak, to ten rodzaj filmu, w którym można przeżyć wybuch bomby, patrząc jej w tryby, zachować przytomność po wielokrotnym dachowaniu rozpędzonego do granic prędkościomierza auta czy odbijać strzały z karabinu niczym czołg. Równie osobliwy jest casting. I nie chodzi o Roberta Pattinsona, bo akurat on do koncepcji mściciela-żałobnika pasuje dość dobrze. Mowa o niemal całym drugim planie, obsadzonym w kontrze do własnego emploi. I tak Zoë Kravitz zamiast drapieżności i seksapilu Kobiety-Kota wnosi na ekran głównie niezręczność, Paul Dano po zdjęciu maski Człowieka-Zagadki jest tym samym zagubionym chłopcem, co zawsze, a John Turturro jako uber-gangster Falcone to już literatura fantasy. Pod zwałami charakteryzacji siedzi jeszcze Colin Farrell w roli Pingwina, ale jego szarże mógłby zagrać ktokolwiek inny. Przestrzelone jest także Gotham. Architektoniczne to zbiór zaułków i obskurnych alei, które ciężko wyobrazić sobie jako żywe miasto. Jasne, są jakieś budynki, drogi i kluby, na obrzeżach majaczą doki i hale produkcyjne, jest nawet metro i jakiś most, ale próżno tam szukać jakiegoś wyrazu czy śladu człowieka; to bardziej miejsca akcji niż miejski organizm.

Jednak nie wszystko we współczesnym „Batmanie" jest złe. Scenariusz bywa przewrotny, niektóre dialogi dobrze rozpisane (finałowa rozmowa w więzieniu), a puenta nawet frapująca (granica tego, co moralne, kwestią perspektywy?). Odmieniana tutaj przez wszystkie przypadki zemsta może być bratem sprawiedliwości albo siostrą terroryzmu: zależnie od tego, czyim jest orężem i czyje krzywdy ma powetować. To znacznie więcej niż oferuje konkurencja z Marvela, choć wciąż w pół kroku przed tym, co proponowali ambitni autorzy komiksów („Zabójczy żart" Alana Moore'a i Briana Bollanda czy „Rok pierwszy" Franka Millera). Filmowemu Batmanowi przydałby się jakiś wstrząs: zatrudnienie Davida Lyncha albo Garetha Evansa, skręt w stronę horroru lub kameralnej opowieści z naciskiem na psychologię postaci. Chyba tylko wtedy otrzymalibyśmy całkiem nowe, odważne spojrzenie na mit Pana Zemsty. Ale to marzenie ściętej głowy, równie szalone, co piękny dzień w Gotham.

Batman (The Batman), reżyseria: Matt Reeves, scenariusz: Matt Reeves, Peter Craig, obsada: Robert Pattinson, Zoë Kravitz, Jeffrey Wright, Paul Dano, Colin Farrell, John Turturro, gatunek: sensacyjny, kryminał, akcja, produkcja: USA 2022, czas: 176 minut.

ŚLEDZTWO W „BATMANIE" PRZYPOMINA PODRÓŻ PO „CHINATOWN" ROMANA POLAŃSKIEGO – GDZIE SIĘ NIE ZAJRZY, TAM WIĘCEJ BRUDU.

WIDZOWIE NOWEGO „BATMANA" PRZEWAŻNIE DZIELĄ SIĘ NA DWA OBOZY: TYCH, CO PRZYSYPIALI PRZED EKRANEM, I TYCH, KTÓRZY MOGLIBY SIEDZIEĆ JESZCZE DRUGIE TYLE.

eprasa.pl 0c549b7dfe

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Alberto Piedra, R.I.P.:

Drugie wspomnienie

Marek Jan Chodakiewicz

Alberto Piedra wsadził sobie w głowę wiedzę i jeszcze jak! Trzy doktoraty! A po drodze w końcu zdobył się na odwagę, aby poprosić o rękę miłość swego życia. Miała na imię Edita. Ubi tu Gaius, ibi ego Gaia. Byli nierozłączną parą aż do końca.

Ich rozkosz w kubańskiej Shangri-La, wtedy jednym z najbardziej zamożnych państw Ameryki Łacińskiej, przerwano zbyt szybko. Alberto Piedra był przeciwnikiem dyktatury Fulgencio Batisty. Gdy ten człowiek silnej ręki uciekł z kraju 1 stycznia 1959 r., Alberto natychmiast przyłączył się do innych działaczy opozycji, aby stworzyć tymczasowy rząd koalicyjny w Hawanie. Został ministrem gospodarki.

Widziałem kilka razy, jak Alberto żachnął się, gdy ludzie odnosili się do tego jako do „rządu Castro". Fidel Castro zjawił się bowiem w Hawanie trzy dni potem. I w ciągu miesiąca spowodował, że rząd ten przestał być wolny.

Alberto znał Castro jeszcze ze szkoły. Ten ostatni był nieślubnym synem świetnie prosperującego plantatora. Niezbyt przykładał się do nauki, odwrotnie niż Alberto. Raz ten drugi spytał mnie: „Marek, czy wiesz, kto był ulubionym politykiem Castro, gdy ten przyszły dyktator komunistyczny był studentem?". Odparłem: „Naturalnie, José Antonio Primo de Rivera, przywódca narodowo radykalnych syndykalistów z partii Falanga w Hiszpanii". Alberto był uszczęśliwiony.

W każdym razie, gdy dowiedział się, że w ciągu 24 godzin zaaresztują go, uciekł z Kuby wraz z rodziną i nigdy nie powrócił.

Państwo Piedra trafili do Nowego Jorku, aby uregulować swoje interesy. Reżim Castro zrabował większość ich własności, ale co nieco zostało im jeszcze w USA. Alberto raz opisał, że podczas wizyty w obsługującym go od lat banku nagle przyjęto go w zimny sposób. Zwykle troskliwy, staranny i nieskazitelny – aby nie powiedzieć płaszczący się – nowojorski bankier zaprowadził państwa Piedrów do stołówki pracowniczej, chociaż przedtem zawsze zabierał ich na obiad w drogiej restauracji. Alberto zaczął się gromko śmiać. Sic transit gloria mundi.

Rodzina Piedrów nie przejęła się za bardzo zjazdem z wysokiej pozycji społecznej. Mieli przecież siebie i coraz liczniejsze stadko pociech. Byli szczęśliwi i bardzo zajęci nowymi wyzwaniami.

Alberto powoli odbudował swoje życie, w większości skoncentrował się na akademii. Na początku jednak, w latach 1960-1962, pracował w The Organization of American States. Potem uczył w Catholic University of America przez 36 lat, odchodząc na emeryturę w 1999 r. Najpierw szefował The Latin American Institute, a potem był szefem Wydziału Ekonomii. W końcu nasz dżentelmen naukowiec usłyszał zew z The Institute of World Politics. Zrobił nam zaszczyt, dzieląc się z nami swoją mądrością i konceptem w pełnym wymiarze godzin aż do 2012 r. Potem jego wizyty były coraz rzadsze, aż skończyły się. Alberto nikł w oczach, słabł.

> HISTORIA JEST HISTORIĄ CZŁOWIEKA. CZŁOWIEK JAKO KOLEKTYW I CZŁOWIEK JAKO JEDNOSTKA TO POŁĄCZENIE PERMANENTNEJ NATURY I ZMIANY HISTORYCZNEJ...

Warto wspomnieć, że znacznie wcześniej oprócz swojej kariery akademickiej profesor Piedra kon-

eprasa.pl 0c549b7dfe

tynuował swój udział w polityce. Naturalnie zajmował się sprawami kubańskiego wychodźstwa. Alberto nigdy nie zapominał wznieść hasła: „Viva Cuba Libre!" (Niech żyje wolna Kuba!). Działał również aktywnie w Partii Republikańskiej, szczególnie w czasach Ronalda Reagana. Alberto służył 40. amerykańskiemu prezydentowi jako The United States Representative (Reprezentant USA), powracając jako ambasador do Organizacji Państw Amerykańskich (Organization of American States, 1982-1984).

Następnie Alberto zatwierdzono jako ambasadora USA w Gwatemali (1984-1988). W zakresie służby publicznej chyba najważniejszy był jego mocny udział w wojnach antykomunistycznych w tym regionie, w tym w Nikaragui i El Salvador. Prywatnie Alberto naciskał na codzienny udział w mszy świętej, gdzie zawsze był komunikantem. Gdy szef jego obstawy i dowódca oddziału amerykańskiej piechoty morskiej, którzy dbali o jego bezpieczeństwo, uznali, że powinien przestać chodzić do kościoła, za bardzo się wystawia bowiem na kule komunistów i może być zamordowany, Alberto odparł: „Przynajmniej zginę w stanie łaski". Nie był to znak nonszalancji czy lekceważenia. Był to znak głębokiej wiary.

W 1988 r. przeniesiono go do U.S. Mission to the United Nations, gdzie służył jako amerykański przedstawiciel przy Komisji Praw Człowieka, starszy doradca (Senior Advisor) do spraw Ameryki Łacińskiej, oraz jako łącznik przy Economic and Social Council of the UN. Służył wiernie, przemieszczając się stale między Nowym Jorkiem a Genewą. Jednocześnie był konsultantem dla Inter-American Development Bank.

Profesor Alberto Piedra był autorem kilku monografii naukowych, w tym „Socio-Economic Change in Latin America" [Społeczno-ekonomiczna zmiana w Ameryce Łacińskiej 1970], „Guatemala: A Promise in Peril (1980), El Renacer de la Libertad: La Transicion a la Democracia en Guatemala" [Wskrzeszenie demokracji w Gwatemali: Transformacja do demokracji w Gwatemali] (1994), „Natural Law: The Foundation of an Orderly Economic System" [Prawo naturalne: Fundamenty porządnego systemu gospodarczego] (2004), and „No God, No Civilization" [Nie ma Boga, nie ma cywilizacji] (2018).

Przyznaję się bez bicia: błagałem go, aby pisał książki. W ten sposób cząstka jego przeżyła. Ja, my – mamy jego mądrość. Oto mój ulubiony cytat z jego „Prawa naturalnego":

„Esencja człowieka znajduje się w jego naturze ludzkiej, która jest jego napędzającą zasadą; bez tej zasady przestałby on istnieć jako człowiek. Gdziekolwiek istnieje człowiek, musi się też tam znajdować jego esencja; esencja ta nie może podlegać zmianie historycznej. Jeśliby podlegała, oznaczałoby to, że człowiek jako człowiek również zmieniłby się i to implikowałoby, że gdy raz zmieniłaby się jego esencja, nie istniałby już człowiek, ale inny byt... Historia jest historią człowieka. Człowiek jako kolektyw i człowiek jako jednostka to połączenie permanentnej natury i zmiany historycznej... Esencja praw człowieka leży w tych prawach, które przynależą się istocie ludzkiej jako takiej... Są one prawami, do których człowiek jest uprawniony, a nie które społeczeństwo, państwo, czy jakakolwiek inna agencja międzynarodowa ma ochotę przyznać człowiekowi. Poprzez sam fakt, że człowiek jest człowiekiem, ma niezbywalne prawa, które są ważne, nawet jeśli społeczeństwo już by nie uznawało ich jako prawowite prawa".

ALBERTO NIGDY NIE ZAPOMINAŁ WZNIEŚĆ HASŁA: VIVA CUBA LIBRE! (NIECH ŻYJE WOLNA KUBA!).

Rodzina nasza odwiedzała gasnącego Alberto tak często, jak mogliśmy i jak on mógł nas przyjmować. Moja żona Monika przynosiła mu polskie jedzenie; dzieciaki młodsze szalały wokół jego łóżka; nasza najstarsza córka nagrała dla Alberto swój koncert na skrzypcach. Czasami śpiewaliśmy sobie piosenki, które lubił, w tym – oczywiście – karlistowski Marcha de Oriamendi. Traktowaliśmy go jak rodzinę, a on odwzajemniał się tym samym z wielką miłością.

Zwykle spotykaliśmy się w pokoju bawialnym, gdzie albo czytał, albo oglądał katolicką telewizję EWTN, koniecznie mszę świętą codziennie. Siedzieliśmy na kanapie, trzymaliśmy się za ręce. Wspominał Reagana i Jana Pawła II, co straszliwie cieszyło moją żonę, która specjalizuje się w tych tematach.

Po jakimś czasie wizytowaliśmy go w sypialni. Alberto leżał na swym łóżku, odmawiał Różaniec. Łapał mnie za dłoń, a oczy miał zamknięte. Na koniec całował mnie w rękę i policzek. Ja zawsze robiłem to samo.

Przykro mi, że już nie mogę odpowiedzieć tą samą monetą na jego miłe embrazzo.

Powinienem się cieszyć, ponieważ Alberto jest w końcu ze swoją Editą i ich Panem. To powinno mnie zadowalać. I tak jest. Ale również jestem niepocieszony, oboje bowiem odszli z tego świata. Viva Cuba Libre y Viva Cristo Rey, Alberto!

Waszyngton, DC, 26 kwietnia 2022 r.

Intel z DC

eprasa.pl 0c549b7dfe

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Efektywność dialogu społecznego W DOBIE PANDEMII

Fot. autor

Biuro Programów Europejskich Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” zakończyło realizację projektu pt.: „Efektywność Dialogu Społecznego w dobie pandemii na przykładzie porozumień zawartych przez Partnerów Dialogu Autonomicznego” trwającego od 1 września 2021 r. do 30 kwietnia br. Wyniki badań zostały zaprezentowane w środę, 27 kwietnia podczas seminarium on-line, w którym brali udział przedstawiciele struktur regionalnych i branżowych NSZZ „Solidarność”, a także przedstawiciele organizacji związkowych, które uczestniczyły w badaniu.

Badanie skupiało się wokół kwestii przyznawania świadczeń socjalnych, funkcjonowania układu zbiorowego pracy i możliwości skorzystania z tarczy antycovidowej w sytuacji pandemicznej. W projekcie zbadano funkcjonowanie zakładowego funduszu świadczeń socjalnych (ZFŚS) w latach 2018-2020.

Za pomocą ankiety przeprowadzono badanie przedsiębiorstw działających w branżach najbardziej dotkniętych pandemią COVID-19 (hotelarstwo, usługi publiczne, transport publiczny, handel, oświata), w których funkcjonują organi-

eprasa.pl 0c549b7dfe

Fot. M. Zegliński

„W imieniu Prezydium KK oraz wszystkich członków Solidarności składam najszczersze wyrazy współczucia rodzinom ofiar i poszkodowanych. W tych trudnych chwilach solidaryzujemy się ze wszystkimi, których dotknęła ta tragedia”.

Piotr Duda, przewodniczący NSZZ „Solidarność”, Kondolencje dla rodzin i bliskich ofiar katastrofy górniczej w kopalni Pniówek

zacje związkowe oraz prowadzona jest przez pracodawców działalność socjalna oparta na ZFŚS. Badaniem ankietowym objęto 57 zakładów pracy z 12 różnych województw, w których działają organizacje związkowe NSZZ „Solidarność”.

Z badania pilotażowego wynika, że w 46,4 proc. badanych przedsiębiorstw pomiędzy pracodawcą a organizacją związkową został zawarty układ zbiorowy pracy. Największą liczbę respondentów z funkcjonującym UZP stanowią firmy duże (55,6 proc.). Układ zbiorowy pracy obowiązuje w 40 proc. firm małych i w 36,8 proc. firm średnich. W branży hotelarskiej jest to 100 proc., kolejno transport publiczny (66,7 proc.), usługi publiczne (57,1 proc.), handel (40 proc.), oświata (29,4 proc.).

W czasie pandemii pracodawcy mieli możliwość zawarcia z organizacją związkową tzw. porozumienia antycovidowego, co było przykładem istnienia dialogu w firmie. Porozumienie zostało zawarte w 30,4 proc. badanych firm. Najczęściej zawierane było w firmach dużych (37 proc.), następnie w firmach średnich (31,6 proc.), natomiast w firmach małych jedynie 10 proc. respondentów zadeklarowało zawarte porozumienia.

Ciekawe wnioski płyną też z analizy zakładowych funduszy świadczeń socjalnych. Z badania wynika, że aż w 53 proc. przebadanych firm świadczenia z ZFŚS były wypłacane wszystkim pracownikom. Jednakże odsetek beneficjentów Funduszu nie spadał poniżej 80 proc. Im większy zakład pracy, tym mniejszy procent pracowników otrzymujących wsparcie. Pandemia COVID-19 nie wpłynęła w znaczący sposób na rodzaj i liczbę wypłacanych świadczeń, do których należą: świadczenia urlopowe, pomoc materialna oraz usługi świadczone na rzecz różnych form wypoczynku.

Z raportu wynika, że ZFŚS jest wsparciem dla większości pracowników, którzy chętnie z niego korzystają. Większość przebadanych pracodawców, nawet w sytuacji kryzysowej, jaką była pandemia COVID-19, nie zdecydowała się na jego zawieszenie bądź redukcję. Z tego względu rekomenduje się utrzymanie funkcjonowania funduszu, odejście od zmian w zakresie zawieszenia obowiązku tworzenia lub funkcjonowania zakładowego funduszu w czasach kryzysu gospodarczego, a także zachęca się do jego rozszerzenia o dodatkowe środki.

Raport został przygotowany przez Julię Adrowską i Jakuba Dorawę przy współpracy Agaty Baranowskiej-Grycuk i Marzeny Podolskiej-Bojahr, ekspertów Biura Eksperckiego, Dialogu i Polityki Społecznej KK NSZZ „Solidarność”. Wparcia merytorycznego udzielili Jakub Szmit, Katarzyna Zimmer-Drabczyk i Elżbieta Wielg. Koordynatorem projektu była Monika Dorawa.

Projekt był współfinansowany z Funduszy Europejskich. Z pełną wersją elektroniczną raportu można zapoznać się na portalu Tysol.pl i solidarnosc.org.pl.

PREZYDIUM KK: POTRZEBNA JEST GŁĘBOKA REWIZJA POLITYKI KLIMATYCZNEJ UE

Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” na posiedzeniu 26 kwietnia br. przedstawiło uwagi do Komunikatu Komisji do Parlamentu Europejskiego, Rady Europejskiej, Rady, Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego i Komitetu Regionów – „W kierunku zielonej, cyfrowej i odpornej gospodarki: nasz europejski model wzrostu”.

W opinii Prezydium KK „należy dokonać głębokiej rewizji polityki klimatycznej UE i uczynić ją bardziej pragmatyczną wbrew postulatom przyspieszenia. Konieczna jest przemyślana i odpowiedzialna strategia osiągania neutralności klimatycznej, a nie przyspieszenie za wszelką cenę”. Oznacza to, że „konieczne są działania pozwalające na wykorzystanie zasobów własnych UE, jak choćby węgla”.

Solidarność wskazuje, że wojna na Ukrainie całkowicie zmieniła uwarunkowania społeczne i gospodarcze w Europie, dlatego mając na uwadze konieczność transformacji energetycznej, priorytetem musi być równowaga pomiędzy troską o klimat i środowisko naturalne a bezpieczeństwem energetycznym obywateli krajów UE. Ważne jest również możliwie szybkie uniezależnienie się od rosyjskiego gazu i ropy przez dywersyfikację kierunków importu oraz zmiany technologiczne. Jak czytamy w dokumencie: „W tej nowej sytuacji Unia powinna wykorzystać swoje partnerstwa międzynarodowe, aby połączyć siły w obliczu wspólnych wyzwań i działań na rzecz pokoju i stabilności oraz międzynarodowego porządku opartego na zasadach

eprasa.pl 0c549b7dfe

skutecznego multilateralizmu. Skoordynowana reakcja Unii i jej partnerów międzynarodowych na inwazję na Ukrainę pokazuje, w jaki sposób Unia może działać, aby osiągnąć te cele".

Ponadto na posiedzeniu Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" poparło Rezolucję Energetyczną 2022 przyjętą podczas Konferencji Silesia 2030, podpisaną 24 kwietnia 2022 roku w siedzibie śląsko-dąbrowskiej Solidarności w Katowicach.

KRZYK O ZAPOBIEGANIE WYPADKOM W PRACY

W poniedziałek, 25 kwietnia br., w Polsko-Amerykańskim Ośrodku Kształcenia Zawodowego w Łodzi odbyła się konferencja pt. „Bezpieczeństwo i dobre zdrowie w zakładach pracy" zorganizowana przez Zarząd Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność" wraz z Okręgowym Inspektoratem Pracy w Łodzi w ramach obchodów Światowego Dnia Pamięci Ofiar Wypadków przy Pracy i Chorób Zawodowych. Partnerem Konferencji był łódzki oddział Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

W wydarzeniu wzięli udział: poseł na Sejm RP Włodzimierz Tomaszewski, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy Kamil Jeziorski, a wojewodę łódzkiego reprezentowała dyrektor Biura Kadr, Płac i Budżetu Anna Ciupa. On-line w konferencji uczestniczył wicemarszałek województwa łódzkiego Robert Baryła. W imieniu organizatorów gości przywitali okręgowy inspektor pracy Marcin Grzelak oraz przewodniczący Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność" Waldemar Krenc.

Coroczna konferencja organizowana jest od 1991 roku przez łódzką Solidarność. W 2021 roku przewodniczący regionu Waldemar Krenc podpisał porozumienie z Okręgowym Inspektoratem Pracy w Łodzi o współorganizacji tego wydarzenia. W intencji ofiar wypadków przy pracy tradycyjnie odbywa się również Msza Święta.

– Traktujemy to wydarzenie jako nasz krzyk, czas podsumowania i wyciągnięcia wniosków z tych wypadków, często niestety śmiertelnych, do których dochodzi w zakładach pracy. To ważna dyskusja skłaniająca do głębszego namysłu i wypracowania lepszych rozwiązań, które zapobiegałyby lub przewidywały możliwe wypadki, a tych niestety nie brakuje, o czym świadczą statystyki. Tylko w ubiegłym roku na terenie województwa łódzkiego wypadkowi w pracy uległo 250 osób, a 22 z nich poniosło śmierć. Podczas konferencji zadajemy pytania: „Czy musiało się to wydarzyć?", „Kto ponosi za to winę?" i staramy się znaleźć na nie odpowiedzi, by zapobiegać takim tragediom w przyszłości. W ramach konferencji odbywają się różne panele dotyczące warunków pracy, chorób zawodowych, wypadków przy pracy i tego, co pośrednio może je powodować, czyli stresu, presji, depresji czy mobbingu. Traktujemy to coroczne wydarzenie jako profilaktykę, okazję do zastanowienia się i wyciągnięcia wniosków na przyszłość – powiedział nam Waldemar Krenc.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

2.05.1988 – w Stoczni Gdańskiej rozpoczyna się strajk, którego uczestnicy postulują m.in. przywrócenie zakładowej Solidarności, konieczność zwolnienia więźniów politycznych i przywrócenia do pracy osób zwolnionych, podwyżki. Wobec braku szerszego poparcia (protest popierają jedynie studenci Uniwersytetu Gdańskiego) strajk zostaje zakończony bez porozumień z władzami 10.05.1988 r.;

3.05.1982 – liczne demonstracje organizowane dla upamiętnienia Konstytucji 3 maja zostają zaatakowane przez ZOMO. Wybuchają trwające do nocy walki uliczne m.in. w Gdańsku, Warszawie, Elblągu, Szczecinie, Krakowie i Toruniu;

6.05.1982 – w Gdańsku powstaje Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ „S";

7.05.1977 – w tajemniczych okolicznościach umiera Stanisław Pyjas, student, opozycjonista okresu PRL.

eprasa.pl 0c549b7dfe

KRAJOWA SEKCJA MUZEÓW I INSTYTUCJI OCHRONY ZABYTKÓW NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Komunikat

Koleżanki i Koledzy!

Druga połowa 2019 roku była bardzo obiecująca dla pracowników muzeów. W dniu 8 października 2019 r. zawarto Porozumienie między Panem prof. dr. hab. Piotrem Glińskim, Wiceprezesem Rady Ministrów i Ministrem MKiDN, a Andrzejem Rybickim reprezentującym NSZZ „Solidarność”. W Porozumieniu oprócz kwestii związanych z finansami zawarto punkt o dążeniu do zmiany ustawy o muzeach. W tym celu Pan Premier miał powołać „zespół roboczy z udziałem przedstawicieli NSZZ «Solidarność», który będzie pracować nad założeniami do ustaw”.

Zapis w Porozumieniu był zwieńczeniem żmudnych starań naszej Sekcji. W tym miejscu przypomnieć trzeba, że od 2016 roku, najpierw jako „Dziady Kultury” NSZZ „Solidarność”, następnie już jako Sekcja Muzealna NSZZ „Solidarność”, strona społeczna wielokrotnie wzywała do podjęcia prac nad nowelizacją ustawy, a także przygotowała i złożyła własny projekt nowelizacji, uwzględniający naprawę wielu zapisów. Projekt został zatwierdzony przez Krajowy Walny Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” w roku 2017 w Płocku. Wezwania te, a także projekt nowelizacji były ignorowane przez kolejne lata.

Zespół roboczy został powołany przez Pana Premiera Piotra Glińskiego zarządzeniem z dnia 2 kwietnia 2020 roku. W skład zespołu weszli urzędnicy MKiDN oraz instytucji podległych ministerstwu (w tym dyrektorzy 2 muzeów).

Strona społeczna, w tym reprezentanci związku NSZZ „Solidarność”, zgodnie z zarządzeniem mogli brać udział jako głos doradczy. Powyższe rozwiązanie w zarządzeniu przyjęto, podobno, z uwagi na niemożliwość włączenia do zespołu strony społecznej jako niepodlegającej Ministrowi.

Krajowa Sekcja Muzeów i Instytucji Ochrony Zabytków natychmiast wyznaczyła swoich przedstawicieli do udziału w pracach zespołu na zaproponowanych przez MKiDN zasadach. Prace z powodów pandemii w roku 2020 zostały zawieszone. Rozpoczęły się jesienią ubiegłego roku.

Strona związkowa przystąpiła do pracy zespołu (przesyłając jako „rekomendacje zasadnicze” ww. związkowy projekt nowelizacji) z przekonaniem, że nowelizacja ustawy o muzeach naprawi to, co zostało popsute w zapisach legislacyjnych dotyczących muzeów i pracowników muzeów za władzy koalicji PO-PSL.

Niestety dotychczasowy przebieg prac zespołu roboczego nie spełnia naszych nadziei na pozytywne zmiany w najbardziej nas interesujących przepisach ustawy.

Zasadniczym powodem jest niemożliwość porozumienia się w żadnej ze spraw określonych jako „rekomendacje zasadnicze”. Wykluczono także wprowadzenie jakichkolwiek zmian proponowanych przez Związek Solidarność.

Dlatego też podczas ostatniego (w dniu 25.04.2022 r.) posiedzenia Rady Krajowej Sekcji Muzeów i Instytucji Ochrony Zabytków byliśmy zmuszeni do podjęcia decyzji o odejściu przedstawicieli NSZZ „Solidarność” z prac zespołu roboczego.

Istotnym powodem opuszczenia Zespołu jest niedopuszczenie do uczestniczenia w spotkaniu w dniu 26.04.2022 roku kompetentnego prawnika związkowego.

Andrzej Rybicki
Przewodniczący Rady

Maciej Mechliński
Wiceprzewodniczący Rady

eprasa.pl 0c549b7dfe

Nie chcemy drugiego Neapolu

Spółki należące do samorządów muszą być obecne na rynku usług komunalnych. Ich istnienie zapobiega nadmiernemu windowaniu cen w górę i sprawia, że **zachowany jest wysoki standard wykonywania zadań** – przekonują przedstawiciele NSZZ „Solidarność" w warszawskim MPO. Pracownicy spółki uważają, że powierzenie jej w trybie in-house zlecenia na odbiór odpadów w części dzielnic stolicy będzie przede wszystkim korzystne dla mieszkańców.

Barbara Michałowska

Fot. M. Żegliński

Miasto stołeczne Warszawa chce powierzyć odbieranie odpadów komunalnych z terenu dzielnic Białołęka, Targówek, Ochota, Ursus, Włochy, Śródmieście, Bemowo, Wola i Mokotów miejskiej spółce MPO. Na początku lutego jednak unieważniło przetarg w trybie in-house. Przeciwko takiej procedurze zaprotestowali prywatni przedsiębiorcy.

Obecnie sprawa jest rozpatrywana w Krajowej Izbie Odwoławczej. Jaki będzie jej wynik, nie wiadomo.

MPO gwarantem równowagi

Przeciwko trybowi in-house zaprotestowało m.in. Biuro Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorstw. Jego przedstawiciele napisali list do minister klimatu i środowiska oraz ministra rozwoju i technologii. „Jest to działanie przeciwko interesowi mieszkańców oraz przeciwko lokalnym małym i średnim przedsiębiorcom, zaburza uczciwą konkurencję i może doprowadzić do podwyżek cen i obniżenia jakości tych usług. Wyeliminowanie z rynku licznych przedsiębiorców z sektora MŚP będzie groziło monopolem z tragicznymi skutkami dla mieszkańców, np. w przypadku strajku pracowników przedsiębiorstwa komunalnego" – informują przedstawiciele Biura.

Związkowcy z MPO stanowczo protestują przeciwko takiej retoryce. We wspólnym liście do ministra rozwoju i technologii członkowie zakładowych komisji NSZZ „Solidarność", WZZ „Sierpień '80" oraz NSZZ Pracowników MPO napisali pod koniec marca: „Nasze dobre imię i wizerunek nie mogą być wykorzystywane w próbie dyskredytowania wprowadzenia trybu z wolnej ręki w odbiorze odpadów w stolicy. Stwierdzenie, iż strajk pracowników miejskiej Spółki będzie zagrożeniem dla tego rozwiązania, to dalece posunięta oraz krzywdząca manipulacja, podważająca jakość naszej pracy, którą traktujemy jak misję. Mieszkańcy, którzy od lat identyfikują odbiór odpadów właśnie z nami, to zauważają".

Zamówienie w drodze in-house samorząd może powierzyć spółce, której jest właścicielem, gdy jej przychody w mniej niż 10 proc. pochodzą z działalności innej niż statutowa oraz w spółce nie ma bezpośredniego udziału kapitału prywatnego.

– My te warunki spełniamy. Zamówienie dotyczy niemal 50 proc. rynku warszawskiego. To w żaden sposób nie zakłóca konkurencyjności na rynku. Przeciwnie. W przypadku obecności MPO utrzymana zostanie równowaga. Prywatne firmy będą stały na straży regulacji rynkowej cen. MPO zaś będzie pilnowało, by prywatne firmy nie wywindo-

eprasa.pl 0c549b7dfe

wały ich nadmiernie w górę – mówi Waldemar Wolski, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w warszawskim MPO.

Ratunek w kryzysowych sytuacjach

– Spółka miejska jest regulatorem cen na rynku. Tak dzieje się także w innych miastach, np. w Krakowie czy Gdańsku. Oczywiście, w Warszawie zamówienie budzi emocje, bo jego wartość to niemal 1 mld zł. To duży kawałek warszawskiego tortu. Ale zasada jest taka sama – mówi Waldemar Wolski.

Zrzeszeni w trzech związkach zawodowych pracownicy przypominają, że warszawskie MPO działa od blisko 100 lat. W tym czasie pracownicy MPO wielokrotnie udowadniali, że to dobro mieszkańców jest dla nich priorytetem. Tak było w ostatnich miesiącach, podczas kryzysu związanego z napływem uchodźców wojennych z Ukrainy, kiedy pracownicy MPO odbierali w trybie nagłym odpady z wielu lokalizacji, w których znaleźli się Ukraińcy.

– W 2018 roku jedna z prywatnych firm odmówiła odbioru odpadów w jednej z największych dzielnic Warszawy – na Mokotowie. Miasto, ratując sytuację, zawarło umowę z MPO. W ciągu miesiąca udało nam się przygotować do odebrania odpadów, a musieliśmy m.in. zdobyć adresy odbiorców, klucze do altanek śmietnikowych i wymienić kosze na odpady. Zwykle taki proces trwa trzy razy dłużej. Spółka wynajęła auta, zatrudniła ludzi. To wszystko pociągnęło za sobą olbrzymie koszty. Ale udało się. Żadna prywatna firma nastawiona wyłącznie na zysk nie byłaby w stanie przeprowadzić takiej operacji. Gdyby na rynku były tylko prywatne firmy, w takiej sytuacji groziłby Warszawie paraliż na miarę Neapolu – przekonuje Waldemar Wolski.

Związkowcy uważają, że to spółka miejska, a nie firmy komercyjne, jest dla miasta prawdziwym kołem ratunkowym w przypadku sytuacji kryzysowych.

Bezpieczeństwo dla pracowników

– Tryb postępowania in-house daje szansę firmie MPO utrzymać się na rynku pracy, a pracownikom firmy zachować zatrudnienie. Spółka MPO działa na wszystkich płaszczyznach legalnie, to generuje koszta. W prywatnych przedsiębiorstwach jest z tym różnie, co wiemy od pracujących tam osób – dodaje przewodniczący Wolski.

Związkowcy z MPO przekonują, że rozwiązania in-house dają Warszawie i jej mieszkańcom wymierne korzyści, takie jak m.in.: bufor cenowy w stosunku do innych jednostek gospodarczych w zakresie wywozu i unieszkodliwiania odpadów komunalnych w przypadku zaistnienia ryzyka niekontrolowanego wzrostu cen, wzmocnienie kontroli nad rynkiem odpadów w zakresie segregacji odpadów, gwarancję braku nieprawidłowości w odbiorze i zagospodarowaniu odpadów, zachowanie obecnych miejsc pracy, a w dalszym okresie zwiększenie zatrudnienia, stabilizacja finansowa, a tym samym możliwość dalszej modernizacji MPO, poprawy warunków pracy i bytu jej pracownikom i ich rodzinom.

MPO zatrudnia obecnie ok. 1200 osób, w tym 900 na stanowiskach fizycznych.

– Usługi komunalne to taka branża, która nie powinna być całkowicie sprywatyzowana. MPO ma na celu głównie dobro mieszkańców. Nie jest nastawiona jedynie na zysk. Dzięki temu w mieście jest bezpieczniej – przekonuje Waldemar Wolski.

> Usługi komunalne to taka branża, która **nie powinna** być całkowicie sprywatyzowana.

Spółka miejska wyznacza standard usług

Grzegorz Iwanicki, sekretarz Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”:

Pracownicy firm komunalnych zrzeszeni w NSZZ „Solidarność” od lat walczą o to, by samorządy mogły spółkom, których są właścicielem, powierzać zlecenia w trybie bezprzetargowym. Oczywiście po cenie rynkowej.

Istnienie takich spółek na rynku jest bardzo ważne. Spełniają one rolę regulatora rynku. W sektorze usług komunalnych całkowicie wolny rynek prowadzi niekiedy do patologii. Nieraz spotykaliśmy się z sytuacją, kiedy przetarg wygrywała firma oferująca najniższą cenę, ale nie mająca odpowiedniego zaplecza, zatrudniająca pracowników na czarno i w efekcie nie mogąca w solidny sposób wykonać zamówienia. Miejska spółka komunalna ustala pewien standard wykonywania usług. Wykonuje je solidnie i zgodnie ze sztuką. Nie jest bowiem nastawiona jedynie na zysk. Zawsze dziwiło mnie, że w Polsce rynek zamówień publicznych jest tak liberalny, podczas gdy w całej Europie działalność należących do samorządów spółek to standard.

eprasa.pl 0c549b7dfe

Wyrzucić rosyjski FNPR

– Wiele stowarzyszeń, instytucji i organizacji zawiesza czy wyrzuca Rosjan ze swoich struktur, gdy tymczasem świat związkowy nie mówi jednym głosem w tej sprawie. Te procedury się przeciągają, toczą się dyskusje i rozważania, pomimo tego, że w obecnych warunkach tak naprawdę sprawa jest niemal zero-jedynkowa. Albo jesteś z Rosją, albo przeciwko Rosji. Można być porządnym, być po dobrej stronie lub wahać się i dawać czas takiemu człowiekowi, jakim jest Putin. Te wahania i niejednoznaczność wobec FNPR nie wystawiają międzynarodowemu ruchowi związkowemu dobrej oceny – mówi **Mateusz Szymański**, szef działu zagranicznego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

– Komitet Wykonawczy Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych (EKZZ) potępił oświadczenie Federacji Niezależnych Związków Zawodowych Rosji (FNPR) popierające agresję Putina na Ukrainę, ale odrzucił wniosek „S" o rezolucję wzywającą do wyrzucenia FNPR ze związkowych struktur międzynarodowych. Jak należy odczytywać postawę EKZZ wobec FNPR?

– Chciałbym zwrócić uwagę właśnie na tę subtelną różnicę. EKZZ nie potępiło FNPR, tylko samo oświadczenie. My jako Solidarność wnosiliśmy o to, aby EKZZ postulował do organizacji, w których FNPR jest zrzeszony, żeby wyrzucały go ze swoich struktur. Myśleliśmy przede wszystkim o Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych (MKZZ).

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 0c549b7dfe

Spotkaliśmy się ze zróżnicowaną reakcją na nasz postulat. Organizacje z naszego regionu zasadniczo podzielały nasz pogląd. Z kolei Nordycy przyjęli stanowisko bardziej formalnoprawne, wskazując, że zanim zostanie podjęta decyzja o wyrzuceniu FNPR, najpierw trzeba Rosjan zawiesić. Był też szereg organizacji, które mówiły, żeby tej dyskusji nie toczyć na forum EKZZ, bo ta organizacja ma w kwestii FNPR niewiele do powiedzenia, gdyż nie jest jej członkiem. Charakterystyczne w tej całej dyskusji było to, że szereg organizacji związkowych z krajów tzw. starej Unii zajęło dość miękkie stanowisko wobec FNPR. Podkreślały, że należy nadal prowadzić dialog z Rosjanami, przekonywać do zmiany stanowiska i nie palić mostów. Pojawiło się również wiele głosów na temat tego, że za agresję Rosji na Ukrainę nie można winić wszystkich Rosjan, a tak naprawdę tylko Putina. Moim zdaniem, taka postawa odzwierciedla dyskusję toczącą się w niektórych państwach, głównie na zachodzie Europy, gdzie już myśli się o tym, jak utrzymać kontakty z Rosją, by nie zaszkodzić swojej gospodarce. Można zatem powiedzieć, że im bliżej granicy z Rosją, tym bardziej twarda jest postawa europejskich organizacji związkowych wobec FNPR, czego przykładem są stanowiska związkowców z Rumunii, Litwy, Estonii, Czech czy krajów nordyckich.

SHMAKOV POPARŁ PUTINA TAKŻE PO ANEKSJI KRYMU PRZEZ ROSJĘ, DLATEGO DZIWIĄ MNIE APELE O TO, BY DAĆ FNPR KOLEJNĄ SZANSĘ.

– Podczas marcowego posiedzenia MKZZ przedstawiciel ukraińskiej centrali KVPU nie otrzymał prawa głosu, natomiast popierający agresję Rosji na Ukrainę Michaił Shmakov z FNPR mógł zabrać głos. Dlaczego tak się stało?

– To posiedzenie z początku marca generalnie dotyczyło wyboru nowego dyrektora generalnego Międzynarodowej Organizacji Pracy (MOP). Ukrainie poświęcono jedynie ostatnie pół godziny dyskusji, choć Solidarność nawoływała od początku, aby spotkanie ze względu na priorytetowy charakter tej sprawy w całości poświęcić rosyjskiej inwazji na Ukrainę. W czasie dyskusji głosu udzielono jednemu z przedstawicieli ukraińskich związków zawodowych – ale nie z KVPU – a następnie Shmakovowi, który przedstawił rosyjską propagandę. Przewodnicząca Burrow zasłaniała się brakiem czasu i zapowiedziała zwołanie kolejnej Rady Generalnej MKZZ dotyczącej sytuacji na Ukrainie, która odbyła się pod koniec marca. Po tym spotkaniu nasuwała się jednak zasadnicza refleksja – czemu miała służyć ta zwłoka? To było niezrozumiałe i skłaniało do refleksji, że MKZZ nie widzi potrzeby pilnego przedyskutowania sprawy rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

– W kwietniu na posiedzeniu PERC lider FNPR Michaił Shmakov stwierdził, że członkowie MKZZ powielają „zachodnią propagandę" i ogłosił, że FNPR zawiesza swoją działalność w tej strukturze. Jaka była reakcja organizacji związkowych?

– Warto na początku wyjaśnić czytelnikom, czym jest PERC. Najogólniej rzecz biorąc, jest to regionalna struktura MKZZ obejmująca swoim zasięgiem kraje Europy kontynentalnej. Pod koniec marca MKZZ uruchomił procedurę związaną ze złamaniem statutu tej organizacji przez FNPR, który poparł działania wojenne Putina. Mimo trwającej procedury Shmakov na spotkaniu PERC, co potwierdził później na piśmie, dokonał zawieszenia swojej organizacji

IM BLIŻEJ GRANICY Z ROSJĄ, TYM BARDZIEJ TWARDA JEST POSTAWA EUROPEJSKICH ORGANIZACJI ZWIĄZKOWYCH WOBEC FNPR.

eprasa.pl 0c549b7dfe

w pracach MKZZ. Z formalnego punktu widzenia to nie miało mocy prawnej, bo żeby doszło do zawieszenia, muszą zostać zrealizowane określone statutem działania, które wówczas dopiero się toczyły. Lider FNPR wykonał więc ruch wyprzedzający i niejako zakpił z tych, którzy liczyli, że poprzez rozmowy przekonają FNPR do zmiany stanowiska. Przypominam, że Shmakov poparł Putina także po aneksji Krymu przez Rosję w 2014 roku, dlatego tym bardziej dziwiły apele o dialog i chęć dania rosyjskim związkom kolejnej szansy. Warto też zwrócić uwagę, że warunkiem członkostwa w takiej organizacji jak MKZZ jest niezależność od władz publicznych, co samo w sobie powinno poddać ocenę członkostwa FNPR w tej organizacji pod dyskusję.

– Sekretarz generalna MKZZ Sharan Burrow jest ostro krytykowana przez Solidarność właśnie ze względu na stosunek do FNPR. Kiedy kończy się jej kadencja?

– Kadencja sekretarz Burrow kończy się w tym roku jesienią. Na razie nie wiadomo, kto będzie kandydował na to stanowisko i kto zajmie jej miejsce, ale sprawa FNPR będzie miała niewątpliwie wpływ na wybory sekretarza generalnego MKZZ. Dla NSZZ „Solidarność” stosunek do Rosji i do FNPR na pewno będzie miał bardzo duże znaczenie w kwestii udzielenia poparcia dla kandydata na to stanowisko.

DYREKTYWA O EUROPEJSKIEJ PŁACY MINIMALNEJ JEST PRZYKŁADEM SUKCESU SOLIDARNOŚCI W WALCE O PRAWA PRACOWNICZE NA FORUM EKZZ.

– Na posiedzeniu Rady Generalnej MKZZ w maju możliwe będzie podjęcie decyzji o zawieszeniu FNPR w MKZZ. Jeśli tak się stanie, to czy zmaże to wizerunkową plamę i zakończy sprawę, czy niesmak wobec MKZZ wśród związkowców pozostanie?

– Moim zdaniem ten niesmak pozostanie, i to nie tylko wśród związkowców. Tu chodzi też o to, jak widzą nas na świecie. Wiele stowarzyszeń, instytucji i organizacji zawiesza czy wyrzuca Rosjan ze swoich struktur, gdy tymczasem świat związkowy nie mówi jednym głosem w tej sprawie. Te procedury się przeciągają, toczą się dyskusje i rozważania, pomimo tego, że w obecnych warunkach tak naprawdę sprawa jest niemal zerojedynkowa. Albo jesteś z Rosją, albo przeciwko Rosji. Można być porządnym, być po dobrej stronie lub wahać się i dawać czas takiemu człowiekowi, jakim jest Putin. Te wahania i niejednoznaczność wobec FNPR nie wystawiają międzynarodowemu ruchowi związkowemu dobrej oceny.

– Na jakie korzyści związki zawodowe, w tym NSZZ „Solidarność”, mogą liczyć z tytułu przynależności do międzynarodowych organizacji związkowych?

– To zależy od poziomu i charakteru organizacji, o jakiej mówimy. Z jednej strony może to być współpraca w ramach konkretnych projektów, jak w przypadku EZA, do której należy NSZZ „Solidarność”. Z drugiej strony, jak w przypadku EKZZ, jest to choćby możliwość wpływania na legislację europejską czy branie udziału w dyskusjach partnerów społecznych na szczeblu europejskim. Z kolei dla struktur branżowych korzyścią może być lepsza koordynacja współpracy w zakresie działania związków zawodowych w korporacjach. Jeśli chodzi o globalny ruch związkowy, to przynależność do MKZZ daje możliwość wpływu na prace MOP. Oczywiście trzeba mieć świadomość, że bycie członkiem tych organizacji niesie ze sobą również pewne koszty w postaci składek członkowskich.

– A czy jest Pan w stanie wymienić jakieś sukcesy w walce o prawa pracownicze, które nie byłyby możliwe lub bardzo trudne bez udziału Solidarności w tych organizacjach?

– Na pewno dyrektywa o europejskiej płacy minimalnej jest tego przykładem. To Solidarność i jej przewodniczący Piotr Duda, który „zasiał ziarno” podczas jednego ze spotkań EKZZ, tzw. szkoły letniej, gdzie rozmawiano o różnych pomysłach i koncepcjach na szczeblu europejskim, doprowadził do dyskusji nad tym pomysłem. Ta kropla drążyła skałę i dziś mamy realną dyrektywę, o której kształcie możemy rozmawiać.

eprasa.pl 0c549b7dfe

Pracownicy trafią na bruk

Siedemdziesięcioosobowa załoga Bałtyckiego Terminalu Zbożowego **ma zostać zwolniona** z początkiem czerwca. Powodem jest decyzja właścicieli spółki, firm amerykańskiej i holenderskiej, o likwidacji zakładu. O sytuacji terminalu i jego pracowników mówiła w „Głosie pracownika" Justyna Kąkol, przewodnicząca Solidarności w tym zakładzie.

Marcin Krzeszowiec

BTZ operuje na Nabrzeżu Indyjskim i Nabrzeżu Norweskim Portu Gdynia. Na indyjskim porcie rozpoczyna właśnie inwestycję związaną z pogłębieniem kanału. Ma to umożliwić obsługę największych statków, jakie mogą zawijać do bałtyckich portów. Z tego powodu nabrzeże musi być wyłączone przez 1,5 roku z użytkowania.

– Problem nie polega na tym, że trzeba wykonać inwestycję, ale że ma ona być wykonana w ten, a nie inny sposób. Po pierwsze, spółka schodzi z tego terenu z dniem 30 czerwca, nasze wypowiedzenia kończą się ostatniego lipca. Jeśli chodzi o tę inwestycję, jest to kontynuacja inwestycji podjętych przez port. My już od półtora roku nie mamy jednego nabrzeża, Nabrzeża Norweskiego. Ono też zostało nam zabrane. I to też zostało wykonane w ten sposób, że nie mogliśmy na nim operować w trakcie remontu, a da się to zrobić. Mało tego, Nabrzeże Norweskie zostało tak oddane, że my swoim sprzętem, którego cały czas używaliśmy, nie możemy operować. Nie uwzględniono tego w planach, wydłużono nam nabrzeże i nasz dźwig nie połączy się z infrastrukturą magazynową. Drugie nabrzeże ma być odebrane 1 lipca, aczkolwiek przetarg na remont tego nabrzeża jeszcze się nie zakończył. On jest na etapie złożenia propozycji firm, które miałyby to robić – wyjaśniła przewodnicząca Solidarności w BTZ.

– Całe Nabrzeże Norweskie to jest kilka firm. Obok jest firma, która dawno temu, przed prywatyzacją, należała do nas. Tam port zdecydował się na takie rozwiązanie, że statek może dobijać nie do samego nabrzeża, tylko do takiej konstrukcji odsuniętej od nabrzeża na odpowiednią odległość. W naszym wypadku, gdyby port wcześniej zdecydował się na konstruktywną rozmowę, można by zrobić dokładnie to samo. Poza tym my moglibyśmy przeładowywać trochę mniejsze statki na połowie naszej części nabrzeża, bo nasz dźwig sięga na statek oddalony od nas o 5 czy 6 metrów. Druga rzecz to kwestia inwestycji w tym terminie. Ta inwestycja miała być wykonana w pierwszych pięciu czy dziesięciu latach dzierżawy naszej spółki. W 2005 roku obiecano nam, że to będzie wykonane bardzo szybko. Dziś to już są trzy lata przed końcem dzierżawy terenu. Nie mamy gwarancji wynajmowania terenu na kolejne trzydzieści lat, nie jesteśmy też w stanie zdobyć dźwigu, który mógłby to robić. Na dźwig czeka się 1,5 roku. Port Gdynia z nami nie rozmawia, zaprasza nas na spotkania po podjęciu decyzji – przyznała Justyna Kąkol.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 0c549b7dfe

PRAWO

UMORZENIE EGZEKUCJI to nie umorzenie zaległości

Chciałbym zapytać, czy jest możliwe, aby ten sam urząd dokonał **ponownego zajęcia** mojego majątku w oparciu o ten sam tytuł wykonawczy? Już jakiś czas temu otrzymałem z urzędu skarbowego pismo z informacją o umorzeniu postępowania egzekucyjnego. Sprawa dotyczyła tego samego zobowiązania i tego samego tytułu wykonawczego. Czy to jest w porządku i czy jest to zgodne z prawem, żeby po umorzeniu długu ponownie zajmować mi konto?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Administracyjne postępowanie egzekucyjne służy przede wszystkim doprowadzeniu do wykonania obowiązku ciążącego na zobowiązanym, czyli mówiąc kolokwialnie, na dłużniku. W toku postępowania egzekucyjnego organ egzekucyjny, np. naczelnik Urzędu Skarbowego, stosuje środki egzekucyjne, a wśród nich te, które bezpośrednio zmierzają do wykonania powyższego obowiązku. Zanim jednak organ egzekucyjny przystąpi do egzekucji, swoje czynności wykonać musi wierzyciel. I tak postępowanie egzekucyjne wszczyna się na wniosek wierzyciela o wszczęcie egzekucji administracyjnej i na podstawie wystawionego przez niego tytułu wykonawczego, sporządzonego według ustalonego wzoru. Oczywiście w toku trwającego postępowania egzekucyjnego może okazać się, że organ egzekucyjny nie ma z czego egzekwować dochodzonej należności. Wówczas możliwe jest umorzenie postępowania egzekucyjnego w całości albo w części. Może to nastąpić w przypadku, gdy dalsza egzekucja administracyjna będzie bezskuteczna właśnie z powodu braku majątku lub źródła dochodu zobowiązanego, z których jest możliwe wyegzekwowanie środków pieniężnych przewyższających koszty egzekucyjne.

Bardzo częstym błędem popełnianym przez zobowiązanych jest uznanie przez nich za tożsame umorzenie postępowania egzekucyjnego przez organ egzekucyjny, co zapewne nastąpiło w Pańskiej sprawie, z umorzeniem należności dokonanej przez wierzyciela. Są to dwie niezależne instytucje; pierwsza odnosi się tylko do działań organu egzekucyjnego i czynności egzekucyjnych organu i nie ma nic wspólnego z umorzeniem zaległości przez wierzyciela. Z legalnego punktu widzenia jak najbardziej możliwe i dopuszczalne jest ponowne wszczęcie egzekucji, może to nastąpić na wniosek wierzyciela o ponowne wszczęcie egzekucji administracyjnej – jeżeli organ egzekucyjny nie jest jednocześnie wierzycielem, lub z urzędu, poprzez wydanie zawiadomienia o ponownym wszczęciu egzekucji administracyjnej, kiedy organ egzekucyjny jest jednocześnie wierzycielem. Ponownego wszczęcia egzekucji można dokonać dopiero po ujawnieniu przez wierzyciela majątku lub źródła dochodu zobowiązanego, z których jest możliwe wyegzekwowanie środków pieniężnych przewyższających koszty egzekucyjne. Podstawą ponownego wszczęcia egzekucji administracyjnej jest dotychczasowy tytuł wykonawczy albo dalszy

POSTĘPOWANIE EGZEKUCYJNE WSZCZYNA SIĘ NA WNIOSEK WIERZYCIELA O WSZCZĘCIE EGZEKUCJI ADMINISTRACYJNEJ I NA PODSTAWIE WYSTAWIONEGO PRZEZ NIEGO TYTUŁU WYKONAWCZEGO, SPORZĄDZONEGO WEDŁUG USTALONEGO WZORU.

eprasa.pl 0c549b7dfe

tytuł wykonawczy. Do ponownego wszczęcia egzekucji administracyjnej stosuje się odpowiednio przepisy o wszczęciu egzekucji administracyjnej, z tym że zamiast odpisu tytułu wykonawczego zobowiązanemu doręcza się zawiadomienie organu egzekucyjnego o ponownym wszczęciu egzekucji administracyjnej.

UTWORZENIE NOWEJ ORGANIZACJI ZAKŁADOWEJ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" (cz. 1)

W praktyce funkcjonowania ruchu związkowego stosunkowo często zamiennie używane są pojęcia związek zawodowy oraz zakładowa organizacja związkowa (którą na gruncie statutu NSZZ „Solidarność" określa się jako organizacja zakładowa). Nie jest to jednak prawidłowe, zwłaszcza w przypadku NSZZ „Solidarność". Otóż Solidarność jako całość jest związkiem zawodowym, a organizacje zakładowe (jak i międzyzakładowe) są wewnętrznymi jednostkami organizacyjnymi związku. Ich znaczenie jest o tyle istotne, że to właśnie te organizacje działają bezpośrednio na poziomie zakładów pracy, realizując szereg uprawnień związkowych.

Dr **Jakub Szmit**, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Jedną z konsekwencji rozróżnienia związku zawodowego od zoz jest spostrzeżenie, że ustawa związkowa reguluje założenie związku zawodowego, natomiast postępowanie prowadzące do powstania organizacji zakładowej Solidarności regulowane jest postanowieniami prawa wewnątrzzwiązkowego. Pierwszorzędne znaczenie ma oczywiście Statut Związku, ale bardzo dużą rolę odgrywa także uchwała KK nr 8/05 ws. zasad tworzenia i rejestracji organizacji zakładowych i międzyzakładowych. Innymi słowy – jeśli chcemy założyć Solidarność w zakładzie pracy, konieczne jest postępowanie zgodnie z aktami obowiązującymi w NSZZ „Solidarność", a nie podejmowanie kroków wynikających z ustawy o związkach zawodowych. Nie oznacza to oczywiście, że ustawa związkowa nie ma znaczenia dla nowej struktury i osób w niej zrzeszonych. Jest wręcz odwrotnie – odgrywa ona olbrzymią rolę, przy czym znaczenie ustawy „rozpoczyna się" już po założeniu organizacji zakładowej.

Na poziomie statutowym regulacja omawianej materii jest stosunkowo skromna. Zgodnie bowiem z § 20 tego aktu pracownicy zatrudnieni u danego pracodawcy, chcący utworzyć organizację zakładową, tworzą tymczasową komisję zakładową, której zadaniem jest doprowadzenie do zarejestrowania organizacji zakładowej przez właściwy terytorialnie zarząd regionu (ust. 1), a po zarejestrowaniu organizacji zakładowej tymczasowa komisja zakładowa pełni funkcje komisji zakładowej do czasu wyboru statutowych władz tej organizacji, przy czym wybory statutowych władz przeprowadza się w ciągu 6 miesięcy od daty zarejestrowania danej organizacji (ust.3).

Warto podkreślić, że w świetle § 5 Statutu oraz aktualnego brzmienia ustawy związkowej należy przyjąć, że pojęcie „pracownicy" użyte w § 20 ust. 1 Statutu można obecnie interpretować rozszerzająco i obejmować nim także inne osoby wykonujące pracę zarobkową, np. zleceniobiorców, samozatrudnionych, jak i funkcjonariuszy (z wyjątkiem tych formacji, w których obowiązuje ustawowy zakaz zrzeszania się w związkach zawodowych, co dotyczy np. żołnierzy oraz funkcjonariuszy ABW czy AW). Warto także podkreślić, że statut przesądza, iż z chwilą rejestracji organizacji zakładowej lub międzyzakładowej, na podstawie uchwały o utworzeniu organizacji, osoby podejmujące tę uchwałę nabywają członkostwo w Związku (§ 9 ust. 1 pkt 1).

Oczywiście powyższa regulacja jest zdecydowanie zbyt ogólna i mało precyzyjna, żeby uznać ją za wystarczającą. Stąd też konieczne jest jej doprecyzowanie, które znajduje się przede wszystkim w wspomnianej uchwale KK nr 8/05.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 0c549b7dfe

SPORT

Do trzech razy SZTUKA

– Solidarność walczy do końca. I ja też nie poddaję się po porażkach. Zresztą każde z trzech starć z Andrew Robinsonem w moim przekonaniu wygrałem. Dla mnie więc rezultat tych walk to 3:0 – mówi bokser **Damian Jonak** w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– Wszystkiego najlepszego! 24 kwietnia świętowałeś urodziny. Dwa dni wcześniej udało Ci się pokonać Andrew Robinsona. To chyba wymarzony prezent urodzinowy?

– Dzięki. Tak, to dobry prezent. Chciałem go zrobić szczególnie mojej żonie, która świętuje urodziny tego samego dnia, co ja, i bardzo wspierała mnie w przygotowaniach do tej walki.

– To już trzecie spotkanie z Robinsonem, ale pierwsze wygrane. Masz satysfakcję, że po trzech latach, od czasu, kiedy pierwszy raz zmierzyłeś się z Brytyjczykiem, wreszcie udało Ci się go pokonać?

– Solidarność walczy do końca. I ja też nie poddaję się po porażkach. Jeśli raz się nie udało, to próbuję znowu i znowu, aż do zwycięstwa. To była trudna walka, ale każde z tych trzech starć było wymagające. Przy każdym napotykałem przeciwności losu – zdrowotne i organizacyjne. Ale też każde z trzech starć z Andrew Robinsonem w moim przekonaniu wygrałem. Dla mnie więc rezultat tych walk to 3:0.

Walczę dla kibiców, a dla nich liczy się to, że sędzia pokazał moją wygraną. Cieszę się, że kibice wreszcie mogli zobaczyć moje zwycięstwo. A to, co robią sędziowie, nie jest zrozumiałe dla większości z nich.

– Od dawna walczysz o to, by uzdrowić polski boks.

– Poznałem kulisy boksu zawodowego nie tylko jako zawodnik. Jestem też współorganizatorem imprez, promotorem i menedżerem. Nieraz podejmowałem już temat nieprawidłowości w polskim boksie. Od kilku lat prowadzę działania, które mają na celu zmiany w tej branży. Na razie okazują się one w dużej mierze bezskuteczne. Okazuje się, że ta walka poza ringiem jest cięższa niż ta na ringu. Pewne rzeczy są po prostu nie do przeskoczenia.

Tymex Boxing Night 21 „Śląskie uderzenie”

Gala Boksu Zawodowego Tymex Boxing Night 21 „Śląskie uderzenie”, która odbyła w Bytomiu 22 kwietnia, przyniosła Damianowi Jonakowi upragnione zwycięstwo nad Brytyjczykiem Andrew Robinsonem.

Wcześniej polski bokser, który od wielu lat związany jest z „Solidarnością”, stoczył z Brytyjczykiem dwie walki.

Pierwszą, w kwietniu 2019 roku w katowickim Spodku, podczas gali MB Boxing Night „Ostatni taniec”, po wyrównanej ośmiorundowej walce wygrał Andrew Robinson. Decyzja sędziów nie była jednogłośna. Część ekspertów i sam Damian Jonak uważali, że wynik był niesprawiedliwy.

Po dwóch latach, w listopadzie 2021 roku, zawodnicy powtórnie spotkali się w ringu, tym razem podczas gali Tymex Boxing Night 19 w Radomsku. Po ośmiu rundach dwóch sędziów przyznało zawodnikom remis, jeden – zwycięstwo Jonakowi. Oficjalnie walka zakończyła się remisem. To jednak również nie usatysfakcjonowało Polaka. Postanowił jeszcze raz zmierzyć się z Brytyjczykiem.

W Bytomiu Damian Jonak pokazał hart ducha. Na początku starcia dominował. W dalszych rundach walka była bardziej wyrównana. Pod koniec starcia Polakowi udało się zdobyć przewagę i pokonał Brytyjczyka na punkty 78:73, 78:73, 77:74.

eprasa.pl 0c549b7dfe

Fot. Tymex Boxing Promotions

– Pewien etap kariery zawodowej za Tobą. Jakie masz plany na najbliższy czas?

– Jestem, jak to się mówi, zawodnikiem past prime. Najlepsze lata zawodniczej kariery są już za mną. Ale nie przestaję jeszcze walczyć. Planuję nadal dostarczać moim kibicom trochę emocji. Czuję, że jeszcze stać mnie na to, żeby wygrywać w ringu.

Na razie planuję doprowadzić się do pełnego zdrowia po ostatniej walce. A potem poszukam kolejnego przeciwnika, który jest dla mnie i dla moich kibiców na tyle atrakcyjny, że warto się z nim zmierzyć. Na pewno będzie to ktoś zza granicy. Ale nie czas jeszcze na wymienianie konkretnych nazwisk.

– Wśród członków naszego związku zawodowego masz wielu wiernych kibiców. To dla nich umieszczasz na plecach logo Solidarności podczas walk?

– Jest mi bardzo miło, jeśli ludzie z Solidarności cieszą się z moich walk. Podczas każdej walki noszę napis „Solidarność" na plecach, ale każdego dnia mam ją w sercu. Idea Solidarności to jest coś, w co autentycznie wierzę. Zależy mi na tym, żeby ludzie zrozumieli, że wzajemne wspieranie się, pomaganie sobie to jest nasz fundament.

PLANUJĘ NADAL DOSTARCZAĆ MOIM KIBICOM TROCHĘ EMOCJI. CZUJĘ, ŻE JESZCZE STAĆ MNIE NA TO, ŻEBY WYGRYWAĆ W RINGU.

Zdolności menedżerskie wykorzystuję też do działań związkowych. Udzielam się jako mediator w komisjach zakładowych, jeśli zostanę o to poproszony. Aktywnie działam jako menedżer w świecie sportu. Zawsze powtarzam, że w tych czasach dobry związkowiec to dobry menedżer. Grupa zorganizowana jest zawsze liczącym się partnerem do rozmowy – w zakładzie pracy, z politykami czy w sporcie. W świecie sportu także potrzebne są działania związkowe tak, żeby wszyscy – i kibice, i zawodnicy – byli zadowoleni.

eprasa.pl 0c549b7dfe

CHIELLINI kończy z reprezentacją

W kwietniu włoski obrońca Giorgio Chiellini podjął decyzję o zakończeniu gry w reprezentacji Italii. Swój ostatni mecz w narodowych barwach planuje rozegrać 1 czerwca na Wembley przeciw Argentynie i będzie to pożegnanie z reprezentacją po 18 latach występów. „Pożegnam się z reprezentacją na Wembley, gdzie doświadczyłem szczytu mojej kariery, wygrywając Euro" – powiedział.

Łukasz Bobruk

CHIELLINI URODZIŁ SIĘ 14 SIERPNIA 1984 ROKU w Pizie w dość zamożnej rodzinie. Matka Lucia pełniła funkcję dyrektorki międzynarodowej firmy, zaś ojciec Fabio był ortopedą. Giorgio wychowywał się w okolicach Livorno i w tym mieście rozpoczął przygodę z piłką. Początkowo chciał być koszykarzem, a jego idolem był Kobe Bryant, któremu w 2016 roku Chiellini osobiście podziękował za lata gry, gdy ten kończył karierę. Zabrakło mu jednak kilku centymetrów (mierzy „tylko" 187 cm), zatem postawił na futbol i chyba nie żałuje. Portalowi „Vivo Azzurro" wyznał: „Jako dziecko chciałem grać w koszykówkę, często robiłem to z kumplami ze szkoły. Byłem jednak za niski, aby zająć się tym na poważnie. Na szczęście miałem alternatywę w postaci piłki nożnej". Alternatywę tę zaszczepił w młodym Giorgio ojciec, który amatorsko kopał piłkę.

W pierwszym zespole Livorno Calcio Chiellini grał od 2000 roku po niemal dekadzie spędzonej w kadrach juniorskich i młodzieżowych. Przez 2 kolejne sezony nie grał wiele, raptem 19 meczów we wszystkich rozgrywkach, jednak był w kadrze klubu, awansującego w 2002 roku do Serie B. Wtedy został pozyskany przez AS Roma, lecz rzymski klub wypożyczył go ponownie do Livorno. Tam do 2004 roku rozegrał dla „Amaranto" 49 spotkań i zdobył 4 gole. Wyróżniał się na tyle, że zainteresowały się nim większe kluby w kraju.

Ostatecznie pozyskał go turyński Juventus, który na sezon 2004/2005 wypożyczył Chielliniego do Fiorentiny. W barwach „Violi" zagrał w 42 występach i zdobył 3 gole. Ponadto dwu-

Giorgio Chiellini

Fot. Reporter Torino / Zuma Press / FORUM

eprasa.pl 0c549b7dfe

krotnie asystował. Mógł zatem wracać do Juventusu, w którym występuje po dzień dzisiejszy i bez wątpienia jest to wspaniały czas w karierze tego zawodnika. To właśnie ze „Starą Damą" osiągał swoje największe sukcesy na niwie klubowej. A było ich sporo: 9 mistrzostw Włoch, 5 Pucharów Włoch, 5 superpucharów kraju. Do pełni szczęścia brakowało jedynie triumfów w Lidze Mistrzów. Juventus z Chiellinim w składzie dwukrotnie wystąpił w finale Champions League. W 2015 roku w Berlinie został ograny przez Barcelonę (3:1), zaś 2 lata później w Cardiff uległ 1:4 Realowi Madryt. Nie brakowało również rozczarowań. W 2006 roku wskutek afery calciopoli turyński zespół został decyzją włoskiej federacji piłkarskiej zdegradowany do Serie B. Giorgio pozostał mimo to wierny klubowi i, występując w składzie z Alessandro Del Piero, Pavlem Nedvedem czy Davidem Trezeguetem, wygrał rozgrywki drugoligowe, po roku absencji wracając do Serie A.

Znakomitymi występami w Juventusie Chiellini wywalczył przepustkę do włoskiej reprezentacji. W reprezentacjach młodzieżowych grał do 2007 roku. Z kadrą U-19 wywalczył w 2003 roku mistrzostwo Europy tej kategorii wiekowej. W pierwszej reprezentacji „Squadra Azzurra" zadebiutował rok później meczem z Finlandią w Mesynie (1:0). Niedługo wcześniej z drużyną olimpijską Włoch sięgnął po brązowy medal igrzysk w Atenach. Wprawdzie w dwóch meczach zagrał łącznie 6 minut, ale krążek jest. Na stałe do najważniejszej krajowej kadry załapał się w 2007 roku, wcześniej przez 3 lata rozgrywając w niej tylko 6 spotkań. Pojechał na Euro 2008, gdzie zanotował 3 występy, a Włochy zakończyły turniej w ćwierćfinale. Na pocieszenie pozostało mu miejsce w jedenastce turnieju. 2 lata później na Mundialu w RPA grał we wszystkich trzech meczach, lecz Italia z grupy nie wyszła. Na udanym Euro 2012 w drodze do wicemistrzostwa zagrał 5 spotkań. W 2014 roku znów nie udało się Włochom wyjść z grupy a Chiellini grał we wszystkich trzech starciach. Szczególnie zapamiętany jest mecz z Urugwajem (0:1), w którym... został ugryziony przez Luisa Suareza (po czym nazwał go „wężem"). Francuskie Euro w 2016 roku znów zakończył na ćwierćfinale, tak jak 8 lat wcześniej z tym, że w spotkaniu 1/8 finału wbił gola Hiszpanii (2:0). Po przegranych barażach ze Szwecją w listopadzie 2017 roku, które oznaczały brak awansu na mistrzostwa świata w Rosji, uznał, że żegna się z reprezentacją. Dał się jednak namówić do powrotu i okazało się to kapitalną decyzją.

CHIELLINI W REPREZENTACJI WŁOCH OD 2004 ROKU ROZEGRAŁ 116 SPOTKAŃ I STRZELIŁ 8 GOLI.

CHIELLINI Z JUVENTUSEM ZWIĄZANY JEST OD 2005 ROKU I Z NIM OSIĄGAŁ NAJWIĘKSZE SUKCESY.

We wrześniu 2018 roku został kapitanem „Squadra Azzurra". Z opaską na ramieniu doprowadził kadrę narodową do trzeciego miejsca w Lidze Narodów w 2021 roku, zaś chwilę wcześniej osiągnął swój największy sukces na niwie reprezentacyjnej – wygrał Mistrzostwa Europy, gdzie Włochy w finale po rzutach karnych zwyciężyły Anglię. Chiellini zagrał w pięciu spotkaniach na turnieju, gdzie tworzył znakomity duet stoperów z Leonardo Bonuccim. Lecz jak to bywa w sporcie i w życiu, zdarzają się wzloty i upadki. Po barażowej porażce 0:1 z Macedonią Północną drugi raz z rzędu zabraknie Italii na światowym czempionacie, co w dużej mierze zaważyło na decyzji o pożegnaniu z reprezentacją, które nastąpi 1 czerwca w spotkaniu Finalissima. Mistrzowie Europy zagrają w nim o specjalne trofeum ze zwycięzcą Copa America, którym jest Argentyna. Będzie to 117. występ Chielliniego w narodowych barwach, gdzie zrówna się z Daniele De Rossim, a przed nim będą już tylko takie tuzy jak Gianluigi Buffon, Fabio Cannavaro i Paolo Maldini (na którym się wzorował).

Piłkarz chwalony jest za swoją siłę i poświęcenie dla drużyny, przez co kibice nadali mu pseudonim „King Kong". I choć na boisku jest niezwykle twardy i nieustępliwy (jego nos przez to wiele wycierpiał), to poza nim uchodzi za ułożonego, spokojnego faceta. Na razie nie wie, czy będzie w przyszłym sezonie kontynuował karierę klubową. „Mój romans z Juventusem się nie kończy, nigdy się nie skończy. Oczywiście do końca sezonu muszę podjąć decyzję, ale najpierw zajmijmy czwarte miejsce (w lidze – przyp. red.) i zdobądźmy Puchar Włoch, a potem usiądziemy z moimi dwiema rodzinami – tą w domu i tą w klubie – aby postanowić, co jest najlepsze dla wszystkich" – przyznał. Pomysłów na życie po wyczynowym uprawianiu futbolu mu nie zabraknie; w 2010 roku ten inteligentny zawodnik ukończył studia licencjackie z ekonomii i zarządzania na uniwersytecie w Turynie. A w razie czego ma brata bliźniaka Claudio, którzy jest jego menedżerem i pełni funkcję dyrektora sportowego w Pisa SC.

W każdym razie pozostaje powiedzieć: Grazie, Giorgio!

eprasa.pl 0c549b7dfe

Mistrzostwa NIE DLA ROSJI

Rosjanie mają nie tylko zakaz udziału w większości prestiżowych imprez sportowych na świecie. Odbierane jest im również prawo do ich organizacji.

Barbara Michałowska

W ubiegłym tygodniu Rosja straciła prawo do organizacji prestiżowych mistrzostw świata w hokeju na lodzie. Impreza miała odbyć się w maju 2023 roku w Sankt Petersburgu. Rosja przygotowywała się do niej od trzech lat. Podobną decyzję podjęto w sprawie organizacji przyszłorocznych mistrzostw świata juniorów. W sportowym świecie mówi się o tym, że odebranie imprezy hokejowej to szczególnie bolesny cios dla Rosjan i samego Władimira Putina. Hokej bowiem jest jedną z najpopularniejszych dyscyplin sportowych w Rosji i jedną z ulubionych rosyjskiego prezydenta. Hokejowa reprezentacja Rosji zdobyła dotąd aż 27 złotych medali MŚ.

Teraz jednak sportowcy z innych krajów nie wyobrażają sobie, by występować w kraju, którego władze rozpętały wojnę na Ukrainie. Co więcej, tegoroczne mistrzostwa świata w hokeju, które odbędą się w maju w Finlandii, zostały przeniesione z obiektu pod nazwą Helsinki Halli należącego do rosyjskich oligarchów do innego obiektu – Helsinki Ice Hall. W tegorocznych mistrzostwach nie weźmie udziału ani reprezentacja Rosji, ani Białorusi.

To nie pierwsza duża impreza, której organizacja została odebrana Rosji. Wcześniej władze FIVB odebrały Rosji prawo do organizacji tegorocznych mistrzostw świata w siatkówce mężczyzn. „Międzynarodowa Federacja Siatkówki rozpoczęła dziś przyspieszony proces licytacji mistrzostw świata w siatkówce mężczyzn 2022, które zostały odebrane Rosji z powodu toczącej się wojny na Ukrainie. FIVB spodziewa się dużego zainteresowania możliwością goszczenia najlepszych męskich drużyn siatkarskich na świecie” – poinformowała federacja na początku marca. W połowie kwietnia przekazano wiadomość, że mistrzostwa zorganizują wspólnie Polska i Słowenia. Co więcej, w zawodach w miejsce wyrzuconej ze zmagań Rosji wystąpi reprezentacja Ukrainy. To najwyżej sklasyfikowana drużyna, która nie dostała się pierwotnie na zawody. Prezydent FIVB dr Ary S. Graça F powiedział: „FIVB jest zachwycone, że kochające siatkówkę narody Polski i Słowenii powitają tego lata rodzinę siatkówki na jednej z największych uroczystości w naszym sporcie. Oba kraje mają udokumentowane doświadczenie w organizacji imprez FIVB i są dobrze przygotowane do organizacji wyjątkowych mistrzostw świata mężczyzn”.

ODEBRANIE IMPREZY HOKEJOWEJ TO SZCZEGÓLNIE BOLESNY CIOS DLA ROSJAN I SAMEGO WŁADIMIRA PUTINA.

Wiadomo już, że mistrzostwa odbędą się na przełomie sierpnia i września tego roku. Minister sportu Kamil Bortniczuk informował w kwietniu, że w Polsce odbędą się 2 mecze 1/8 finału, 2 ćwierćfinały, 2 półfinały oraz oba mecze medalowe. Polska oczywiście także wystąpi na tej imprezie. Naszymi grupowymi rywalami będą reprezentacje Meksyku, USA oraz Bułgarii.

eprasa.pl 0c549b7dfe

KRZYŻÓWKA

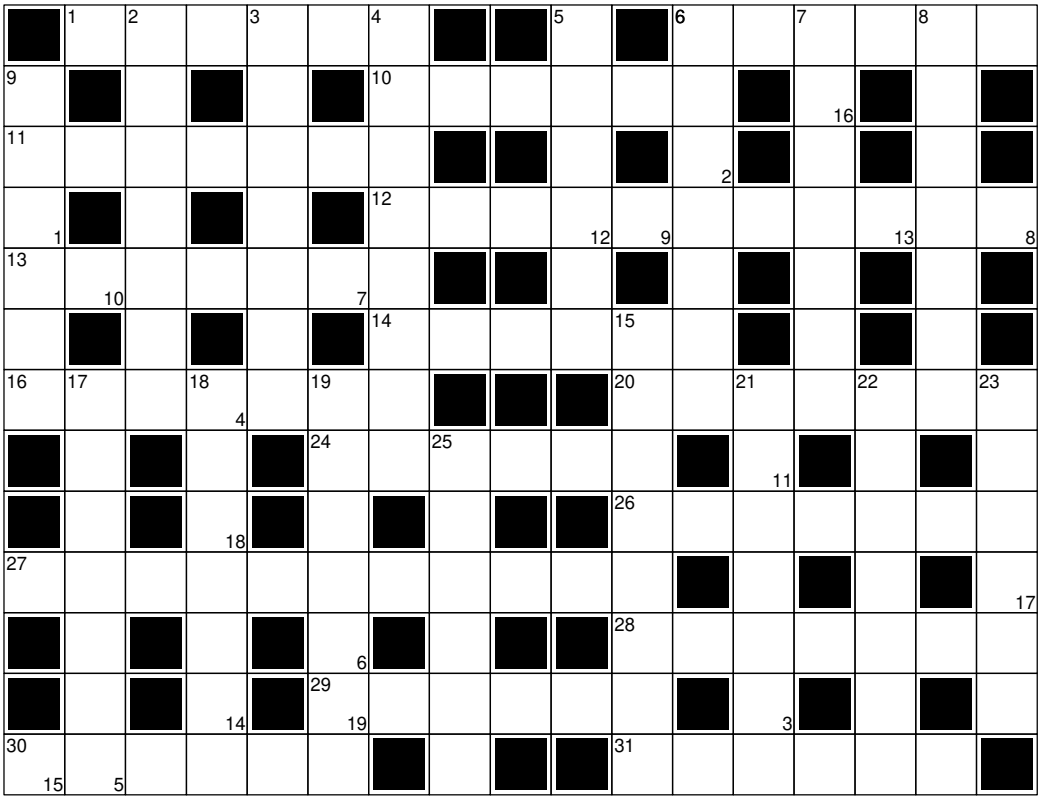

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Poziomo:

1 dawna polska miara objętości ciał sypkich **6** Bona, żona Zygmunta Starego **10** poetycki środek stylistyczny **11** postać dezodorantu **12** kojenie, łagodzenie **13** lekki muzyczny utwór sceniczny **14** objaw, symptom **16** fachowiec od okien **20** sprawa do załatwienia **24** pułap, zasięg **26** Janosik **27** miasto na Ukrainie znane ze zwycięskiej bitwy wojsk polskich nad siłami kozackimi **28** bylina wodna **29** ryba gotowa do tarła **30** mała, wąska uliczka **31** długowłosa rasa królika

Pionowo:

2 badawczy lub wypoczynkowy **3** drucik do łączenia papierów **4** surowiec używany w przemyśle włókienniczym i papierniczym **5** zwrotka wiersza **6** kram na bazarze **7** zwrócenie długu **8** spokojny kąt, ustronie **9** zaczyn chlebowy **15** karma dla zwierząt **17** wielkość przybierająca różne wartości **18** tolerancyjny polityk **19** aparat projekcyjny **21** statyw **22** w zaprzęgu św. Mikołaja **23** chroniona bogatka **25** odstępca od wiary, heretyk

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 0c549b7dfe

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

„BOJAŹLIWE" NIEMCY

Zmienia się architektura polityczna Europy, i to w tempie błyskawicznym. Jeszcze pół roku temu można było powiedzieć, że Niemcy stają się (są?) hegemonem Europy, że dyktują warunki nie tylko Brukseli, ale swoimi wpływami ogarniają niemal cały kontynent. Do tego mają za sobą Amerykę Bidena, która wtedy planowała najwyraźniej wycofanie się z aktywnej roli w Europie i pozostawienie jej władzy Berlina. Wojna na Ukrainie, w dodatku rozpętana przez sojusznika Berlina – Rosję, zniweczyła te plany, a Niemcy stanęły w rozkroku, pytanie tylko, czy pozornie, czy naprawdę wahają się nad przystąpieniem do antyputinowskiej koalicji Bidena. Wierzyć Olafowi Scholzowi, z jego nieciekawą młodzieńczą przeszłością, nie można ani za grosz, więc gdyby nawet ogłosił jakieś konkretne militarne wsparcie dla Ukrainy, trzeba się do tego odnosić z rezerwą, bo może to być jedynie zasłona dymna. Sojusz Berlina z Moskwą trwa z krótkimi przerwami od dekad, a jego celem jest władza nad całym kontynentem. Bez Rosji (takiej, jaką nadal widzi Berlin) nie da się tego zrobić, a z Rosją, ale za przyzwoleniem Ameryki, już jak najbardziej. Ten plan wchodził już niemal w życie, ale ku wielkiemu zaskoczeniu, nie tylko Niemiec, wojska Putina nie zdobyły Kijowa w trzy dni. Ukraina stawiła niezwykle silny opór, a rosyjska armia dokonała zbrodni, których nie da się zatrzeć dyplomatyczną nowomową. I do tego fatalny przebieg tej rosyjskiej kampanii wojennej, której symbolem są setki zniszczonych czołgów i zestrzelonych samolotów. W rezultacie Waszyngton wytyczył nowy kurs, a w zasadzie wrócił do reaganowskiej polityki walki z „imperium zła", co dobitnie ogłosił w Warszawie Joe Biden.

Niemcy cały czas próbują się „wyślizgać" z tej wojny, stawiając na dyplomację, robiąc uniki, w gruncie rzeczy okłamując swoich partnerów, że są przeciwko agresji Rosji. Ta „bojaźliwość" Berlina wydaje się pozorna. W rzeczywistości można mówić o pisanym lub niepisanym pakcie z Moskwą, który zapewniał Niemcom rolę hegemona w Europie aż po wschodnią granicę Polski. Francja – jak zwykle pokorna i ustępująca przed siłą, do tego prorosyjska jak zawsze, miała się zadowolić statusem tego drugiego na Zachodzie, co po brexicie było wręcz oczywiste. Plan runął za sprawą niezwykłego oporu Ukrainy, a także dzięki silnemu wsparciu militarnemu Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników, w tym rzecz jasna Polski. Na to nałożyło się jeszcze fatalne prowadzenie działań wojennych przez Rosjan i efekt mamy taki, że niemiecko-rosyjski sojusz staje dziś pod znakiem zapytania. Berlin musi więc całkiem poważnie rozważyć odłożenie swoich wielkomocarstwowych planów. Nie porzucenie, tylko odłożenie, bo jeśli ktoś sądzi, że Niemcy – nadal przecież najbogatsze państwo w Europie – porzucą swoje ambicje, to jest tylko naiwnym geopolitycznym marzycielem. Polska w tej nowej rzeczywistości jest oczywiście w sytuacji poważnego zagrożenia militarnego, ale jednocześnie może wykorzystać wzrost swojego znaczenia do wbicia klina w ową wizję otwartej Europy od Władywostoku po Lizbonę. Czy uda się to zrobić, nie zależy już tylko od nas i nie tylko od samego wyniku wojny na Ukrainie. Jeśli Waszyngton na trwałe będzie dążył do osłabienia zdolności militarnych Rosji, jeśli Ukraina co najmniej nie przegra tej wojny, a Polska wywalczy sobie status głównego sojusznika militarnego Ameryki w Unii Europejskiej, to zmiany w architekturze politycznej, których początek dostrzegamy już teraz, będą nieodwracalne, i to na długo. Ale nie na zawsze.

eprasa.pl 0c549b7dfe

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 0c549b7dfe

TYGODNIK Solidarność

tysol.com.ua

НОВИЙ ДІМ

Як почати життя Польщі?
Jak zacząć życie w Polsce?

Допомога для родини
Pomoc dla rodziny

Як знайти роботу?
Jak znaleźć pracę?

Права працівників
Prawa pracownika

Порадник для біженців з України

Poradnik dla uchodźców z Ukrainy

WWW.SOLIDARITY.COM.UA

AKCJĘ WSPIERAJĄ

Partner strategiczny

PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna

Partner

LOTOS

Patroni honorowi

Minister Rodziny i Polityki Społecznej
PATRONAT HONOROWY

NSZZ Solidarność

eprasa.pl 0c549b7dfe